ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Kate Hewitt

Królowa jego serca

HARLEQUIN®

Kate Hewitt

Królowa jego serca

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Vows to Save His Crown*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7678-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Tak mi przykro, synku.

Mateo Karavitis bez słowa wpatrywał się w ekran komputera. Twarz matki, zazwyczaj nieskazitelnie piękna, wyrażała smutek i rezygnację. Królowa urodziła trzech synów, najstarszego – następcę tronu i dwóch „zastępców”, po których można było sięgnąć w razie konieczności. A jednak to on – najmłodszy i ostatni w kolejce do tronu syn – miał właśnie zostać tym najważniejszym.

– Wiem, że tego nie chcesz – dodała spokojnym tonem królowa Agathe.

Mateo się nie odezwał. Dobrze wiedział, kto najbardziej tego nie chce. Jego własna matka! Ale czy można się było jej dziwić? Mateo był późnym dzieckiem i z racji dużej różnicy wieku pomiędzy nim a braćmi nikt nie pomyślał o przygotowaniu go do roli króla. Po trzydziestu latach rządów sprawowanych przez ojca tron Kallyrii miał objąć któryś z jego starszych braci i było to dla wszystkich oczywiste.

Najstarszy z nich – Kosmos – był szkolony do roli przywódcy od dzieciństwa. Przez cały czas powtarzano mu, że zostanie królem, gdy dorośnie. Ukończył szkołę wojskową, znał wszystkich dygnitarzy i dyplomatów, już wyobrażał sobie siebie na tronie, gdy wydarzył się wypadek. Zatonął wraz z luksusowym jachtem dziesięć lat temu, niedługo po swoich trzydziestych urodzinach.

Niespodziewana śmierć Kosmosa wstrząsnęła rodziną. Król Barak pogrążył się w żałobie, posiwiał, a jego sylwetka coraz bardziej chyliła się

ku ziemi. Trzy miesiące po śmierci syna doznał udaru i z trudem porozumiewał się z otoczeniem. Nie ustąpił jednak z tronu. Zmarł cztery lata później, a tron po nim objął Leo, środkowy z braci.

– Rozmawiałaś z Leo? – zapytał szorstkim tonem. – Czy wyjaśnił jakoś swoje zachowanie?

– On… po prostu nie może. – Głos Agathe załamał się. – Jest w kompletnej rozsypce.

– Jest królem! – Mateo nie był w stanie zapanować nad złością.

– Już nie jest – przypomniała mu matka. – Abdykował zeszłej nocy.

Mateo obrócił się w fotelu, żeby ukryć twarz przed matką. Targały nim sprzeczne emocje. Nigdy by się nie spodziewał, że Leo zrobi coś podobnego. Po śmierci Kosmosa i ojca był gotów objąć tron. On, który zawsze żył w cieniu starszego brata, nagle znalazł się na pierwszym miejscu i wyraźnie mu się to podobało. Co innego Mateo, który nigdy nie widział nic wartościowego w dworskim życiu, a zaraz po osiągnięciu pełnoletności wyjechał z Kallyrii i zamieszkał w Anglii, z dala od swojej królewskiej rodziny i jej problemów.

Teraz jednak musiał wracać, ponieważ Leo zmienił zdanie i ustąpił z tronu po przeszło pięciu latach panowania. Mateo nie mógł pojąć, co takiego zaszło.

– To po prostu niebywałe – wycedził przez zęby. – Kto by się tego po nim spodziewał?

– Twój brat zawsze zmagał się z tym, że musi objąć tron.

– Zawsze? Sześć lat temu omal nie wyrwał berła z rąk stojącego nad grobem ojca.

Usta królowej Agathe zacisnęły się z bezsilności.

– Rzeczywistość okazała się trudniejsza, niż to sobie wyobrażał.

– To akurat nic niezwykłego.

Może jego brat wyobrażał sobie, że bycie królem to tylko przyjemności, a nie obowiązki? Mateo nie mógł tego jednak powiedzieć z całą pewnością, ponieważ nikt go nie informował o problemach, aż do teraz.

– Z czym dokładnie się zmagał? – zapytał, odwracając się znowu w stronę ekranu. Chciał zobaczyć reakcję matki.

Królowa rozłożyła bezradnie dłonie.

– Leo zawsze był delikatniejszy od Kosmosa. Bardziej wrażliwy. Wszystko bierze do siebie. Z zewnątrz wygląda na to, że niczym się nie przejmuje, ale…

Mateo westchnął zniecierpliwiony. Leo miał trzydzieści osiem lat i od prawie sześciu lat zasiadał na tronie, a matka opowiadała o nim, jakby był nastolatkiem zagubionym w wielkim mieście. Nawet jeśli na początku czuł, że rola króla go przerasta, to przez tyle czasu powinien się nauczyć zachowywać jak mężczyzna. Jak prawdziwy król.

– Zamieszki na północy i czekające nas negocjacje gospodarcze go dobiły, Mateo. Nie wytrzymał presji.

Leo przebywał teraz w szwajcarskiej klinice, żeby podleczyć nadszarpnięte nerwy. Zostawił kraj pogrążony w chaosie, nawet nie miał odwagi powiadomić Matea, że na niego spadnie teraz cały ciężar obowiązków, które beztrosko porzucił.

Teraz to Mateo miał zostać królem, tyle że zupełnie nie był na to gotowy.

Na zewnątrz rozdzwoniły się dzwony którejś z kaplic w Cambridge. Melodyjny dźwięk zupełnie nie współbrzmiał z ponurą rozmową, jaką Mateo prowadził właśnie z matką. Jego życie toczyło się tutaj. W audytoriach i laboratoriach uniwersytetu, gdzie prowadził ważne badania nad wpływem procesów chemicznych na klimat.

Wraz z kolegami z uczelni był o krok od odkrycia metody neutralizacji emisji chemicznych. Praca naukowa była jego całym życiem. W jaki sposób miał to wszystko rzucić i zostać królem kraju, o którym większość świata nawet nie słyszała. Kraju, który miał problemy i, jak powiedziała matka, stał na krawędzi rebelii.

– Mateo, ja wiem, że to dla ciebie trudne i że proszę o wiele.

– Prosisz o to samo, o co prosiłaś moich braci – przypomniał oschłym tonem.

Agathe westchnęła.

– Tak, ale twoi bracia byli przygotowani do objęcia tronu.

On nie miał przygotowania. Nie mógł zatem być dobrym królem. Wniosek narzucał się sam.

Wyjechał do Cambridge, został wykładowcą i prowadził badania. Przyjął nawet inne nazwisko, żeby nikt nie rozpoznał w nim księcia. Pozbył się ochrony należnej członkom rodziny królewskiej i żył jak każdy inny obywatel Wielkiej Brytanii. Nie przestał jednak być księciem i Kallyria upomniała się o niego.

– Mateo?

Spojrzał na ekran i kiwnął głową.

– Przylecę wieczorem.

Agathe nie była w stanie ukryć ogromnej ulgi.

– Dziękuję. Po stokroć dziękuję!

Mateo znowu kiwnął głową. Nie robił przecież nic nadzwyczajnego, jedynie spełniał obowiązek. Oczywiście, było to wkurzające, ale nie zamierzał dyskutować z faktami.

– Musimy się pospieszyć, żebyś mógł bez przeszkód objąć tron.

Przybliżył twarz do ekranu, a jego zielononiebieskie oczy zwęziły się. W napięciu wpatrywał się w twarz matki.

– To znaczy?

– Abdykacja Lea była tak niespodziewana, że zagroziło to stabilności kraju.

– Masz na myśli te zamieszki?

Przypomniał sobie, że północ wyspy faktycznie była zamieszkana przez tradycjonalistów, uważających technologię i innowacje za zagrożenie.

Agathe przytaknęła. Na jej czole pojawiły się poziome zmarszczki.

– Rosną w siłę, Mateo. Jeśli tron pozostanie pusty zbyt długo, mogą ruszyć na stolicę.

Mateo wiedział z historii, że zamieszki potrafią szybko zmienić się w rebelię, a ta w wojnę domową. Wszystko to było tak odległe od jego aktualnego życia. Wieczorem miał wygłosić kilka słów na kolacji połączonej ze zbiórką pieniędzy. Miał nadzieję wypić jednego czy dwa drinki i przeprowadzić kilka interesujących rozmów z kolegami z uniwersytetu. Teraz te plany wydały mu się wręcz śmieszne w obliczu czekających go wyzwań. Musiał objąć rządy w swoim kraju i zapobiec wojnie albo ją wygrać.

– Zrobię wszystko, żeby w kraju jak najszybciej zapanował spokój – powiedział z przekonaniem.

– Jestem o tym przekonana, Mateo, ale to nie wszystko…

Matka umilkła i przez dłuższą chwilę zastanawiał się, co też mogą oznaczać jej słowa. Jego brat abdykował, kraj znajdował się na krawędzi, a on musiał rzucić dotychczasowe życie i wracać do Kallyrii. Czego jeszcze mogła żądać od niego matka?

– Co masz na myśli? – spytał.

– Musimy zapewnić, że twoje rządy będą stabilne, Mateo. Życie jest zupełnie nieprzewidywalne. Popatrz na ojca i braci. Musisz mi przyrzec, że nasz ród będzie trwał przez kolejne pokolenia, Mateo. Że przetrwamy wszystkie przeciwności losu.

– Dziś wieczorem będę w Kallyrii – powtórzył. – Co jeszcze mogę zrobić?

– Musisz się ożenić – powiedziała matka i pobladła gwałtownie. – Jak najszybciej. Musisz zadbać o potomstwo. Zrobiłam już listę kandydatek na żonę…

Mateo gwałtownie wyprostował się przed komputerem, a jego usta otworzyły się w niemym zdumieniu. Szybko je zamknął i omal nie zazgrzytał zębami.

– Mam się ożenić? Leo nie musiał tego robić.

O romansach jego brata huczały brukowce kilku okolicznych krajów, głównie z powodu kobiet, z jakimi się zadawał. Żaden z tych romansów nie miał nawet szansy przerodzić się w narzeczeństwo.

– Okoliczności się zmieniły – przyznała Agathe. – Poza tobą nie ma już nikogo, kto mógłby objąć tron.

Żona? Wzdrygnął się na samą myśl. Miał elementarną awersję do małżeństwa, a do małżeństwa z nieznaną mu kobietą tym bardziej.

– Kto jest na tej liście? – zapytał rozbawiony.

– Niestety nie mam zbyt wielu kandydatek. Twoja żona będzie pełnić ważną rolę, Mateo. Musi być inteligentna, pewna siebie i pochodzić z dobrego domu…

– Żadnych celebrytek i tym podobnych dam? – upewnił się.

Nie mógł znieść myśli, że będzie musiał pojąć za żonę bezduszną harpię, której zależało tylko na pieniądzach lub tytule. Z drugiej strony, jaka

normalna kobieta chciałaby poślubić mężczyznę, którego widzi po raz pierwszy na oczy? Westchnął.

– Oczywiście, że nie. – Matka popatrzyła na niego karcąco. Przypomniało mu to czasy dzieciństwa, kiedy testował wszystkie granice, aby się przekonać o ich istnieniu. – Potrzebujesz żony, która zgodzi się zostać królową.

– Więc kto jest na tej liście? – zapytał z rezygnacją.

– Vanessa de Cruz, hiszpańska arystokratka. Ma własny dom mody – zaczęła matka.

– I ktoś taki rzuci karierę, żeby zostać królową?

– Jesteś świetną partią, Mateo, nie zapominaj o tym – powiedziała matka. Łagodny uśmiech rozjaśnił na chwilę jej twarz.

– Nawet się nie znamy – rzucił. – Kto jeszcze?

– Francuska dziedziczka, córka tureckiego potentata przemysłowego… – Matka wymieniła jednym tchem kilka nazwisk, które nic mu nie mówiły. Nie miałby nawet ochoty nawiązać znajomości z tymi kobietami, a co dopiero się żenić.

– Zastanów się nad tym – dodała Agathe z naciskiem. – Porozmawiamy po twoim powrocie.

Mateo z niechęcią kiwnął głową i dwie minuty później zakończył wideorozmowę. Dzwony przestały bić. Rozejrzał się po swoim gabinecie. Na pełnym książek biurku leżała praca naukowa, którą niedawno zaczął pisać. Westchnął ciężko. Nie pozostało mu nic innego, jak przyjąć do wiadomości, że jego dotychczasowe życie runęło w gruzach.

– Niestety coś mi wypadło.

Rachel Lewis podniosła głowę znad mikroskopu i uśmiechnęła się do stojącego przed nim kolegi. Mateo Karras od początku zrobił na niej

wrażenie i przez kilka lat współpracy nie wyzbyła się drżenia rąk za każdym razem, gdy się do niej zwracał. Był ucieleśnieniem męskości. Regularne rysy, krótko przystrzyżone ciemne włosy, oczy w kolorze morza, które kojarzyły jej się z urlopem w Grecji kilka lat temu. Prosty, szlachetnie uformowany nos, zdecydowana linia podbródka i oczywiście postawna, wysportowana sylwetka. Miał na sobie koszulę zapinaną na guziki i spodnie sztruksowe. Zwykły strój, w jakim pojawiał się w pracy.

– Co takiego? – Zmarszczyła lekko nos, odnotowując poważny ton, niepasujący do jego pogodnego zwykle charakteru.

– Muszę wyjechać i przez jakiś czas mnie nie będzie. Potrzebuję urlopu.

– Urlopu? – powtórzyła, patrząc na niego zdumiona. Ona i Mateo kierowali badaniami, odkąd oboje uzyskali tytuły doktorskie tutaj, w Cambridge. Byli dosłownie o krok od zdobycia ostatecznych dowodów i opublikowania wyników prowadzonych badań. Nie spodziewała się, że właśnie teraz Mateo będzie chciał jechać na urlop.

– Mam skomplikowaną sytuację rodzinną i nie wiem, kiedy wrócę.

– Ale…

Początkowy szok przerodził się w konsternację i coś jeszcze, czym Rachel wolała się zbytnio nie zajmować. Nie chodziło o to, że czuła coś więcej do Matea. Po prostu byli sobie bliscy ze względu na pracę. Znali się od tak dawna, że praktycznie porozumiewali się bez słów. Nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek mógł zająć jego miejsce.

Ich dobra współpraca wynikała z wielu wspólnie spędzonych godzin w laboratorium, podczas badań, a także po pracy, kiedy wychodzili do pubów z ogródkami nad rzeką Cam, gdzie do późnego wieczora zdarzało im się rozmawiać na najróżniejsze tematy. Od radioizotopów do związków organicznych. Ścigali się, kto pierwszy wyrecytuje układ okresowy pierwiastków, ale tu niestety Mateo zawsze wygrywał.

Niemożliwe, żeby to wszystko się skończyło.

– Co się stało, Mateo?

Po prawie dziesięciu latach przyjaźni Rachel uważała, że ma prawo o to zapytać, nawet jeśli nie byli ze sobą aż tak blisko, by dzielić się szczegółami z życia prywatnego. Prawdę mówiąc, jej życie osobiste praktycznie nie istniało, a Mateo zawsze pilnie strzegł swojej prywatności. Kilka razy widziała go na mieście z kobietami, rzadko więcej niż dwa razy z tą samą. Nigdy o nich nie wspominał, a ona nie odważyła się zapytać.

Sama nigdy nie uważała siebie za kandydatkę na jego dziewczynę. Raz, że pod względem atrakcyjności znajdowali się na przeciwległych biegunach. Dwa, że Mateo nigdy nie okazywał jej tego rodzaju zainteresowania. Zdążyła już nawet pogodzić się z tym, że do końca życia będzie samotna. W jej środowisku nie było to niczym dziwnym.

W rozmowach skupiali się na prowadzonych badaniach, omawiali najnowsze prace naukowe z dziedziny chemii, czasami plotkowali o współpracownikach. Nigdy jednak nie poruszali tematów osobistych, a tym bardziej intymnych.

Wystarczało jej to. Teraz jednak Rachel poczuła, że musi się dowiedzieć, dlaczego Mateo wyjeżdża. Nie zamierzał chyba rzucić wszystkiego bez wyjaśnienia? To byłby przejaw zlekceważenia jej.

– Trudno to wyjaśnić w kilku słowach – powiedział, pocierając czoło dłonią. Jego zwykły czar zniknął, wyglądał na zmęczonego i zdecydowanie różnił się od tego Matea, którego znała. – Sprawy rodzinne, to wszystko, co mogę powiedzieć…

W tym momencie Rachel uświadomiła sobie, że nie wie zupełnie nic o rodzinie Matea. Przez dziesięć lat ich znajomości nie wspomniał ani razu o matce, ojcu czy rodzeństwie. Kiedyś się nawet zastanawiała, czy może jest sierotą. Teraz przynajmniej wiedziała tyle, że ma rodzinę.

– Wszystko się ułoży – powiedziała, chcąc mu dodać otuchy.

– Tak, ułoży się. Ale… – przerwał i przez jego twarz przemknął cień rozpaczy tak wielkiej, że zapragnęła go przytulić. Było to absurdalne pragnienie. Nigdy przecież się nie dotykali, nie licząc uścisków dłoni czy piątek przybijanych, gdy udało im się osiągnąć przełom w badaniach.

– Powiedz, jeśli mogę coś dla ciebie zrobić. Cokolwiek. Jeśli wyjeżdżasz z Cambridge, może potrzebujesz, żeby ktoś zajął się domem?

Rachel nigdy nie była u niego w domu, ale wiedziała, że mieszka w okazałej willi niedaleko Grantchester. Jej małe mieszkanie z balkonem w pobliżu stacji kolejowej było z zupełnie innej bajki, chociaż postarała się, żeby zrobić z niego oazę wytchnienia po pracy.

– Wyjeżdżam z kraju – powiedział Mateo. – Nie wiem, kiedy wrócę.

– Poważna sprawa w takim razie.

– Tak.

– Ale wrócisz, kiedy wszystko się ułoży? Nie dam rady dokończyć badań bez ciebie – przyznała wreszcie, rozglądając się bezradnie.

Gdy znów popatrzyła na niego, przez ułamek chwili wydawało jej się, że patrzy na porozkładane wszędzie papiery z takim samym żalem jak ona.

– Wiem, przykro mi z tego powodu.

– Może jednak mogłabym ci jakoś pomóc?

Zrobiłaby wszystko, byle jej nie zostawił, ale Mateo tylko pokręcił głową.

– Nie możesz mi pomóc, ale chcę powiedzieć, że jesteś świetną koleżanką. Nie mogłem trafić na nikogo lepszego!

Rachel próbowała zmusić się do uśmiechu. Obróciłaby całą tę sytuację w żart, gdyby nie to, że słowa Matea brzmiały jak pożegnanie na zawsze.

– Och, zachowujemy się jak na stypie.

– Może trochę…

– Mateo…

– Wiem, że przesadzam – przyznał i uśmiechnął się. – Postaram się wyjaśnić więcej, kiedy będę mógł, a tymczasem… trzymaj się!

Zrobił krok do przodu, pochylił się i musnął ustami jej policzek.

Mimo że dawno temu kilka razy wyobrażała sobie podobną sytuację, zaniemówiła ze zdumienia. Przymknęła na chwilę oczy, czując tylko świeży zapach cytrusowej wody kolońskiej i miękki dotyk ust. Wysunęła nawet dłoń, żeby oprzeć ją na jego torsie, ale zanim zrealizowała swój pomysł, Mateo się cofnął.

Zamrugała powiekami, jakby ten przelotny, przyjacielski pocałunek wybudził ją z głębokiego snu. Mateo ruszył w stronę drzwi, a ona odprowadziła go tylko spojrzeniem, nie mogąc wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

Trzaśnięcie drugich drzwi uświadomiło jej, że Mateo zostawił ją, być może na zawsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mateo stanął przy wysokim oknie i zapatrzył się w idylliczny krajobraz wyspy. Biała willa nad morzem, w której teraz mieszkał, roziskrzone słońcem fale, jasny piasek plaż i wypielęgnowane ogrody pałacowe rozciągające się prawie do linii piasku i jaskrawe kwiaty lśniące niczym drogocenne kamienie na tle bujnej zieleni tworzyły prawdziwie rajski obraz.

Sytuacja w kraju nie napawała optymizmem. Po powrocie do Kallyrii odbył szereg spotkań z ministrami, a po każdym kolejnym nabierał przekonania, że rządy Lea były katastrofą dla kraju.

Gospodarka, polityka zagraniczna, nawet sprawy wewnętrzne, które przecież powinny iść swoim trybem, ucierpiały z powodu złych decyzji jego brata. Wyglądało na to, że Leo zajmował się jedynie swoimi romansami, a losami kraju interesował się od przypadku do przypadku. Mateo nie wiedział, czy bardziej jest wściekły, czy zniesmaczony faktem, że nikt go nie poinformował o tym, jak się sprawy mają. Czuł się też winny, bo jeśli czegoś nie wiedział, powinien się dowiedzieć. Powinien wrócić tu, gdy sytuacja zaczęła się pogarszać, a nie czekać, aż matka wezwie go na pomoc.

Odwrócił się od okna i popatrzył na biurko w pałacowym gabinecie. Wszystko tutaj przypominało mu ojca, a w powietrzu nadal wyczuwał ulotny aromat cygar. A może po prostu to sobie wyobraził. Ojciec nie żył od sześciu lat.

Pomimo to jego obecność dawało się tu wyczuć lepiej niż obecność Lea, który spędzał więcej czasu na swoim jachcie zacumowanym w Monte Carlo niż w pałacu.

Mateo wziął do ręki listę spisaną przez matkę. Fakt, że miał poślubić kobietę, której nawet nie znał, wydał mu się absurdalny. Było to nie do pomyślenia w dzisiejszym świecie i w kraju, rządzonym co prawda przez rodzinę królewską, ale przecież dość postępowym.

– Z czasem lepiej się poznacie – powiedziała Agathe podczas porannego spotkania.

– Najpierw mam spłodzić potomka, a potem będziemy się lepiej poznawać? – spytał. – Jeśli to nie jest przepis na katastrofę, to nie wiem, co miałoby nim być.

– Aranżowane małżeństwa też bywają udane – zaprotestowała.

– Wiem, że bywają, *Mitera* – powiedział z uśmiechem.

Przyleciał do Kallyrii poprzedniego wieczora i od razu zabrał się za przeglądanie dokumentów. Skończył tak późno, że złapał jedynie dwie godziny snu, a od rana rozpoczął się ciąg spotkań z ministrami raportującymi stan spraw.

– Jeśli szukasz miłości, to wystarczy poczekać, aż się rozwinie.

– Nie szukam miłości – odpowiedział szybko. – Już raz byłem zakochany i wystarczy.

– Masz na myśli Cressidę? To było tak dawno temu, Mateo.

Oczywiście, że miał na myśli Cressidę.

– Wiem o tym – uciął. Nie lubił o niej rozmawiać ani nawet myśleć, bo kiedy o niej myślał, doskwierało mu poczucie winy, które było niczym nóż wbity w plecy w takim miejscu, że nie był w stanie sam go wyjąć.

Agathe milczała przez chwilę, przyglądając się synowi.

– Biorąc pod uwagę tę awersję, zaaranżowane małżeństwo mogłoby ci służyć.

Mateo wiedział, że obserwacja ta jest trafna, mimo to nie przytaknął.

– Wolałbym, żeby to małżeństwo było oparte na porozumieniu – powiedział po dłuższej chwili. – Jeśli żona ma rządzić krajem razem ze mną, urodzić moje dzieci i być partnerką w każdej innej sprawie, wolałbym nie powierzać tej roli zupełnie obcej kobiecie, której nazwisko dobrze wygląda na papierze. Byłoby to skrajną nieodpowiedzialnością.

– Kandydatki z mojej listy zostały zweryfikowane przez naszych urzędników. Są idealne pod każdym względem.

– I pewnie każda z nich pali się do tego, by zostać królową – zauważył z przekąsem.

– To źle? – spytała Agathe, wzdychając.

Mateo nie odpowiedział. Nie był pewien, czy umiałby wytłumaczyć matce, dlaczego uważa to za złe. Do tej pory nikt w rodzinie nie rozważał jego osoby jako przyszłego króla. Może dlatego nie chciał, by jakaś kobieta wybrała go tylko dlatego, że wreszcie nim został.

Dlatego sięgnął po listę.

– Zastanowię się – obiecał.

Parę godzin później nie znalazł się ani o krok bliżej podjęcia decyzji. Poszukiwał dodatkowych informacji w internecie, odwiedził profile wszystkich kandydatek w mediach społecznościowych. Istotnie, wszystkie były urocze. Jeden z doradców powiedział mu, że przedstawiono im ofertę i cztery z kobiet wyraziły zainteresowanie. A przecież żadna go nie znała. Wiedziały tylko, że pochodzi z rodziny królewskiej i niedługo zasiądzie na tronie. Nie rozumiał, jak można było podąć decyzję, która zaważy na całym życiu, na podstawie tak marnych przesłanek.

Telefon zabrzęczał cicho i Mateo wyjął go z kieszeni. Odkąd przybył do Kallyrii, nie rozmawiał z nikim ze swego poprzedniego życia, toteż ucieszyło go, że dzwoniła właśnie Rachel. Odebrał.

– Słucham?

– Mateo? – zapytała niepewnym głosem.

– Tak, to ja.

– Twój głos zabrzmiał tak oficjalnie – powiedziała i wyczuł ulgę w jej głosie. – Jakbyś był jakąś ważną personą.

Mateo uśmiechnął się lekko. Wcześniej miał dorobek naukowy i był wykładowcą na jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów na świecie. Dawno temu przestał być anonimowy. Nigdy jednak nie był królem, a to było coś, co zdecydowanie przewyższało wszystkie jego dotychczasowe osiągnięcia.

– Co słychać? Martwiłam się o ciebie.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Wyjechałeś tak nagle – odpowiedziała Rachel i wyczuł w jej głosie ostrożność. – Jak mogłabym się nie martwić?

– Niepotrzebnie – odparł i dopiero po chwili zrozumiał, że zabrzmiało to zbyt obcesowo. Nigdy tak się nie zwracał do Rachel. – Przepraszam, źle się wyraziłem. Wszystko jest już pod kontrolą.

– Naprawdę? Więc niedługo wrócisz do Cambridge? – spytała z nadzieją w głosie.

– Obawiam się, że nie. Muszę zrezygnować z pracy, Rachel.

Po drugiej stronie usłyszał gwałtowne westchnienie. Wzruszyło go to bardziej, niż się spodziewał.

– Ale dlaczego? – odezwała się w końcu. – Co takiego się stało? Naprawdę nie możesz mi powiedzieć?

– Muszę się zająć rodzinną firmą. Robił to do tej pory mój brat, ale nagle zrezygnował.

– Rodzinna firma…

– Tak właśnie. – Nie był gotowy, by jej powiedzieć, że został królem Kallyrii. Zabrzmiałoby to absurdalnie. Może zresztą wkrótce i tak się dowie. Wszystkie tabloidy będą pisać o nowym władcy na tronie Kallyrii. Plotki dotrą pewnie także do Cambridge.

– Niemożliwe – powiedziała Rachel powoli. – Naprawdę nie wracasz?

– Nie.

– I nie da się z tym nic zrobić? Zupełnie nic?

– Przykro mi, ale nie. Muszę już kończyć, Rachel. Trzymaj się – dodał i nacisnął czerwoną słuchawkę.

Rachel patrzyła z niedowierzaniem na telefon. Mateo rozłączył się, zanim zdążyła się pożegnać. Zachowywał się, jakby odchodził z tego świata. Coś w tym było. Rachel czuła się jak w żałobie. Nie byli sobie jednak na tyle bliscy, by miała prawo oczekiwać, że nadal będą utrzymywać kontakt. Mateo zapewne nawet o tym nie pomyślał. To było raczej typowe dla naukowców, którzy istnieli bardziej w przestrzeni mentalnej niż fizycznej.

Mimo to Rachel zawsze dostrzegała jego fizyczność, być może dlatego, że wiele razy miała okazję obserwować, jak ogromne wrażenie robił na kobietach. Kiedy zaczęli razem pracować była wręcz oszołomiona spojrzeniem zielononiebieskich oczu, muskularnymi ramionami, wyprostowaną sylwetką, która od razu rzucała się w oczy, nawet wtedy, gdy Mateo znajdował się w większej grupie osób. Do tego miał nienaganne maniery, był uprzejmy, czasami sarkastyczny. To wszystko sprawiało, że

trudno było do niego dotrzeć. Czasami zastanawiała się, czy te kobiety, z którymi go widywała, wiedziały o nim coś więcej niż ona sama.

– Rachel? Czy to ty?

Głos matki wyrwał ją z zamyślenia. Instynktownie wsunęła telefon do kieszeni i zmusiła się do uśmiechu. Ostatnią rzeczą, jaka była jej teraz potrzebna, były pytania matki. Nie chciała jej obarczać swoimi problemami.

Dwa lata temu u Carol Lewis zdiagnozowano Alzheimera. Od tamtej pory jej stan stopniowo, choć powoli, pogarszał się. Rachel zabrała matkę do siebie jakieś półtora roku temu, gdy się okazało, że matce trudno jest prowadzić samodzielne życie.

Rachel nie mogła przyzwyczaić się do jej towarzystwa, zwłaszcza że od osiemnastego roku życia mieszkała zwykle sama. Najpierw w wynajmowanych mieszkaniach, a teraz w swoim własnym.

Z matką nigdy nie miała zbyt ciepłych relacji, a po pojawieniu się choroby doszły inne aspekty, które utrudniały dobry kontakt. Ojciec Rachel również nie był przesadnie uczuciowy, więc można było powiedzieć, że rodzice zafundowali jej zimny chów. Pogodziła się z tym, a przynajmniej tak jej się zdawało.

– To ja, mamo – powiedziała i uśmiechnęła się.

Matka przyglądała jej się podejrzliwie.

– Dlaczego robisz tyle hałasu? – spytała.

– Przepraszam, rozmawiałam przez telefon – powiedziała.

– Z ojcem? Czy znowu się spóźni na kolację?

Ojciec nie żył od ośmiu lat, ale matka żyła w swoim świecie.

– Nie, mamo. To tylko znajomy. Obejrzymy któryś z twoich ulubionych programów? O tej godzinie lecą chyba „Łowcy antyków”?

Podeszła bliżej i wzięła mamę pod ramię. Zaprowadziła ją do sypialni, w której stał duży telewizor. W ostatnim czasie matka rozwinęła zamiłowanie do tandetnych telenoweli i paradokumentów, które mogła oglądać godzinami.

Wywoływało to u Rachel uśmiech, ale podszyty smutkiem. Dawniej matka lubiła czytać książki i oglądać prawdziwe filmy dokumentalne, im bardziej intelektualne, tym lepiej. Teraz zadowalała się telewizją śniadaniową.

Carol wciąż wyglądała na urażoną, gdy Rachel pomogła jej usiąść w łóżku i okryła jej nogi kocem.

– Może masz ochotę na tost? Ser z keczupem?

To był kolejny aspekt choroby. Matka ciągle jadała to samo. Na śniadanie, obiad i kolację. Było to o tyle niezrozumiałe, że nigdy nie lubiła keczupu. Teraz Rachel musiała go kupować w ilościach hurtowych.

– Niech będzie – powiedziała matka, jakby wyświadczała Rachel przysługę.

Poszła do kuchni, wyjęła dwie kromki chleba tostowego i zaczęła kroić ser. Jednak rozmowa z Mateem nadal nie dawała jej spokoju. Może to było głupie, ale już za nim tęskniła. Rozejrzała się po małym pomieszczeniu z oknem wychodzącym na mały dziedziniec. Uderzyło ją, jak nieciekawe było jej życie. Nigdzie nie wychodziła. Większość znanych jej osób z pracy miała rodziny. Od czasu do czasu zapraszali ją do siebie na kolację, ale, prawdę mówiąc, Rachel wychodziła z tych spotkań z westchnieniem ulgi.

Z drugiej strony, gdy codziennie w pracy widywała się z Mateem, nie miała potrzeby ani chęci spotykania się z innymi ludźmi. Wystarczały jej ich rozmowy i wypady do pubu po pracy. Przez jakiś czas nawet była w nim zakochana. Potem jej przeszło.

– Rachel? Gdzie moja kanapka?

– Jeszcze chwilę – odkrzyknęła, włączając toster.

Trzy dni później, gdy wracała z pracy, zaczęło lać. Przyspieszyła kroku, wreszcie zaczęła biec, ale jej ubrania i tak były zupełnie przemoczone, gdy stanęła wreszcie pod swoją klatką. Nadal nie pogodziła się z odejściem Matea, tym bardziej że nowy kolega okazał się okropny. Przez cały czas pozwalał sobie na niewybredne komentarze na temat kobiet, a kiedy próbowała go skarcić spojrzeniem, udawał, że nie wie, o co chodzi.

Wydobyła z torebki klucz do drzwi, szczęśliwa, że będzie miała dla siebie jeszcze pół godziny, zanim matka wróci do domu. Carol spędzała dni w centrum dla osób, które tak jak ona miały problemy z pamięcią. Pacjentów rozwożono potem do domów, więc Carol mogła wrócić z pracy prosto do domu, spokojna o to, że matka jest pod opieką.

Właśnie miała pchnąć otwarte drzwi, gdy kątem oka dostrzegła w alejce prowadzącej do śmietnika jakiś ruch. Wystraszyła się i zacisnęła dłoń na klamce, a drugą z kluczem wyciągnęła do przodu, chcąc się w razie czego obronić.

– Rachel, to ja.

Słysząc znajomy niski głos, aż upuściła klucze z wrażenia.

– Mateo? Skąd się tu wziąłeś?

– Chciałem z tobą porozmawiać.

Rachel patrzyła na niego w milczeniu.

– Wejdziemy do środka? Strasznie leje.

– Oczywiście.

Mateo schylił się i podniósł klucze. Drżącą dłonią pchnęła skrzydło, wchodząc pierwsza. Otworzywszy drzwi do mieszkania, poszła przodem i włączyła światło w saloniku, który wydał jej się jeszcze ciaśniejszy niż zwykle. Odwróciła się i popatrzyła na swojego gościa. Mateo się zmienił.

Nawet ubrany był inaczej. Miał na sobie bardzo elegancki i zapewne drogi garnitur w kolorze grafitowym. Był gładko ogolony i miał krócej przycięte włosy. Emanował pewnością siebie, której nigdy mu nie brakowało, ale teraz wzniosła się ona o jakieś dwa poziomy wyżej.

Rachel pomyślała o tym, jak musi przy nim wyglądać ze swoimi dwoma mysimi warkoczykami, ubrana w workowate spodnie i żakiet, którego klapę ubrudziła dziś majonezem. Wszystko to jednak było nieważne wobec faktu, że Mateo wrócił i stał teraz w jej mieszkaniu.

– Po co przyjechałeś? – spytała.

ROZDZIAŁ TRZECI

To było bardzo dobre pytanie, stwierdził Mateo. Kiedy poprzedniego dnia wpadł na ten pomysł, a było to zaraz po nieudanym spotkaniu z Vanessą de Cruz, wszystko wydawało mu się takie proste. Teraz jednak nie miał już tej pewności.

– Po prostu chciałem się z tobą spotkać – odparł, ponieważ to akurat była prawda.

– Naprawdę? – Rachel odsunęła z czoła mokre kosmyki włosów. – Ale dlaczego?

Kolejne dobre pytanie. Mateo przypomniał sobie wyraz twarzy Vanessy, która spoglądała na niego, jakby kalkulując, czego może się po nim spodziewać. Nie spodobały mu się jej wydęte usta i mimo że była obiektywnie piękna, wydała mu się zimna i odpychająca.

– Musimy podpisać intercyzę – zaznaczyła na wstępie.

Zmroziło go to, choć przecież miała rację.

– Nie zamierzam się rozwodzić – odpowiedział na to.

– O nie, chyba nie wierzysz w miłość aż po grób? – Patrzyła na niego z politowaniem.

Podobna myśl nigdy mu nie przyszła do głowy. Uważał się za postępowego i oświeconego, przynajmniej według współczesnych standardów. Ale małżeństwo? To było coś zupełnie innego. Nie mógłby złamać przysięgi złożonej kobiecie, która miała z nim żyć i urodzić jego dzieci. W tym sensie faktycznie był staromodny.

– Zaczekaj chwilę. Zaparzę herbaty. Trochę się rozgrzejemy.

Zrzuciła z siebie mokry żakiet, pod którym miała białą, lekko prześwitującą od wilgoci bluzkę. Mateo popatrzył w bok, czując się nieco niekomfortowo. Zdążył już zapomnieć, jak ponętną figurę miała jego dawna koleżanka.

Jego spojrzenie padło na grzejnik, na którym suszyło się kilka bawełnianych, nieco spłowiałych biustonoszy.

Rachel pochwyciła jego spojrzenie i podeszła do kaloryfera, po czym jednym ruchem ręki zgarnęła bieliznę i szybko zniknęła w kuchni. Kilkanaście sekund później usłyszał charakterystyczny szum nalewanej wody.

Powolnym ruchem zdjął z siebie kaszmirowy płaszcz i przewiesił go na krześle stojącym przy niedużym stole zajmującym połowę niedużego salonu. Drugą połowę zajmowała sofa przykryta kolorową narzutą. Rozejrzał się po pokoju, dostrzegając, że pomimo niewielkich rozmiarów był urządzony ze smakiem. Na ścianach wisiały grafiki botaniczne, a na parapecie stało mnóstwo roślin.

Przejrzał tytuły książek na półce, na marmurowym stoliku przy drzwiach zauważył stosik nieotwartej poczty. Wszystko to były szczegóły z prywatnego życia Rachel, o którym, jak się okazało, nie miał nawet pojęcia. Wiedział o niej tylko tyle, ile zdołał wywnioskować z rozmów w laboratorium. Większość tych rozmów dotyczyła jednak pracy.

Ależ oczywiście, że ją znasz. Pracowaliście razem przez dziesięć lat. Potrafi być zabawna, ale wie, kiedy zachować powagę. Ciężko pracowała i wspierała cię przez te wszystkie lata. Najważniejsze jednak, że możesz jej zaufać.

Tak właśnie było, uznał i usiadł na kanapie. Wiedział o Rachel wystarczająco dużo, by jego przyjazd tutaj miał sens.

Czajnik zaczął gwizdać i po kilku minutach Rachel wróciła z tacą, parującym imbrykiem i dwiema filiżankami. Wilgotne włosy miała związane w kucyk. Zmieniła bluzkę na jasnoszary kaszmirowy sweter miękko otulający wydatny biust. Zamiast spodni od kostiumu miała na sobie mniej oficjalne dżinsy.

Kiedy razem pracowali, Mateo ani razu nie popatrzył na Rachel Lewis jak na obiekt pożądania. Ale teraz mógł to zrobić. Nie byli już znajomymi z pracy.

– Proszę.

Rachel postawiła przed nim filiżankę czarnej herbaty, takiej jaką lubił. Potem nalała dla siebie i dodała odrobinę mleka. Usiadła na oparciu fotela, na którym leżało pranie, zapewne przeznaczone do uprasowania.

– Przepraszam za bałagan. Gdybym wiedziała, że przyjdziesz, nie zostawiłabym bielizny na widoku.

– Albo tego – powiedział, podnosząc książkę leżącą na stole. – Lady Arabella Fordham-Smyth jest zafascynowana przystojnym nieznajomym, który pojawia się pewnej nocy na zamku jej ojca… – odczytał na głos i uśmiechnął się z przekąsem.

– Trzeba mieć jakieś marzenia – odparła Rachel. W jej oczach pojawiły się iskierki wesołości i Mateo przypomniał sobie, jak dobrze się razem bawili, nawet podczas pracy.

– Nadal nie powiedziałeś mi, dlaczego przyjechałeś, Mateo. Naturalnie cieszę się, że cię widzę, pomimo tego, że mnie nie uprzedziłeś…

– I pomimo tej bielizny – dodał. Nie wiedział, dlaczego ciągle do tego wracał, ale wyobraźnia podsunęła mu widok nagich ramion Rachel z jednym ramiączkiem stanika zsuniętym w dół…

Obraz był tak wyraźny, że aż potrząsnął głową, by się go pozbyć sprzed oczu.

– Wiesz, kto przyszedł na twoje miejsce? – spytała i jej usta wygięły się w podkówkę.

– Nie. Kto taki?

– Simon! Jest okropny. Nadęty i nieprzyjemny. Wiem, że nie powinnam tak o nim mówić, ale doprowadza mnie do szału.

Mateo uśmiechnął się ze współczuciem. Rzeczywiście, nie mogła gorzej trafić. Simon Thayer był co najwyżej przeciętnym badaczem, a do tego arogantem. Mateo czuł się prawie obrażony, że uczelnia nie wybrała na jego miejsce kogoś lepszego.

– Wiem, wiem. – Rachel pokręciła głową z rezygnacją. – Chyba wychodził sobie tę posadę. Praca z nim to będzie prawdziwy horror. Nawet się zastanawiałam, czy się nie przenieść gdzie indziej, choć tak naprawdę nie mam możliwości.

Wyglądała na zrozpaczoną i Mateo poczuł, że powinien ją jakoś podnieść na duchu.

– A co u ciebie? Udało ci się rozwiązać problemy rodzinne?

– Nie do końca, ale już jest lepiej.

– To dobrze. – Oczy Rachel złagodniały, gdy to mówiła, i Mateo poczuł się niepewnie. Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, czy czyjeś oczy są łagodne, czy nie. – Ale, ale… nadal nie powiedziałeś mi, dlaczego wróciłeś.

– Wiem – rzucił tylko i wypił łyk herbaty, aby zyskać jeszcze trochę czasu. To także raczej mu się nie zdarzało. W życiu zawodowym wiedział, co ma zrobić i umiał podjąć decyzję niezależnie od stopnia skomplikowania problemu. To samo powinien zrobić i teraz. Wyjaśnić Rachel, co musiał zrobić i dlaczego. Spokojnie i rzeczowo.

Rachel uniosła brwi w oczekiwaniu. Delikatny uśmiech igrał na jej pełnych, różowych ustach.

Ale zamiast zacząć od początku, wybrał inną drogę.

– Chcę, żebyś za mnie wyszła – wyrzucił z siebie.

Rachel była pewna, że się przesłyszała. Mateo nie mógł przecież poprosić jej o rękę. To było absurdalne. Chyba że żartował.

Uśmiechnęła się niepewnie, jakby była lekko tylko zdziwiona, a nie do głębi wstrząśnięta jego słowami.

– Przepraszam, ale chyba źle usłyszałam. Możesz powtórzyć?

– Źle się wyraziłem…

Czy był jakiś inny sposób, by wyrazić tę myśl? Rachel podniosła do góry filiżankę, głównie po to, by się za nią ukryć. Miała wrażenie, że jej twarz zdradza nadzieję, która w nią właśnie wstąpiła, i poczuła się jak bohaterka powieści, która leżała na stole. Szkoda, że życie tak rzadko przypominało romantyczne powieści!

– Chcę, żebyśmy się pobrali, zaraz ci wszystko wytłumaczę.

– Dooobrze… – powiedziała, czekając na resztę.

– Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

Sytuacja robiła się coraz bardziej groteskowa.

– Kim w takim razie jesteś?

Mateo skrzywił się lekko i odstawił filiżankę na stół.

– Moje pełne nazwisko i tytuł? Książę Mateo Aegeus Karavitis, następca tronu Kallyrii.

To na pewno był żart. Dawniej lubili robić sobie psikusy i prześcigali się w wymyślaniu najgorszych dowcipów o chemikach i dla chemików.

Jeśli H_2O to wzór wody, jaki będzie wzór lodu? H_2O do sześcianu.

Czy to był kolejny psikus? Jeśli tak, zdecydowanie jej się nie podobał.

– Przepraszam, ale nie zrozumiałam…

Mateo zmarszczył czoło. Ciemne kreski brwi zsunęły się ku sobie. Dlaczego on musiał być taki przystojny, pomyślała poirytowana. Wszystko

było przez to jeszcze trudniejsze.

– Nie zrozumiałaś?

– Puenty dowcipu – dodała.

– To nie żart, Rachel, tylko poważna propozycja. Rozumiem, że jesteś zaskoczona, bo to nie są romantyczne oświadczyny, o jakich pewnie marzyłaś. Zaraz ci wszystko wytłumaczę.

– W takim razie zamieniam się w słuch. – Odstawiła filiżankę i splotła palce, opierając obie dłonie na kolanach. Zanosiło się na dłuższą zabawę, więc postanowiła spokojnie poczekać do końca żartu, psikusa czy cokolwiek to było.

– Pięć dni temu mój brat ustąpił z tronu.

– Był królem tej Kall…

– Kallyrii. Rządził krajem przez sześć lat od czasu śmierci mojego ojca.

Mateo wypowiadał się logicznie i rzeczowo.

– Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie mówiłeś?

– Nie chciałem, żeby ktoś wiedział. Chciałem zrobić karierę bez wsparcia, jakie normalnie dawałoby mi pochodzenie. Przybrałem inne nazwisko, zrezygnowałem z ochrony i innych przywilejów. Nikt w Cambridge nie wie, kim naprawdę jestem.

– Nikt?

– Absolutnie nikt.

Przemknęło jej przez myśl, że Mateo ma urojenia. To się zdarzało wśród naukowców. Samotniczy tryb życia spędzanego w laboratoriach i przy biurku. Takie rzeczy potrafiły się odbić na psychice.

Jej twarz musiała wyrażać przerażenie, bo Mateo natychmiast zwrócił na to uwagę.

– Nie wierzysz mi, prawda?

– Nie o to chodzi…

Mateo wymruczał jakieś obco brzmiące słowo.

– Uważasz, że zmyślam?

– Nie tyle zmyślasz, co… wierzysz w to, że jesteś księciem.

Zaklął ponownie, tym razem po angielsku. Szybko podniósł się z sofy i przeszedł parę kroków w stronę okna, po czym odwrócił się w stronę Rachel.

– Czy wyglądam, jakbym oszalał? – spytał i Rachel wzdrygnęła się mimo woli.

W jego oczach płonęła pasja, taka sama, z jaką czasami opowiadał o pracy. W eleganckim garniturze, który kosztował zapewne więcej, niż wynosiło miesięczne wynagrodzenie Rachel, Mateo prezentował się, jakby był z zupełnie innej baśni. Może faktycznie był księciem? W każdym razie nie wyglądał już jak przeciętny pracownik uniwersytetu.

– Więc naprawdę jesteś księciem?

– Oczywiście, że tak. Za tydzień od dziś będę królem.

Jego głos tchnął taką pewnością siebie, że Rachel zaczęła się zastanawiać, jak w ogóle mogła mu nie uwierzyć.

– Ale co to ma wspólnego ze mną? – spytała, przypominając sobie niespodziewane oświadczyny.

– Jako król Kallyrii muszę mieć żonę. Królową, która będzie rządzić razem ze mną.

Rachel powoli pokręciła głową. W żaden sposób nie mogła połączyć tego stwierdzenia z propozycją ożenku.

– Może jestem tępa, Mateo, ale nadal nie rozumiem.

– Nie jesteś tępa, Rachel. Jesteś najinteligentniejszą kobietą, jaką znam. Wybitną badaczką, świetną współpracownicą i dobrą przyjaciółką.

Rachel zarumieniła się, słysząc aż tyle komplementów naraz.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Muszę się natychmiast ożenić, żeby ustabilizować sytuację w kraju, a potem spłodzić potomka.

Że co?

– I chcesz ożenić się właśnie ze mną? – spytała z niedowierzaniem. Nawet teraz spodziewała się, że Mateo wybuchnie śmiechem i wyjawi, że to tylko żart.

Jednak im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej stawało się oczywiste, że Mateo nie żartuje. Wrócił do Cambridge, a przecież twierdził, że wyjeżdża na stałe. Przyszedł do jej domu, żeby z nią porozmawiać. Wyglądał na zdeterminowanego.

Mateo Karras… Karavitis, tak się przecież nazywał. Książę, a niedługo król poprosił ją o rękę. Ją! Dziewczynę, której żaden mężczyzna nie pragnął na tyle mocno, by chcieć się z nią ożenić.

Kto cię zechce? Słowa Josha wypowiedziane prawie dekadę temu wciąż dźwięczały jej w uszach.

– Ale dlaczego ja? – wyszeptała bardziej do siebie niż do niego.

– Bo cię znam i mam do ciebie zaufanie. Lubię cię i dobrze nam się razem pracowało.

– W laboratorium…

– A dlaczego nie w pałacu? – Wzruszył ramionami. – To tylko kwestia miejsca.

– Ale… ty mi nie oferujesz pracy, Mateo. Chcesz, żebym była twoją żoną. To zupełnie co innego.

– Potrzebuję cię. Będziesz mi pomagała rządzić krajem. Będziemy razem pracować.

– Będziemy małżeństwem! – powiedziała z przerażeniem.

Nagle wyobraziła sobie coś, o czym nawet nie powinna myśleć. Sypialnię tonącą w blasku świec i dwa nagie ciała w pościeli. Była pewna, że podobna scena znajduje się w książce leżącej na stole. Niemożliwe, żeby Mateo miał na myśli prawdziwe małżeństwo, a nie tylko formalność. Chociaż wspomniał też coś o potomstwie.

– Tak. Będziemy małżeństwem – potwierdził.

Rachel wpatrywała się w niego bezradnie.

– Mateo, przecież to zupełne wariactwo.

– Wiem, że się nie spodziewałaś…

– Mam pracę – powiedziała, przypominając sobie, że jej własna kariera przypominała nieco karierę Matea. Była córką znanego fizyka, Williama Lewisa, nigdy jednak nie wspominała o ojcu, kiedy starała się o pracę czy kolejny grant. Chciała sobie udowodnić, że potrafi sama dać sobie radę w świecie nauki, i zrobiła to. Pracowała już na Oxfordzie, teraz w Cambridge. Nie mogła, ot tak, rzucić wszystkiego, by zostać czyjąś żoną, a w zasadzie figurantką, którą ktoś wykorzysta do swoich celów.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że proszę o wiele, ale wynagrodzę ci to. Jako królowa Kallyrii będziesz miała nieograniczone możliwości wspierania nauki. Mamy różne programy promujące przedmioty ścisłe wśród uczniów, fundusze, które można przeznaczyć na różnorodne badania, projekty, które pokrywają się z twoimi zainteresowaniami. Będziesz mogła podróżować po całym świecie jako ambasadorka nauki.

– Nauki czy polityki? – zapytała drżącym głosem. Perspektywy, jakie roztaczał przed nią Mateo, przerastały jej wyobraźnię.

– Jednego i drugiego – zgodził się. – Kiedy zostanę królem, jednym z priorytetów będą dla mnie badania naukowe. Kallyria ma uniwersytet w Constanzy. To stolica kraju. Nie jest on może na tym samym poziomie co

Cambridge czy Oxford, ale ma całkiem niezłą pozycję w krajach regionu Morza Śródziemnego.

– Prawdę mówiąc, nie wiem nawet, gdzie jest Kallyria – przyznała Rachel. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek słyszała tę nazwę.

– To nieduża wyspa we wschodniej części Morza Śródziemnego. Dwa tysiące lat temu została zasiedlona przez kupców greckich i tureckich. Nigdy nie padła ofiarą podbojów kolonialnych.

A teraz ona miała zostać królową tej wyspy. Rachel miała wrażenie, że głowa za chwilę jej eksploduje od natłoku myśli.

– Nawet nie wiem…

W tym momencie klamka przy drzwiach zaskrzypiała i do domu weszła matka. W drodze do swojej sypialni przystanęła w progu salonu i podejrzliwie przyglądała się nieznanemu.

– Rachel, kto to jest? – spytała zaniepokojona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mateo skłonił lekko głowę, niezrażony spojrzeniem, które lustrowało go od stóp do głów.

– Mamo, to… – Zerknęła na Matea, nie wiedząc, jak ma go przedstawić.

– Mateo Karavitis – wyręczył ją. – Pracowałem kiedyś z pani córką.

– Po co tu przyszedłeś? – spytała bez ogródek Carol, ale po chwili straciła zainteresowanie gościem. – Jestem głodna.

– Zrobię ci coś do zjedzenia – powiedziała szybko Rachel, rzucając Mateowi przepraszające spojrzenie.

Mateo odprowadził ją spojrzeniem, kiedy wyszła do kuchni.

A więc Rachel miała matkę, która najwyraźniej wymagała opieki. Zaskoczyło go to, ale uznał, że to dobry argument, który mógł przekonać Rachel, by przyjęła jego oświadczyny. Miał możliwość zaoferowania jej matce najlepszą opiekę. Tutaj albo w Kallyrii, jeśli zdecydowałaby się na przeprowadzkę.

Podszedł w stronę drzwi prowadzących do kuchni. Rachel kroiła ser tak szybko, jakby od tego zależało jej życie.

– Od jak dawna matka z tobą mieszka? – spytał.

– Jakieś półtora roku – odparła i sięgnęła po butelkę keczupu.

– Może pomogę?

– Słucham? – Rachel popatrzyła na niego zdezorientowana. – Nie ma potrzeby.

Próbowała otworzyć keczup, ale trzymała w drugiej ręce nóż i przez chwilę wyglądała, jakby nie wiedziała, co ma zrobić.

Łagodnym, acz zdecydowanym ruchem Mateo wyjął butelkę z jej ręki i otworzył ją. Podszedł do blatu i zaczął nakładać keczup na tosty obłożone serem.

– Na ciepło?

– Słucham? Tosty? Tak.

Mateo umieścił tosty na grillu.

– Nie wiem… – zaczęła.

– Jak zrobić tosty? Na szczęście masz mnie. Cieszę się, że mogłem pomóc – powiedział z przekąsem.

– Dzięki Bogu za mężczyzn, którzy umieją wszystko – rzuciła Rachel.

Ach, jakże brakowało mu tego przekomarzania się.

– Zrobię herbatę dla mamy. Masz ochotę na jeszcze jedną filiżankę?

– Nie, chyba że dolejesz mi do niej whisky.

– Nie mam niestety, ale zaraz obok jest sklep. Jeśli chcesz…

– Tak naprawdę, to chcę cię zabrać na kolację, żebyśmy mogli wszystko na spokojnie omówić.

Przez twarz Rachel przemknął strach. Zdziwiło go to, bo nigdy nie widział, by czegokolwiek się bała.

– Mateo, to nie ma sensu…

– Ależ ma. Znamy się tak długo, że chyba możesz podarować mi jeden wieczór? O ile twoja matka może zostać przez parę godzin sama w domu?

– Myślę, że może. Po kolacji zwykle ogląda telewizję.

– Świetnie, w takim razie zarezerwuję stolik – powiedział zadowolony i wyjął telefon, żeby wydać polecenie kierowcy, który czekał na zewnątrz.

Pół godziny później Carol siedziała w swoim łóżku, obok niej stała taca z kanapkami i herbatą. W telewizji leciał teleturniej, który matka lubiła oglądać.

– Wrócę za jakąś godzinę, mamo – powiedziała Rachel. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie albo zapukaj do Jima.

– Kto to jest Jim? – zdumiała się matka.

– Pan Fairley, mieszka na górze pod dwójką – wyjaśniła cierpliwie Rachel.

Matka odburknęła coś pod nosem i Rachel pocałowała ją w policzek.

– Czy powinnam się przebrać? – spytała po powrocie do salonu.

Mateo obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Wyglądasz świetnie.

Rachel uśmiechnęła się nieznacznie.

– Dobrze, w takim razie miejmy to już za sobą.

Nie był to obiecujący początek, ale Mateo był więcej niż pewny, że ostatecznie uda mu się zmienić niechęć Rachel w entuzjazm.

– Nie przejdziemy się? – spytała, gdy podprowadził ją do zaparkowanego przy ulicy samochodu.

– Zrobiłem rezerwację w Cotto.

– W tej słynnej restauracji w hotelu Gonville? – Rachel popatrzyła na niego przerażona. – Tam jest strasznie drogo i nie jestem odpowiednio ubrana…

– I tak będziemy w prywatnej sali, poza tym wyglądasz świetnie.

– Nie poznaję cię. Drogie restauracje, limuzyny…

– Muszę teraz dbać o bezpieczeństwo, moje i twoje. Gdy tylko świat się dowie, że jestem królem Kallyrii, będziemy mieć na głowie tłumy paparazzich.

– Wybacz, ale to wszystko brzmi naprawdę niedorzecznie.

Mateo uśmiechnął się.

– Zapewniam, że nie zmyślam.

– Wiem, ale po prostu nie mogę uwierzyć, że akurat mnie się coś takiego przytrafia.

Szofer wyskoczył zza kierownicy i otworzył przed nimi drzwi.

Rachel wsiadła, opierając dłoń o miękką skórzaną kanapę.

Mateo usiadł obok niej, zachowując dystans. Mateo uznał, że w tak delikatnej sytuacji kontakt fizyczny też wymagał negocjacji, i to prowadzonych bardzo ostrożnie.

Po kilkunastu minutach kierowca zatrzymał się przed stylową fasadą hotelu Gonville w Cambridge. Rachel w milczeniu przyglądała się parkingowemu, który podbiegł do samochodu i usłużnie otworzył drzwi. Potem zostali zaprowadzeniu do prywatnej sali z panelami drewnianymi na ścianach i kinkietami zapewniającymi dyskretne oświetlenie. Pośrodku stał mahoniowy stół nakryty dla dwóch osób. Srebro, porcelana, świecznik. Jakby się umówili na randkę.

– Nie spodziewałam się po tobie takiego zachowania – powiedziała, chłonąc wszystkimi zmysłami szczegóły eleganckiego wnętrza.

– Jakiego zachowania?

– Nie wiem, królewskiego chyba. Jakbyś był wszędzie u siebie. Zawsze byłeś nieco arogancki – dodała z namysłem. – Ale myślałam, że to z powodu wybitnego intelektu.

Mateo stłumił śmiech.

– Czy ty mnie przypadkiem nie obrażasz?

– Skąd, po prostu mówię, że jesteś inteligentny.

– Niech będzie.

– Tylko że w tym przypadku twoja decyzja nie jest mądra.

Mateo spojrzał zaciekawiony na Rachel.

– Ach tak?

– Mówię poważnie, Mateo. Będę najgorszą królową na świecie.

Z podpartą na dłoni brodą Rachel przyglądała się Mateowi, który na chwilę stracił jakby rezon. Przerzucał teraz menu i dopiero po chwili spojrzał na nią.

– Nie mogę się zgodzić z tym stwierdzeniem – odparł spokojnym tonem.

– Jak można się z tym nie zgodzić?

Spochmurniał, ale nawet to nie było wstanie odjąć mu uroku. Kolejny raz musiała przyznać, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. Śnieżnobiała koszula i kobaltowy krawat doskonale komponowały się z oliwkową skórą i zielononiebieskimi oczami. Wyglądał świetnie we flanelowej koszuli i sztruksach, a w eleganckim stroju, jak dziś, po prostu oszałamiał. I to był kolejny powód, dla którego nie mogli być razem.

– Czemu zawsze myślisz o sobie tak źle?

Rachel drgnęła. Po raz pierwszy ktoś powiedział jej to wprost. Istotnie można to było uznać za fałszywą skromność, ale nie o to chodziło. Dawno temu pogodziła się z tym, kim jest i kim nigdy nie będzie. Na pewno brakowało jej pewności siebie i determinacji w dążeniu do celów, zwłaszcza tych związanych z życiem prywatnym. Z drugiej strony, była inteligentna, miała pracę, którą kochała, i parę osób, na które mogła liczyć.

– Nie myślę o sobie źle, po prostu jestem realistką.

– Realistką? Stwierdziłaś, że będziesz złą królową. Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Stąd, że na przykład jestem fatalną mówczynią – odparła.

Mateo uniósł brwi wyżej.

– Widziałem kilka twoich wystąpień i były świetne.

– Dotyczyły badań. To co innego.

– Nie widzę różnicy.

– O chemii mogę rozprawiać godzinami, ale o innych sprawach…

– To dlatego, że chemia jest twoją pasją. Kiedy będziesz królową, odkryjesz więcej pasji i mówienie o nich nie będzie problemem – dodał lekkim tonem, który, nie wiedzieć czemu, zirytował Rachel.

– Może zamówimy jedzenie?

– Już zamówiłem.

– Zamówiłeś za mnie? – obruszyła się.

Mateo uśmiechnął się przepraszająco.

– Tylko po to, żeby nie marnować czasu. Zostawiłaś matkę samą w domu. Poza tym wiem, co będzie ci smakować.

– Skąd niby? Przecież nigdy tu nie byłam!

– Otwórz menu i powiedz mi, co sama byś zamówiła.

– Po co, przecież i tak już jest za późno?

– Kto wie, może mnie czymś zaskoczysz. Tylko bez żartów. Jeśli powiesz, że zamówiłabyś czarne trufle i suflet z parmezanem, będę wiedział, że kłamiesz. Nie znosisz trufli.

Skąd on to wszystko wiedział?

Rachel nie mogła wyjść z podziwu, ale otworzyła menu.

– Sałatka z burakami i kozim serem oraz risotto ze szparagami jako danie główne – powiedziała po chwili zastanowienia.

Mateo uśmiechnął się szerzej, w jego oczach igrały wesołe ogniki.

Myślała, że uodporniła się na jego urok, ale tak nie było. Po początkowym zauroczeniu uznała, że nie ma sensu za każdym razem ekscytować się jego bliskością, jeśli z jego strony nie było podobnych sygnałów zainteresowania. W pracy starała się unikać myślenia o tym, jaki był przystojny, i z czasem zaczęło jej się wydawać, że już nie reaguje tak mocno na jego obecność, a jednak teraz było inaczej.

– To właśnie zamówiłeś dla mnie?

Była niezadowolona, że nie udało jej się go przechytrzyć.

– Zaraz się przekonamy.

Jak na rozkaz przy stoliku pojawił się kelner z dwiema srebrnymi paterami, z których efektownym ruchem zdjął pokrywy.

Rachel wpatrywała się w swoją sałatkę z burakami, która wyglądała przepysznie.

– Zawsze musisz wygrywać. Ciekawe, ile godzin poświęciłeś na wykucie układu okresowego pierwiastków.

– Phi, wcale nie musiałem kuć – mruknął Mateo pod nosem.

Rachel pokręciła głową, nadziewając na widelec kawałek rzodkiewki.

– Może i zgadłeś, co lubię jadać, ale to wszystko, co wiesz.

– Wszystko?

– Chodzi mi o to, że to żadne wyzwanie. Być może rozmawialiśmy kiedyś na temat ulubionych potraw i stąd wiedziałeś. Ale poza tym my się w ogóle nie znamy, Mateo. – Popatrzyła na niego poważnie. – Pracowaliśmy razem przez dziesięć lat i w zasadzie mogłabym cię nazwać

przyjacielem, a tymczasem okazuje się, że jesteś księciem, a ja nic o tym nie wiedziałam.

– Nikt nie wiedział.

– Być może, ale to działa też w drugą stronę. Ty nic nie wiedziałeś o mnie, bo nigdy nie poruszaliśmy w rozmowach tematów osobistych.

Mateo westchnął i wyczuła lekką frustrację.

– Rozmawiamy teraz. Możesz mi powiedzieć o wszystkim, co powinienem wiedzieć.

– Wspaniale. A może po prostu wręczę ci moje CV?

– Widziałem już twoje CV, ale jeśli chcesz…

Rachel potrząsnęła głową.

– Nie rozumiesz. To nie jest kwestia dostarczenia brakujących informacji, Mateo. Problemem jest to, dlaczego nic o sobie nie wiemy. Dziesięć lat wspólnej pracy, a ty nawet nie wiesz… jak mam na drugie imię.

– Anne – odpowiedział Mateo natychmiast.

– Skąd…

– Jest w twoim CV.

Rachel westchnęła poirytowana.

– Dobrze, więc coś innego. Coś, czego nie ma w CV.

Mateo przechylił głową, przyglądając się jej przeciągle.

– Mogę znać tylko te szczegóły, o których sama mi powiedziałaś. Nie ma sensu bawić się w te zgadywanki. Prawdopodobnie i tak wiem więcej, niż ci się wydaje.

Ta myśl była dla Rachel bardzo niekomfortowa. Mateo rzeczywiście był świetnym obserwatorem i przy swojej przenikliwości na pewno odnotował

przez te dziesięć lat wszystkie jej dziwactwa, tiki, fobie… Strach pomyśleć, co jeszcze.

– Słuchaj, to naprawdę nie ma znaczenia. Nie chodzi nawet o to, czy mnie znasz, czy nie.

– Więc o co chodzi?

Rachel czuła się bezradna. Nie mogła mu przecież wyjawić prawdy. Nie mogła pokazać mu palcem oczywistych różnic, od wyglądu aż po status materialny. Nie dorównywała mu pod żadnym względem, stąd pomysł małżeństwa wydawał jej się absurdalny.

– Chodzi o to, że ja nie chcę za ciebie wychodzić – powiedziała tonem, który miał dać mu do zrozumienia, że to koniec negocjacji. – I z całą pewnością nie chcę być królową twojego kraju.

Twarz Matea drgnęła w ledwie dostrzegalnym grymasie. Jego spojrzenie pozostało jednak spokojne.

– Jeżeli rzeczywiście tak myślisz, będę musiał zaakceptować twoją decyzję. Sądzę jednak, że nie miałaś wystarczająco dużo czasu, by się nad tą propozycją zastanowić.

– Trudno zastanawiać się nad czymś tak niedorzecznym.

Mateo pochylił się nieco do przodu. Jego twarz wyrażała najwyższe skupienie, oczy wpatrywały się w nią, jakby był drapieżnikiem śledzącym ruchy ofiary w półmroku.

Rachel próbował nie skulić się na krześle ze strachu. Nigdy nie widziała u niego aż takiej determinacji.

– Najwyższa pora, żebym przedstawił moje argumenty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Oczy Rachel rozszerzyły się lekko. Okalające je gęste rzęsy kusząco zatrzepotały. Miał ochotę wyciągnąć dłoń i dotknąć jej policzka. Sprawdzić, czy jest tak aksamitny w dotyku, na jaki wyglądał. Dziwne, że nigdy wcześniej tego nie zrobił, przecież Rachel się nie zmieniła. Zawsze była atrakcyjna, tylko do tej pory patrzył na nią wyłącznie przez pryzmat wspólnej pracy.

Nie miał teraz czasu roztrząsać wszystkich drobiazgów. Musiał ją przede wszystkim przekonać do zmiany zdania. Tym bardziej, że z każdą chwilą był coraz bardziej przekonany, że ich małżeństwo to świetny pomysł.

Rachel była inteligentna, a co jeszcze ważniejsze – lubił ją. Wbrew pozorom był to dobry punkt wyjścia.

– Niech będzie. Przedstaw mi te swoje wspaniałe argumenty – powiedziała, krzyżując ramiona na piersiach.

– Nie powiedziałem, że są wspaniałe, choć oczywiście są.

Rachel wzniosła oczy ku niebu.

– Oczywiście.

– Myślę, że należy zacząć od pytania, dlaczego nie mielibyśmy się pobrać?

– Och, proszę, Mateo. Jesteś naukowcem. Nie podawaj mi fikcyjnych argumentów. Mamy się pobrać tylko dlatego, że żadne z nas nie ma męża lub żony? To tak nie działa.

– W nauce, ale tu przecież nie chodzi o naukę – zauważył, z trudem skrywając uśmiech. Ich rozmowy zawsze sprawiały mu przyjemność, ale ta była wyjątkowo satysfakcjonująca, może dlatego, że Rachel broniła się przed nim, jak tylko mogła.

– Jak najbardziej chodzi o naukę.

Zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Podniósł do ust kieliszek wina, by zyskać na czasie.

– Musisz mi to wyjaśnić, bo chyba nie nadążam.

– Chętnie – odparła, unosząc głowę nieco wyżej.

Zaniepokoił się, ponieważ zwykle to on panował nad przebiegiem rozmowy. Teraz miał wrażenie, że dzieje się coś, czego nie rozumie.

– Wróciłeś do Cambridge i chcesz mnie przekonać, żebym za ciebie wyszła. Biorąc pod uwagę, że nigdy nie byliśmy na randce ani nawet o niej nie myśleliśmy przez ostatnie dziesięć lat, trudno sobie wyobrazić, że może chodzić o miłość czy nawet pociąg czysto fizyczny.

– To prawda – przyznał Mateo.

– A więc powody, dla których miałabym cię poślubić, mogą być tylko naukowe lub przynajmniej zdroworozsądkowe. Znamy się od dłuższego czasu i dobrze nam się ze sobą pracowało, co może mieć znaczenie, gdybyśmy rzeczywiście mieli razem rządzić krajem… Nie wierzę, że to mówię – powiedziała, wzdychając. – W każdym razie to nie są powody, dla których ludzie biorą ślub. Zresztą, nawet patrząc na to od tej strony, powinieneś był wybrać Leonore Worth – dodała cierpko.

– Leonore? Dlaczego akurat ją? – spytał zdziwiony. Wykładała biologię na uniwersytecie. Była niezbyt urodziwą kobietą o nosowym śmiechu, który działał mu na nerwy.

– Ponieważ… lepiej nadawałaby się do tej roli niż ja – dokończyła, czerwieniąc się.

– Skąd taki wniosek? Ciekawi mnie to z czysto naukowego punktu widzenia.

– Och, daj spokój, Mateo.

– Czemu mam dać spokój?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

– Kiedy serio nie wiem.

– Wszystko jedno, po prostu nie jestem materiałem na królową.

– Co to znaczy, że nie jesteś materiałem?

– To naprawdę nie ma sensu. Nie wyjdę za ciebie i nie zostawię mojej pracy.

– Tej samej pracy, którą zdążyłaś nazwać horrorem? – spytał z przekąsem. – Mówiłaś, że rozglądasz się za czymś innym. Oferuję ci znacznie lepsze perspektywy niż codzienne oglądanie nadętej miny Simona.

– Mam być przez resztę życia uwieszona na twoim ramieniu?

Ta uwaga go ubodła.

– Oczywiście, że nie. Gdybym chciał żonę na pokaz, wybrałbym którąś z prominentnych kandydatek z listy mojej matki.

Rachel omal się nie zakrztusiła.

– Jest nawet lista kandydatek?

– Owszem. Problem polega na tym, że nie chcę żony, która spełnia czyjeś oczekiwania. Chcę kobiety, której mogę zaufać. Takiej, która potrafi mnie rozśmieszyć i która po prostu będzie mnie rozumieć. Wiem, że to brzmi banalnie, ale…

Próbował ją rozbawić, tymczasem w oczach Rachel zalśniły łzy.

– Dlaczego tak strasznie mi to utrudniasz? – wyszeptała, szybko mrugając powiekami.

Lekko rozchylone usta drżały. Nie chciał doprowadzić jej do takiego stanu, ale perspektywa pocieszenia jej pocałunkiem wydawała się niezwykle kusząca.

– Chcę tylko, żebyś się zgodziła.

– A gdybym się zgodziła?

Niemal poczuł słodki smak zwycięstwa. Nieważne, że jej głos zabrzmiał smutno, jakby ogłosiła kapitulację. Ważne było to, że rozważała jego propozycję.

– Wtedy rozpocząłbym przygotowania do twojego wyjazdu. Wzięlibyśmy ślub tak szybko, jak to będzie możliwe. W katedrze pod wezwaniem Świętej Teodory. Śluby w naszej rodzinie odbywają się w obrządku greckokatolickim, mam nadzieję, że to nie będzie przeszkodą.

– Mówiłam hipotetycznie.

– Ja też – zreflektował się.

– A po ceremonii? Co dalej?

– Dalej żylibyśmy razem jak mąż i żona. Będziesz mi towarzyszyła podczas wypełniania obowiązków królewskich. Będziesz, oczywiście, zajmować się także swoją pracą. Wspieraniem fundacji, organizacją pracy instytucji naukowych. Wszystkim, co sobie wymarzysz.

– I mam urodzić ci dziecko? – Poszukała jego spojrzenia. – Tego aspektu małżeństwa nie poruszyłeś.

– Rzeczywiście.

Rachel znowu się zaczerwieniła i Mateo zaczął się zastanawiać, czy to dlatego, że rozmowa zeszła na seks.

– Więc to będzie małżeństwo prawdziwe w każdym sensie.

– Jeśli masz na myśli seks, to tak.

Wytrzymał jej spojrzenie, mimo że wyobraźnia podsuwała mu przed oczy obrazy, o jakich nigdy wcześniej nie myślał.

– Nie uważasz, że powinniśmy o tym porozmawiać?

– Jak najbardziej możemy o tym porozmawiać.

Rachel siedziała w milczeniu, mając nadzieję, że rumieniec na jej policzkach zniknie. Kelner zbierał talerze, a Mateo wydawał się zupełnie niewzruszony nagłym zwrotem rozmowy. Był niczym walec drogowy, który rozjeżdżał wszystkie jej argumenty i próbował udowodnić, że jego propozycja była czymś zupełnie oczywistym, czego Rachel powinna się spodziewać. Tymczasem ona miała wrażenie, że stoi pośrodku pola minowego i nie wie, w którą stronę się ruszyć, by uniknąć pułapki.

– Przecież ty nic do mnie nie czujesz – powiedziała, kiedy kelner wyszedł. Taka była prawda, jednak Rachel nie zamierzała unikać niewygodnych faktów. Konfrontacja była jej zdaniem najlepszą metodą radzenia sobie z trudnymi sprawami.

Wytrzymała teraz spojrzenie Matea i ze spokojem obserwowała, jak wyraz jego twarzy lekko się zmienił.

– Pociąg fizyczny nie jest zbyt mocnym fundamentem małżeństwa – powiedział w końcu i Rachel niemal się zmusiła, by nie brać tych słów do siebie.

– Może nie jest najważniejszą częścią, ale ma znaczenie.

Jeszcze dłuższe milczenie przekonało ją, jak bardzo nieatrakcyjna musi się mu wydawać. Ciekawe, czy wiedział, że to dla niej przykre.

– Nie sądzę, by to była przeszkoda, chyba że czujesz do mnie wyjątkową awersję – odparł z uśmiechem wyrażającym taką pewność siebie, że Rachel poczuła gwałtowną chęć chluśnięcia mu resztką wina ze swojego kieliszka prosto w twarz. Może to by go sprowadziło na ziemię.

– Może cię zaskoczę, ale oczekuję od potencjalnego małżeństwa czegoś więcej niż sugestii, że moja atrakcyjność lub jej brak nie będą przeszkodą – rzekła, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Mateo chyba dopiero teraz się zorientował, jak bardzo ta rozmowa działała na emocje Rachel. Ton jej głosu, piersi unoszące się od przyspieszonego oddechu i zaognione policzki zdradzały wiele. Miała wrażenie, że nie spodobało mu się to.

Cóż, jej też się nie podobało, że była aż tak poruszona. Nie chciała słuchać o tym, że Mateo zamierza wyrugować z ich ewentualnego małżeństwa wzajemną atrakcyjność seksualną, a zastąpić ją, czym właściwie? Obowiązkiem? Kompatybilnością? Logiką? Cokolwiek to było, nie chciała o tym wiedzieć. Miała dość jego protekcjonalnego tonu i wpędzania jej w poczucie, że nadaje się tylko do tego, by nią manipulować.

– Błagam! – Uniosła dłoń, by go powstrzymać, a drugą ręką rzuciła serwetkę na stół. – Nie mów już nic więcej. Nie wyjdę za ciebie, Mateo, i to jest moje ostatnie słowo. Dzięki za zaproszenie na kolację.

Wstała z krzesła i poczuła, że nogi ma jak z waty. Musiała się jednak stąd wydostać, zanim zrobi coś naprawdę głupiego i rozpłacze się przy nim.

Zanim zdążyła sięgnąć po płaszcz, Mateo był przy niej.

– Jeśli nie wierzysz w moje słowa, może uwierzysz w to…

Pocałował ją. Tak dawno nie czuła smaku pocałunków, że prawie zapomniała, jak to się robi. Wystarczyło jednak rozchylić usta, by poczuć miękką wilgoć języka, który wślizgnął się do środka. Doznanie było tak oszałamiające, że momentalnie zmiękły jej kolana i musiała złapać Matea za szyję, żeby nie osunąć się na podłogę. Zanurzyła palce w miękkich włosach i przyciągnęła go do siebie. Tysiące iskier eksplodowało na jej skórze, gdy coraz śmielej reagowała. Im głębiej ją całował, tym bardziej go

pragnęła. Przylgnęła do niego całym ciałem, drżąca i spragniona, a wtedy on nagle przerwał i wypuścił ją z ramion.

Twarz miał opanowaną, jak zwykle. Natomiast ona czuła, że policzki jej płoną, a serce wali jak szalone. Z trudem łapała oddech.

– Sama widzisz, że atrakcyjność fizyczna w ogóle nie jest problemem.

Stał przed nią, z rozbawieniem obserwując, jak Rachel próbuje złapać oddech po najwyraźniej oszałamiającym pocałunku. Jej cały świat kołysał się teraz w rytmie przyspieszonego bicia serca i Rachel zastanawiała się, czy w ogóle uda jej się przywrócić go na właściwe tory.

Nic, absolutnie nic nie było w stanie wybić go z pewności siebie graniczącej z arogancją. Był typowym samcem alfa i oczywiście musiał udowodnić, że ulegnie mu przy pierwszej lepszej okazji.

Niech to szlag!

– Jeśli miałeś nadzieję, że tym mnie przekonasz, to niestety nie trafiłeś – powiedziała, z trudem ukrywając cisnące się do oczu łzy. Nie zamierzała ani minuty dłużej brać udziału w tym upokarzającym spektaklu.

W pośpiechu narzuciła na siebie płaszcz i zawiązała apaszkę.

– Rachel…

Wyciągnął rękę, by ponownie ją zatrzymać.

Pewnie sądził, że powinna mu być wdzięczna, bo przecież zwrócił na nią uwagę i jeszcze ją pocałował. A fakt, że całował bosko, tylko dolewał oliwy do ognia.

Potrząsnęła głową.

– Może myślisz, że jesteś darem niebios dla kobiet, Mateo, ale to nie oznacza, że wpadnę ci w ręce, ot tak. Owszem, jesteś przystojny, dobrze całujesz i do tego wszystkiego jesteś księciem. Nie dbam o to ani trochę i nie wyjdę za ciebie! – powiedziała i jak burza wypadła z prywatnej sali, kierując się w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wszystko ułożyło się najgorzej, jak tylko mogło. Mateo nie spodziewał się tego. Mógłby całe to spotkanie nazwać nieudanym eksperymentem, gdyby choć trochę się do niego przygotował, nakreślił cel, uwzględnił zmienne.

Tymczasem on poszedł na żywioł. Rachel potrzebowała dowodu, że fizyczny aspekt małżeństwa nie będzie przeszkodą. Od chwili, gdy ich usta się zetknęły… nie, wcześniej, kiedy oparł dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją ku sobie, wiedział, że nie będą z tym mieli żadnego problemu.

To, wbrew pozorom, rodziło nowe komplikacje. Nie zakładał bowiem, że będzie chciał więcej i więcej od kobiety, która okazała się tak uległa.

Wytłumaczył to sobie tym, że od dawna nie miał kobiety, więc jego reakcja na pocałunek była o wiele silniejsza niż normalnie. Na pewno nie oznaczało to, że nagle poczuł do Rachel coś, czego nie czuł ani razu przez ostatnie dziesięć lat, gdy razem pracowali.

Oczywiście, mogła stać się dla niego pociągająca, ale było to coś, nad czym musiał mieć pełną kontrolę. Rozważania te nie miały zresztą większego sensu teraz, kiedy Rachel wyszła z restauracji i nie zanosiło się na to, by mieli się jeszcze spotkać.

Co zatem powinien zrobić? Dlaczego poczuła się obrażona tym, że ją pocałował? Przecież nie odepchnęła go.

„Może myślisz, że jesteś darem niebios dla kobiet…”

Nigdy tak o sobie nie pomyślał, chociaż fakt faktem, nie miał problemów ze znalezieniem partnerki. Nie żeby było ich aż tak wiele. Przeważnie był zbyt zapracowany, a także zbyt wymagający, by co chwilę angażować się w romans. Nie sądził, by wynikało to z arogancji. Nie miał też zamiaru udowadniać Rachel, że jest dla niej atrakcyjny. Chciał raczej pokazać, że mogłoby im być ze sobą dobrze także w łóżku.

I byłoby, gdyby Rachel przyjęła jego propozycję. Tymczasem uraził ją, choć nie bardzo wiedział czym. Pogrążony w myślach ledwie usłyszał pukanie do drzwi. Spodziewając się kelnera z daniem głównym, poirytowany burknął coś pod nosem.

Drzwi otworzyły się powoli i ze zdumieniem stwierdził, że to nie kelner.

Zerwał się z miejsca.

Włosy Rachel były wilgotne od deszczu, z rękawów płaszcza ściekała woda.

Posłała mu speszone spojrzenie, które wywołało jego uśmiech.

– Zdaje się, że zrobiłam z siebie królową dramy.

– A widzisz, wiedziałem, że masz w sobie coś z królowej – powiedział, tłumiąc śmiech.

Rachel potrząsnęła głową.

– Wybacz, ale cała ta historia brzmi zupełnie nieprawdopodobnie.

– To prawda, ale przypomnij sobie, ile przez te lata zrobiliśmy eksperymentów, które początkowo wydawały się nieprawdopodobne, bezsensowne albo takie, których szanse powodzenia były prawie zerowe.

Powolnym krokiem podeszła do stolika.

– Trochę ich było – przyznała.

– No właśnie. A to będzie po prostu kolejny taki eksperyment. Najważniejszy ze wszystkich.

Teoretycznie można było tak do tego podejść, ale Rachel i tak miała wątpliwości.

– Co będzie, jeśli eksperyment się nie uda?

– Nie ma takiej możliwości.

– Opiszemy wyniki? Wyciągniemy wnioski? Książę i narzeczona bez tytułu? To nie jest dobry pomysł.

– Wystarczy spojrzeć na historię tego kraju, by wiedzieć, że takie małżeństwo też ma szansę powodzenia. Nie ma żadnego powodu, żeby nam się nie udało.

Westchnęła i rozpięła płaszcz. Powiesiła go na sąsiednim krześle i usiadła przy stoliku.

– Kiedy podadzą danie główne? – spytała. – Nie dokończyłam sałatki i, prawdę mówiąc, umieram z głodu.

– Dlaczego wyszłaś, Rachel? Jeśli mamy się pobrać, powinienem to wiedzieć.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Jeśli mamy się pobrać? Nie jesteś zbyt pewny siebie, Mateo?

– Mówię hipotetycznie. Jeśli rozważasz nasze małżeństwo, a chyba tak jest, skoro wróciłaś…

– Może wróciłam, ponieważ cenię sobie twoją przyjaźń.

– To też.

– I nie chciałam wyjść na primadonnę.

– Dobrze, to już trzy powody.

Roześmiała się nagle.

– Och, Mateo, jeśli się nie pobierzemy, na pewno będę tęsknić za tobą i naszymi rozmowami.

Pochylił się do przodu.

– Więc wyjdź za mnie, Rachel. Będziesz mnie miała na co dzień.

Zapatrzyła się w twarz Matea, próbując odgadnąć, co ma na myśli.

– Wyszłam, bo kiedyś już się sparzyłam. Byłam z kimś, kto uważał, że powinnam być wdzięczna za to, że się mną interesuje, a na końcu mnie wyśmiał i zostawił.

Nie spodobało mu się to, co usłyszał.

– Opowiedz coś więcej.

Wzruszyła ramionami.

– Nie było nic więcej. Był doktorantem, a ja studentką drugiego roku w Oxfordzie. Wydawało mi się, że mu na mnie zależy. Nie tylko mu nie zależało, ale jeszcze potraktował mnie jak przedmiot.

– Zranił cię? – spytał Mateo. Sam pomysł, że ktoś mógłby zranić Rachel, był dla niego bolesny.

– Emocjonalnie, ale jakoś sobie z tym poradziłam. Nie kochałam go, to nie był tego rodzaju związek, ale po wszystkim poczułam się upokorzona. Wtedy postanowiłam, że nie pozwolę żadnemu mężczyźnie tak się potraktować i jak na razie mi się to udaje.

Mateo zamrugał szybko powiekami, rozumiejąc wreszcie, co chciała przez to powiedzieć.

– Myślisz, że ja cię upokorzyłem?

– Przez chwilę tak się poczułam, ale to pewnie z powodu moich doświadczeń. Teraz już wiesz, dlaczego musiałam wyjść.

Coś wiedział, ale nie czuł się do końca usatysfakcjonowany. Rachel nie chciała mu powiedzieć, co dokładnie zrobił tamten mężczyzna i w jaki

sposób ją upokorzył. Nie wiedział, jak zareagowała ani ile czasu zajęło jej dojście do siebie.

– Przykro mi, że cię to spotkało. Nie miałem pojęcia, że przy mnie możesz się poczuć podobnie.

– Nie zrobiłeś tego umyślnie. Dlatego nadal tu jestem. Trochę też z powodu risotto – dodała z uśmiechem, który pamiętał z dawniejszych czasów.

Mateo wyjął telefon i porozmawiał chwilę z obsługą. W ciągu dwóch minut pojawił się kelner, niosąc tace z daniem głównym.

– Jeśli naprawdę jesteś księciem, dlaczego nie masz ochrony? – spytała Rachel, zaspokoiwszy nieco głód. – Tam w rogu powinien stać rosły osobnik w ciemnym garniturze i z krótkofalówką w ręku.

– To byłoby raczej przykre naruszenie naszej prywatności, nie uważasz? Ochrona została na zewnątrz – dodał.

Rachel omal nie upuściła widelca.

– Serio?

– Jak najbardziej serio.

– W Cambridge też miałeś ochronę? Pytam, bo zastanawiam się, czy wszystko w porządku z moim wzrokiem.

– Nie. Nie chciałem ochrony. Byłem trzeci w kolejce do tronu i nic nie zapowiadało, bym miał na nim kiedykolwiek zasiąść. Dlatego miałem więcej swobody.

– Ale teraz ją straciłeś.

Mateo zacisnął usta.

– Tak.

Zaczynała mu współczuć.

– Czy ty w ogóle chcesz być królem?

Mateo zesztywniał.

– To nie jest kwestia wyboru, tylko mój obowiązek.

– Nie odpowiedziałeś – stwierdziła.

– W takim razie powiem to inaczej. Chcę wypełnić ten obowiązek.

Nie zabrzmiało to entuzjastycznie. Nabrała na widelec trochę risotto i powoli rozgryzła ziarna ryżu, rozkoszując się kremową konsystencją i smakiem, którym nie mogła poświęcić wystarczająco dużo uwagi, ponieważ jej umysł pracował teraz na najwyższych obrotach, rozważając propozycję Matea już zupełnie na poważnie.

Kiedy wypadła z restauracji i szła przed siebie, moknąc w deszczu, myślała o tym, że oburzenie było zdecydowanie łatwiejsze niż przeanalizowanie wszystkich za i przeciw. Gniew dawał złudne poczucie bezpieczeństwa i pozwalał zapomnieć o dylemacie. Jednak im większa odległość dzieliła ją od restauracji, tym bardziej dochodziła do przekonania, że takie zachowanie nie przystoi naukowcom. Jej naturalnym zachowaniem byłaby refleksja i tak też powinna podejść do niespodziewanej propozycji ślubu.

Dlatego zdecydowała się wrócić i była bardzo blisko powiedzenia „tak”.

– Jak wyglądałoby nasze małżeństwo na co dzień? – spytała zaciekawiona.

– Mieszkalibyśmy w pałacu w Constanzy – zaczął. – To piękne miejsce, wybudowane pół wieku temu, nieopodal morza. Jak mówiłem wcześniej, będziesz mogła wybrać, co chcesz robić, mamy mnóstwo różnych inicjatyw, fundacji. Oczywiście, będą też oficjalne spotkania, inauguracje, przecinanie wstęg. Nie da się tego uniknąć, obawiam się.

– To mi nie przeszkadza. Boję się tylko, że nie wyglądam na królową.

Mateo spojrzał na Rachel lekko skonsternowany.

– Jeśli masz na myśli ubrania i wszystko, co wiąże się z wyglądem, zapewniam, że niczego ci nie zabraknie, łącznie ze stylistami, makijażystami i fryzjerami.

Nie była pewna, jak się z tym czuje. Może trochę podekscytowana, a może bardziej wystraszona?

– A dzieci? Wspomniałeś o potomstwie. Bycie rodzicem to wielka sprawa, Mateo.

– Całkowicie się z tym zgadzam.

– Nawet nie spytałeś, czy chciałabym mieć dzieci.

– Przypuszczalnie nie rozmawialibyśmy o tym, gdybyś nie chciała.

Rachel westchnęła, odkładając widelec.

– Właściwie nigdy nie odważyłam się o tym pomyśleć.

– Jak to? – Mateo zmarszczył brwi.

– Mam trzydzieści dwa lata i od czasu studiów nie byłam w żadnym poważnym związku. Sądziłam, że macierzyństwo nie jest mi pisane.

– Teraz możesz je na nowo zaplanować.

– Pod warunkiem, że w ogóle zajdę w ciążę.

– Masz podstawy przypuszczać, że nie zajdziesz?

– Nie.

Rachel nie mogła uwierzyć, że rozmawiają o planowaniu rodziny w tak chłodny sposób. Ale taki już był Mateo. Do wszystkiego podchodził z zacięciem naukowym, co w zasadzie jej nie przeszkadzało. Wolała to, niż gdyby miał udawać uczucie, którego nie było.

– A co z miłością? Wiem, że nie pojawiłeś się tutaj dlatego, że coś do mnie czujesz. Myślisz, że z czasem uczucie mogłoby się rozwinąć?

Zapanowało dłuższe milczenie, z którego mogła wyczytać wszystko.

– Czy tego właśnie byś sobie życzyła? – spytał wreszcie Mateo.

Nie pozostawiał jej złudzeń, a jednak kusiło ją, by choć przez chwilę znaleźć się w innej baśni, wyjść za księcia i zakochać się w nim do szaleństwa. Inaczej niż z Joshem.

Pamiętała, że na początku pracy trochę podkochiwała się w Mateo, ale szybko wygasiła kiełkujące uczucie i towarzyszące mu emocje. Czy naprawdę chciała do tego wracać? Czy nie łatwiej byłoby po prostu ustalić, że miłość nie wchodzi w grę?

– Szczerze? Nie wiem. Większość ludzi uważa, że miłość jest częścią małżeństwa.

– Może w romansach… W prawdziwym życiu, Rachel, takie uczucie szybko się wypala. To, co nas połączy, będzie o wiele trwalsze.

– Więc nie jesteś zainteresowany miłością? Po prostu chcę się upewnić.

– Nie – odrzekł po dłuższej chwili zastanowienia.

Pokiwała głową. Przynajmniej tym nie będzie musiała się zamartwiać. Tylko czy rzeczywiście będzie umiała z taką decyzją żyć?

– Muszę jeszcze pomyśleć, co z matką. Ma alzheimera. Nie da sobie rady beze mnie.

– To żaden problem. Możemy ją zabrać do Kallyrii. Będzie tam miała najlepszą opiekę medyczną, pokoje do swojej dyspozycji i pielęgniarkę.

– Nie jestem pewna, jak przyjmie te zmiany. Już jej przeprowadzka do Cambridge była niezłą przeprawą. Przedtem mieszkała w Sussex.

– Jeśli nie chcesz dokładać jej stresów, może zostać w Cambridge. Znajdę fachową opiekunkę i lekarza, który będzie kontrolował jej stan zdrowia.

Rachel westchnęła. Myślenie o matce wpędzało ją natychmiast w poczucie winy. Zawsze chciała uciec od przyziemności swojego życia, wiecznych wyrzutów i skrzywionej miny matki, która wynikała częściowo

z postępującej choroby, a teraz, kiedy miała okazję, nie mogła się na to zdobyć.

– Porozmawiam z nią o tym – powiedziała, ale na samą myśl o tej rozmowie zrobiło jej się słabo.

– Może chciałabyś, żebym był przy tej rozmowie? Będzie ci raźniej – powiedział i przez sekundę Rachel poczuła się, jakby założyła okulary trójwymiarowe. Nagle zobaczyła świat z zupełnie innej perspektywy.

Jeśli poślubi Matea, nie będzie już musiała niczego robić sama. Będzie obok ktoś, kto jej doradzi, wesprze ją i weźmie jej stronę. Ktoś, z kim będzie mogła się pośmiać, podyskutować i zasypiać w jednym łóżku. Czy to wszystko było zarezerwowane dla tych, którzy się kochali? Oczywiście, że nie.

– Dziękuję – powiedziała po chwili drżącym głosem.

– To naprawdę żaden problem.

Mateo oparł dłonie na stole i popatrzył na Rachel poważnie.

– Wiem, że decyzja, którą musisz podjąć, jest poważna, i rozumiem, że potrzebujesz na to czasu, ale niestety sytuacja w moim kraju jest bardzo napięta…

– Napięta?

– Niestabilność rządów doprowadziła do zamieszek. Nie jest to nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić, ale, no właśnie… Muszę jak najszybciej wrócić do kraju z przyszłą żoną.

– Jak najszybciej, to znaczy kiedy? – spytała Rachel. Myśl o zamieszkach wzbudziła jej niepokój.

– Najlepiej jutro.

– Jutro? Mateo, muszę przynajmniej złożyć wypowiedzenie w pracy.

– To się da załatwić mejlem.

– A co z moją matką?

– O nic nie musisz się martwić.

– Moje mieszkanie…

– Mogę zlecić jego sprzedaż, ale jeśli chcesz je zatrzymać, zorganizuję kogoś, kto będzie go doglądał.

– Nie mam pojęcia, co zrobić. To wszystko dzieje się za szybko.

– Rozumiem to, oczywiście.

To jednak nie zmieniało w żaden sposób sytuacji.

– Potrzebuję przynajmniej nocy na zastanowienie się. Rano od razu dam ci znać, jaką podjęłam decyzję.

– Dobrze, tylko pamiętaj, że jeśli się zgodzisz, będziemy musieli działać naprawdę szybko.

– Rozumiem.

Zawahał się, po czym sięgnął przez stół i położył obie dłonie na jej rękach. Przyjemne ciepło ukoiło nieco jej nerwy.

– Wiem, że to wszystko cię przerasta. Jest tyle rzeczy, o których należałoby pomyśleć, a nie ma na to czasu. Ale wierzę, że możemy być udanym i szczęśliwym małżeństwem. Inaczej by mnie tu nie było.

Rachel pokiwała głową i zacisnęła lekko usta, by nie drżały. Podjęła już decyzję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rachel obróciła się w stronę okna, za którym w dole stopniowo zanikał spowity jesienną mgłą Londyn. Kolejnego dnia po przyjeździe Matea wsiedli późnym popołudniem w prywatny samolot królewski, by o świcie znaleźć się w stolicy Kallyrii, Constanzy.

Rachel wciąż była w szoku, jak szybko wszystko się odbyło. Po kolacji Mateo odprowadził ją do domu, pocałował w policzek i obiecał zadzwonić o siódmej rano, by mogła przekazać mu ostateczną odpowiedź.

Zajrzała do pokoju matki, która zdążyła zasnąć przy nadal włączonym telewizorze. W powietrzu unosiła się lekka woń tostów. Rzeczywistość przygniotła ją ciężarem, powodując pragnienie wyrwania się stąd. Ziejący wyższością mejl od Simona przepełnił czarę goryczy. Zamknęła pocztę i już wiedziała, że jej decyzja będzie ostateczna.

Zamierzała przyjąć propozycję Matea. Może i było to kompletnie szalone, ryzykowne czy nawet lekkomyślne, w głębi duszy jednak Rachel czuła, że życie to nie tylko szara egzystencja, jaką do tej pory prowadziła.

Spędziła noc, próbując sobie wyobrazić swoją przyszłość, ale na myśl przychodziły jej tylko fragmenty starych filmów kostiumowych. Gdy jej telefon zadzwonił punkt siódma, odebrała go cała w nerwach.

– Mateo?

– Czy podjęłaś już decyzję?

– Tak. Wyjdę za ciebie za mąż.

Powiedział, że w ciągu pół godziny będzie i niemal natychmiast się rozłączył. Gdy się pojawił, przedstawił sytuację Carol i zapewnił ją, że dostosuje się do jej życzeń. Matka nie chciała opuszczać Cambridge, więc zdecydowali się na prywatny dom opieki. Wczesnym popołudniem pojechali pokazać Carol jej nowe miejsce zamieszkania. Pokój, który jej przydzielono, był większy i wygodniejszy od tego, który zajmowała w mieszkaniu Rachel. Pielęgniarka zabrała matkę, by poznać ją z innymi pacjentami, a Rachel i Mateo dopełnili formalności.

Matka nie zmartwiła się ani trochę, że córka musiała wyjechać. Myślami była już gdzie indziej i Rachel zrobiło się przykro, ale wiedziała, że to także sprawa choroby.

Przytuliła matkę na pożegnanie, nie wiedząc nawet, czy i kiedy znowu ją zobaczy.

Rzeczy Carol zostały przewiezione do domu opieki, Rachel spakowała najbardziej potrzebne ubrania i kilka pamiątek. Mateo zapewnił, że na razie cała reszta rzeczy nie będzie jej potrzebna. Przed wyjazdem załatwili jeszcze sprawę mieszkania i pracy.

Poczuła się dziwnie, kiedy nikt nawet nie zapytał, dlaczego tak nagle rezygnuje, ale Cambridge było miastem, przez które przewijała się ogromna liczba pracowników naukowych. Nawet po dziesięciu latach pracy Rachel była tylko jedną z takich właśnie osób.

Uczucie melancholii na dobre opuściło ją dopiero w samolocie. Wkrótce jej życie miało się zmienić o sto osiemdziesiąt stopni. Nie chciała tego psuć złym nastrojem.

Zerknęła na Matea, który siedział naprzeciwko niej w szerokim, skórzanym fotelu i z marsową miną patrzył na ekran laptopa.

Odkąd przekazała mu swoją decyzję, miała wrażenie, że poświęca jej mniej uwagi, ale też mieli przez cały dzień mnóstwo rzeczy na głowie, więc

nie przywiązywała do tego większej wagi.

– Myślę, że powinniśmy się napić szampana – zagadnęła.

Mateo oderwał oczy od komputera.

– Szampana? Dobry pomysł – zgodził się i przywołał stewarda, który pojawił się prawie bezszelestnie.

– Słucham, Wasza Wysokość.

Do takich sytuacji będzie się musiała jeszcze długo przyzwyczajać, pomyślała Rachel, obserwując stewarda, który przyniósł pokrytą rosą butelkę z etykietą, którą zwykle widywała na filmach. Odkorkował butelkę i nalał perlistego trunku do dwóch wysokich kieliszków.

– Na zdrowie – powiedziała Rachel, unosząc kieliszek w stronę Matea. Potem wypiła spory łyk alkoholu, który wydał jej się wyśmienity.

– W Kallyrii mówimy *yamas*.

– Nawet nie wiem, co to za język – przyznała.

– Grecki. *Yamas* oznacza to samo co „na zdrowie”.

– Mówisz po grecku?

– Tak i jeszcze po turecku.

– Super – odparła, stwierdzając po raz kolejny, że nadal niewiele wie o Mateo. – Powinnam poszukać o tobie jakichś informacji w internecie.

– Jeszcze tego nie zrobiłaś? – Był zaskoczony.

– Nie miałam czasu, tak byłam zajęta rozmyślaniem, czy powinnam za ciebie wyjść.

– Możesz mnie spytać, o co chcesz.

– Opowiedz mi, co się stanie po przylocie.

– Mam nadzieję, że nic.

– To znaczy?

– Nie powiadamiałem mediów ani prasy.

– Dlaczego?

– Muszę kontrolować wszystkie informacje, jakie będą się na nasz temat pojawiać. Po przylocie mamy zaplanowane spotkanie z matką.

– Mówiłeś jej o mnie? – spytała, ledwo panując nad tremą, która ją nagle dopadła.

– Tak. Bardzo chce cię poznać.

– To miłe – wykrztusiła z trudem.

– Potem spotkasz się ze stylistką i fryzjerem. Zatrudniłem ich tymczasowo. Z czasem będziesz mogła zdecydować, czy ci pasują, czy może wolisz sama dobrać sobie służbę.

– Nigdy nie miałam służby.

– Teraz już masz. Każdy, kto pracuje dla mnie, jest także do twojej dyspozycji.

To była jedna z wielu rzeczy, które wciąż nie dochodziły do świadomości Rachel.

– Na koniec przedstawimy cię obywatelom Kallyrii.

– W jaki sposób? – spytała, czując serce niemal pod gardłem.

– W pałacu jest balkon, z którego zwykle ogłaszane są wszystkie ważne decyzje i wydarzenia w życiu rodziny królewskiej. Przedstawię cię, pomachamy do kamer i to wszystko. W przyszłym tygodniu odbędzie się bal zaręczynowy, na którym poznasz polityków i dygnitarzy, a w następną sobotę weźmiemy ślub.

– Za tydzień? Tak szybko?

– To chyba nie problem? Mówiłem, że czas nagli.

– Nie, nie… Po prostu potrzebuję paru chwil, żeby oswoić się z tą myślą.

Mateo wrócił do przeglądania czegoś w laptopie, a Rachel dopiła szampana. Wbrew oczekiwaniom, nie poprawiło jej to nastroju. Miała coraz większy mętlik w głowie.

Po kilku minutach wymówiła się zmęczeniem i przeszła na tył samolotu, gdzie znajdowała się przestronna sypialnia z łazienką.

Opadła na szerokie dwuosobowe łóżko i rozejrzała się dookoła z niedowierzaniem. Naprawdę nie miała pojęcia, jakim cudem się tutaj znalazła.

Mateo poprawił mankiety marynarki, czekając, aż Rachel wyjdzie z sypialni. Większość nocy spędził, pracując. Złapał tylko godzinę snu w fotelu. Nie chciał przeszkadzać Rachel, która wkrótce po wypiciu lampki szampana położyła się spać.

Zajrzał do niej tylko raz. Leżała zwinięta w kłębek na łóżku w tym samym ubraniu, w którym wsiadła do samolotu. Jej włosy były rozsypane po poduszce w taki sposób, jak to sobie kiedyś wyobraził. Nigdy wcześniej nie widział jej śpiącej, a teraz będzie miał mnóstwo takich okazji. Dopiero to uświadomiło mu, że ich wspólne życie będzie zawierało w sobie ogromną dawkę intymności, nawet jeśli tego nie planował. Od czasów Cressidy nie chciał się angażować emocjonalnie w żaden związek.

Wiedział, że nie może zaoferować Rachel tego, czego oczekiwała każda kobieta. Jemu to w zupełności wystarczało i miał nadzieję, że wystarczy to także Rachel.

Poprawił krawat i zerknął kontrolnie w lustro, zanim podszedł do drzwi sypialni i zastukał.

– Lądujemy za dwadzieścia minut, Rachel. Musimy usiąść w fotelach i zapiąć pasy.

– Już idę – odpowiedziała i po chwili drzwi się otworzyły.

Uśmiechnęła się do niego, ale widać było, że jest stremowana.

– Dobrze wyglądam?

– Bardzo dobrze – zapewnił, żeby ją uspokoić. Jej strój nie miał znaczenia, szczególnie że przy lądowaniu nie będzie dziennikarzy. Odnotował jednak, że pomoc stylisty będzie w przypadku Rachel nieoceniona. Garsonki i kostiumy, które zwykle nosiła do pracy, oraz grzeczny koński ogon były w porządku, ale faktycznie nie kojarzyły się z kimś, kto miał reprezentować kraj w roli królowej. Rachel też była tego świadoma, ale nie chciał, żeby za bardzo się tym przejmowała.

– Dobrze spałaś? – spytał, biorąc ją za rękę. Spojrzała na niego dziwnie, ale pozwoliła się poprowadzić w stronę foteli.

Mateo uświadomił sobie, że pierwszy raz w życiu jej dotknął. Musiał jednak to zrobić, żeby nie uznała, że traktuje ją nadal jak koleżankę z pracy. Mieli być przecież mężem i żoną.

Usiedli w fotelach i zapięli pasy.

– Opowiedz mi o swojej matce.

– Ma na imię Agathe i jest elegancką silną kobietą. Bardzo ją podziwiam.

– Będę się przy niej czuła onieśmielona.

– Niepotrzebnie.

– Przy tobie tak się czułam.

Uśmiechnęła się, ale Mateo wiedział, że mówi prawdę i jest wystraszona.

– Znasz mnie przecież od dziesięciu lat, Rachel.

– Tak, ale dopiero teraz wiem, że jesteś księciem. Musisz być przyzwyczajony do bogactwa, służby. Wiedziałam, że masz elegancki dom w Cambridge, ale myślałam, że dorobiłeś się go przez inwestycje.

– Wiesz to z ploteczek uniwersyteckich?

Rachel roześmiała się.

– Tak.

– To nie były inwestycje. Założyłem firmę Lyric Tech, która odniosła pewien sukces.

– Do tego wszystkiego założyłeś jeszcze firmę?

Rachel nie mogła tego pojąć. Ona po pracy wracała do domu i zdążała jedynie zająć się matką albo poczytać książkę, tymczasem Mateo jeszcze prowadził firmę.

– Wpadłem na pomysł stworzenia aplikacji muzycznej i tak to się zaczęło.

– Widzisz, właśnie o tym mówię. Im więcej takich rzeczy mi o sobie opowiadasz, tym większe mam wrażenie, że zupełnie cię nie znam.

– Znasz mnie, Rachel.

Patrzył jej prosto w oczy, a kiedy zmysłowe usta wypowiedziały jej imię, zaczerwieniła się.

– Może powinniśmy porozmawiać o elektrokatalizie? Poczujemy się jak dawniej, kiedy razem pracowaliśmy.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparł, odchylając się do tyłu. Lubił rozmawiać o pracy i, co więcej, lubił rozmawiać o niej właśnie z Rachel.

Kolejne piętnaście minut spędzili, dyskutując o potencjalnych korzyściach nowych badań nad różnymi formami energii odnawialnej. Tak byli tym pochłonięci, że nie zauważyli, kiedy samolot wylądował.

Dopiero gdy Rachel zobaczyła za oknem małą grupę osób oczekujących na płycie lotniska, strach znowu ją dopadł.

– Mateo, ja chyba nie dam sobie rady.

– Oczywiście, że dasz.

Wielokrotnie widział, jak Rachel rozwiązywała najtrudniejsze problemy w laboratoriu, i był przekonany, że umie działać nawet w dużym stresie. Musiała teraz wyjść z samolotu i przesiąść się do limuzyny.

– Będziesz teraz królową, Rachel. Jedyną osobą, która wątpi w to, czy sobie poradzisz, jesteś ty sama.

Popatrzyła na niego spłoszona.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie, chodźmy.

Przez chwilę jeszcze widział wahanie na jej twarzy. Potem wyprostowała plecy, uniosła wyżej głowę i ruszyła w stronę wyjścia. Stanęli u szczytu trapu. Wziął ją za rękę. Była lodowata. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Podobała mu się ta bliskość oraz to, że może okazać jej wsparcie.

– Gotowa?

Kiwnęła głową i zaczęli schodzić.

Na dole Mateo skłonił lekko głowę, witając się z zespołem ochroniarzy. Obyło się bez oficjalnych powitań i od razu skierowali się w stronę samochodu. Już wkrótce wszyscy poznają Rachel jako narzeczoną następcy tronu. Obserwując jej wyprostowaną sylwetkę, gdy zmierzała do samochodu, Mateo zrozumiał, że lepiej nie mógł wybrać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z wnętrza samochodu świat wydawał się mieć rozmyte kontury. Za oknami migały szerokie bulwary i rosnące przy nich palmy, lazurowe niebo oraz roziskrzone falami morze. Rachel miała wrażenie, że śni. Niemożliwe, żeby siedziała w luksusowej limuzynie, która wiozła ją i Matea do pałacu. Niemożliwe, że na każdym kroku wszyscy im się kłaniali i spełniali ich życzenia. Ciekawe, czy się domyślali, że Rachel jest przyszłą królową, czy może myśleli, że jest zwykłą asystentką. Na ich miejscu z pewnością wybrałaby tę drugą wersję jako prawdopodobną.

Oczywiście, próbowała nie dołować się swoim wyglądem, ale prawda była taka, że nie prezentowała się odpowiednio. Swój kostium kupiła na wyprzedaży, bo nigdy nie przejmowała się strojami. Nie miała umalowanej twarzy, bo za każdym razem, gdy tego próbowała, zdawało jej się, że wygląda jak klaun. U fryzjera nie była co najmniej pół roku. Zdecydowanie czuła się bardziej jak asystentka niż przyszła królowa.

– Gdybym wiedziała, że za tydzień zostanę królową, poszłabym do fryzjera albo zrzuciła parę kilogramów.

Mateo odwrócił się do niej.

– Niepotrzebnie się martwisz takimi rzeczami.

– Ale mówiłeś, że czekają na mnie fryzjerzy i styliści.

– To nie znaczy, że zrobią z ciebie kogoś, kim nie jesteś.

– Tak czy inaczej, przydałaby mi się zmiana, przynajmniej jeśli chodzi o garderobę – powiedziała, kończąc temat swojego wyglądu. – Opowiedz

mi coś pałacu.

– Liczy sobie około pół wieku i stoi nad morzem. Ma przepiękne ogrody sięgające prawie do samej plaży, mnóstwo tarasów i balkonów, z których można patrzeć na morze. Królowa ma swoje własne pokoje, które będziesz zajmować po ślubie.

– A przed ślubem? Gdzie będę mieszkać?

– W części przeznaczonej dla gości. Ale zanim cię tam zaprowadzę, musisz poznać matkę.

– Od razu?

– Tak. To ważne.

Ważne i przerażające, pomyślała Rachel, próbując skupić uwagę na tym, co działo się za oknami limuzyny. Mijali kamienice o jasnych elewacjach z dachami w kolorze terakoty. Na trawnikach przy ulicy rosło mnóstwo wielokolorowych kwiatów. Rachel z zaciekawieniem obejrzała się za kobietą niosącą w koszyku pomarańcze. Jej uwagę zwrócił też jadący skuterem mężczyzna w turbanie. Wyglądało na to, że Constanza łączy w sobie cechy wschodu i zachodu, przeszłości i współczesności. Wydała jej się kolorowa i pełna życia. A teraz miała być także jej nowym domem.

Po około dziesięciu minutach od minięcia wysokiej, zdobnej bramy w oddali wyrosła nagle monumentalna sylwetka pałacu. Wysokie wieżyczki kojarzyły się Rachel z pałacem w Disneylandzie, a jasna kamienna elewacja przywodziła na myśl greckie wille, tak dobrze znane jej z folderów turystycznych. Tak jak mówił Mateo, budynek posiadał liczne tarasy i balkony, a z okien dosłownie wysypywały się kwitnące bugenwille.

– Witaj w domu – powiedział Mateo z uśmiechem.

Rachel uświadomiła sobie, że za chwilę rozpocznie się cała oficjalna część jej pobytu w Kallyrii, i strach dosłownie ją sparaliżował.

Na zupełnie sztywnych nogach dotarła do przestronnego, wyłożonego marmurem holu, skąd schodami Mateo zaprowadził ją na pierwsze piętro, do prywatnej suity jego matki.

– *Mitera*? – zawołał, pukając w drewniane drzwi, a gdy rozległo się zza nich zaproszenie, nacisnął klamkę.

Rachel weszła do ogromnej, jak jej się zdawało, komnaty i dostrzegła kobietę podnoszącą się z sofy. Mimo że nie widziała matki Matea nawet na zdjęciu, uznała od razu, że to musi być ona.

Wysoka, elegancko ubrana, z ciemnoblond włosami poprzetykanymi jaśniejszymi nitkami siwizny. Luźno związany kok i szykowna jedwabna bluzka włożona w spodnie z szerokimi nogawkami dodawały kobiecie uroku modelki. Pomimo wieku miała świetną figurę. Uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła ramiona zapraszającym gestem.

– Tak się cieszę, że nareszcie możemy się poznać – powiedziała kobieta ciepłym głosem, który nieco osłabił obawy Rachel.

– Ja również się cieszę – powiedziała, choć nadal czuła się niezbyt pewnie.

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy, zanim pojawimy się wszyscy na balkonie – wtrącił Mateo.

Jak to? Chciał zostawić ją samą?

Rachel omal nie rzuciła mu spanikowanego spojrzenia.

– Nie martw się, zostawiasz ją w dobrych rękach – zapewniła Agathe.

– Mamy wygłosić oświadczenie o drugiej – powiedział Mateo i rzucił matce znaczące spojrzenie.

– Będziemy gotowe. Idź już – dodała i pomachała ręką.

Mateo uśmiechnął się krzepiąco do Rachel i wyszedł.

– Zaraz przyniosą nam herbatę – powiedziała Agathe i popatrzyła współczująco na Rachel. – Musisz być wyczerpana podróżą.

– Trochę jestem zmęczona – przyznała ostrożnie.

Agathe była do niej co prawda pozytywnie nastawiona, ale Mateo mówił wcześniej, że sporządziła swoją listę odpowiednich kandydatek na żonę dla niego. Na liście tej na pewno nie było ani jednej kobiety, którą można by porównać z Rachel.

– Usiądźmy – zaproponowała Agathe, a kiedy Rachel przycupnęła na brzegu sofy, matka Matea przyglądała jej się przez dłuższą chwilę.

– Wiem, że jest pani zaskoczona – powiedziała, postanawiając jak zwykle przejść do sedna. – Nie wyglądam jak typowa narzeczona przyszłego króla.

– Rzeczywiście – zgodziła się Agathe, skinąwszy głową. – Mimo to myślę, że jesteś właściwą osobą na właściwym miejscu – dodała.

To z kolei zaskoczyło Rachel.

– Naprawdę?

– Nie sądziłaś chyba, że będę kręcić nosem.

– Przyznam, że tak właśnie myślałam.

– Musisz wiedzieć, że najbardziej zależy mi na dobru mojego syna, a jeśli on cię wybrał… Dla mnie jest to ważniejsze niż właściwe pochodzenie czy tytuły. Zresztą nie żyjemy w średniowieczu – dodała, wzruszając lekko ramionami.

Rachel nie była pewna, jak na to zareagować.

– Dziękuję za wyrozumiałość, to dla mnie dużo znaczy – powiedziała w końcu.

Podano herbatę i Agathe zajęła się rozlewaniem parującego napoju do filiżanek.

– Obawiam się, że nie mamy zbyt wiele czasu na odpoczynek, jeśli masz być gotowa na drugą.

Rachel wypiła mały łyk herbaty.

– Nie sądzę, bym kiedykolwiek była na to wszystko gotowa.

– Nonsens. – Agathe machnęła ręką. – Po prostu potrzebujesz nieco wprawy, a będziesz sobie radzić z takimi wystąpieniami doskonale.

Za kwadrans druga drzwi do salonu, w którym znajdował się słynny balkon, otworzyły się i pojawiła się w nich Rachel w asyście jednej ze stylistek.

Mateo przyjrzał się uważnie i zmarszczył brwi.

Rachel wyglądała… jak Rachel, ale jednak inaczej. Miała krócej przycięte włosy, które miękkimi falami układały się wokół jej twarzy. Oszczędny makijaż podkreślał wszystko to, co Mateo w niej lubił. Różowe usta, ciemne oczy z gęstymi rzęsami i kości policzkowe, na które do tej pory nie zwracał uwagi. Teraz nie mógł się na nie napatrzeć.

Ubrana była w elegancką sukienkę kopertową w kolorze ciemnej zieleni. Materiał miękko otulał jej kuszące kształty. Całości dopełniały przejrzyste pończochy i para czarnych szpilek.

– I jak? – spytała niepewnie. – Może być?

– Wyglądasz rewelacyjnie.

Rachel zrobiła parę kroków w przód i skrzywiła się lekko.

– Nie jestem przyzwyczajona do tak wysokich obcasów.

– Musimy tylko przejść na balkon i chwilę postać.

Rachel popatrzyła z obawą na przesłonięte tiulową firaną wysokie okna.

– Ile osób czeka?

– Całkiem sporo.

Rachel kiwnęła głową i wygładziła dłońmi dół sukienki. Gdy się wyprostowała, uniosła głowę wyżej, tak jak to miała zwyczaj robić przed prelekcjami. Uwielbiał przyglądać się temu rytuałowi.

– Nie wyglądam dziwacznie? – zapytała przyciszonym głosem.

– Rachel, proszę cię… Wyglądasz świetnie. Jesteś piękna i bardzo seksowna – dodał nieco ciszej.

Musiał to wreszcie powiedzieć.

Wpatrywała się w niego zaskoczona. Odrobinę za późno zdał sobie sprawę, jak natarczywie to zabrzmiało. Odchrząknął zmieszany.

– Jeszcze jedna ważna rzecz, zanim wyjdziemy – powiedział szybko, wyjmując z kieszeni nieduże pudełeczko. Otworzył je i oczom Rachel ukazał się wyjątkowej urody pierścionek z błękitnym diamentem w otoczeniu drobniejszych białych kamieni. – To Błękit Kallyrii. Jest w naszej rodzinie od sześciuset lat.

– O mój Boże! – wykrztusiła Rachel i popatrzyła na Matea błagalnie. – Proszę, daj mi jakąś replikę. Nie mogę być odpowiedzialna za tak drogocenny klejnot.

– Nie martw się, jest wysoko ubezpieczony. Teraz należy do ciebie. Zgodnie z tradycją jest to pierścionek zaręczynowy dla przyszłej królowej.

– A twoja matka?

– Była przeszczęśliwa, że może go oddać właśnie tobie.

Rachel wstrzymała oddech, gdy Mateo wsunął pierścionek na jej palec. Nigdy wcześniej nie widziała nic równie pięknego.

– Jaki ciężki – stwierdziła, poruszając dłonią. Błękitny kamień iskrzył w świetle słonecznym wpadającym przez okna.

– Szybko się przyzwyczaisz.

Kolejne dziesięć minut spędzili w towarzystwie rzecznika prasowego, który przećwiczył z nimi wystąpienie. Mieli wyjść na balkon, uśmiechnąć się. Potem Mateo miał przedstawić Rachel jako przyszłą królową i ogłosić ślub i koronację w przyszłą sobotę.

– Zupełne szaleństwo – mruknęła do siebie Rachel, a rzecznik spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak wyglądają śluby w rodzinach królewskich – stwierdził Mateo uspokajająco.

– Wasza Wysokość, już czas!

Spojrzał na Rachel, która nagle zmieniła się w sarnę oślepioną w nocy światłem samochodów.

– Nie mogę…

– Możesz – powiedział i wziął ją za rękę. – To tylko parę kroków. Machamy i uśmiechamy się.

– No nie… – wyszeptała Rachel, widząc pod balkonem tłum ludzi.

Jeszcze więcej oglądało transmisję na żywo, ale o tym Mateo wolał jej nie przypominać. Była wystarczająco zestresowana.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił, a echo jego słów zmieszało się z gromkim aplauzem.

Gdy Mateo ogłosił ich zaręczyny i podał datę ślubu, ludzie zaczęli wiwatować.

– *Fili! Fili!* – krzyczeli.

Rachel spojrzała pytająco na Matea. Nie znała greckiego, ale Mateo wiedział, że Kallyriańczycy domagają się pocałunku.

Wziął Rachel w ramiona i pocałował ją, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rachel po raz setny popatrzyła na listę fundacji, które mogłaby wesprzeć, będąc królową. To było teraz jej życie.

Ostatnie trzy dni wydawały jej się snem, i to całkiem przyjemnym. Postanowiła cieszyć się każdą chwilą swojego nowego życia i świadomie usuwać w cień wszystko to, co ją niepokoiło czy wręcz przerażało. Pomogli jej też ludzie, którymi otoczył ją Mateo. Wszyscy starali się usuwać z jej drogi wszelkie przeszkody.

Następnego dnia po ogłoszeniu ślubu i koronacji Agathe zaprosiła Rachel do siebie na śniadanie. Minęło osiemnaście godzin, a Rachel nadal czuła na ustach pocałunek Matea, który przypieczętował kwestię ich ślubu. Po wszystkim na miękkich nogach zeszła z balkonu i z ulgą zrzuciła szpilki.

Siedziały z Agathe przy stole, delektując się croissantami, greckim jogurtem z miodem i plastrami soczystego melona.

– Teraz jeszcze lepiej widzę, że Mateo dokonał właściwego wyboru – powiedziała Agathe, uśmiechając się do Rachel, która natychmiast się zaczerwieniła na wspomnienie pocałunku.

– To nie tak – poczuła się w obowiązku wyjaśnić. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie byliśmy nigdy parą.

– Przyjaźń to świetny fundament dla małżeństwa, nawet lepszy niż…

Agathe urwała.

– Lepszy niż co? – spytała natychmiast.

– Och, wiesz przecież. Lepszy niż flirt czy nawet romans.

Agathe roześmiała się promiennie, ale Rachel nie mogła się pozbyć wrażenia, że w istocie chciała powiedzieć co innego. Na szczęście dalsza część rozmowy nie była już tak osobista i Rachel stwierdziła, że w obecności eleganckiej matki Matea nie peszy się już tak bardzo jak na początku.

Do wyznaczonej daty ślubu dni upływały Rachel na spotkaniach ze stylistami, makijażystami i fryzjerami. Stopniowo powiększała się jej garderoba, z czego Rachel była naprawdę zadowolona. Wysiłki zatrudnionych przez Matea specjalistów od wizerunku były spektakularne, choć nie odmieniły Rachel całkowicie, a raczej wydobyły piękno, które ukrywała pod bezkształtnymi ubraniami, nieumiejętnie nakładanym makijażem i fryzurą dziewczyny z sąsiedztwa.

Teraz sama widziała, dlaczego Mateo ciągle prawił jej komplementy. Powiedział nawet, że jest bardzo seksowna. To było coś więcej niż stwierdzenie, że pięknie wygląda.

Nie była pewna, jak do tego podejść. Kiedy powiedział jej, że nie interesuje go miłość, Rachel automatycznie wykluczyła z ich przyszłości także pożądanie.

Nie było to jednak łatwe. Wystarczyło, że dłużej mu się przyglądała, by czuć przyjemny dreszcz na plecach i magiczną siłę, która pchała ją w jego ramiona. Miała ochotę go dotknąć. Przesunąć dłoń po szorstkim policzku lub bicepsach odznaczających się pod gładkim materiałem koszuli.

Nie zrobiła tego, rzecz jasna. Nie miała zresztą nawet okazji. Widywali się tylko krótko i praktycznie nigdy nie byli sami.

Nie miała o to pretensji. Mateo miał być królem, a to oznaczało pracę i gotowość do działania przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Rachel zaznaczyła kilka fundacji, które ją zainteresowały, i odłożyła listę na bok. Siedziała przy biurku w swoim prywatnym gabinecie, na

parterze pałacu. Okna przestronnego pomieszczenia wychodziły na ogród. Mimo że była jesień, pogoda nadal była ciepła i ładniejsza niż najlepsze angielskie lato.

Mimo piękna i przepychu, jakie ją otaczały, Rachel zaczynała odczuwać coś w rodzaju tęsknoty za domem. Miała wrażenie, że żyje czyimś życiem, a nie swoim własnym, które może nie było zbyt urozmaicone, ale przynajmniej należało tylko do niej.

Na szczęście kontaktowała się ze starymi przyjaciółmi przez pocztę elektroniczną, a do matki codziennie dzwoniła. Znajomi gratulowali jej zaręczyn i mówili, że świetnie wyglądała na balkonie pałacu. Zdawała sobie sprawę, że śluby w rodzinach królewskich były pożywką dla prasy brukowej. Nie odważyła się jednak zajrzeć do internetu i poszukać informacji na swój temat. Myśl o tym, że jej twarz widniała na okładkach magazynów, była dość surrealistyczna.

Zaprosiła kilkoro przyjaciół z Cambridge na ślub, tak jak zaproponował Mateo, więc nie była zupełnie odcięta od swojego poprzedniego życia, nawet jeśli czasami tak się czuła.

Miała nadzieję, że ten melancholijny nastrój z czasem minie. Na razie jednak wszystko ją przytłaczało, głównie z powodu szaleńczego tempa, w jakim następowały zmiany w jej życiu.

Żałowała, że nie może częściej się widywać z Mateem. Rozmowy z nim działały na nią kojąco. Kiedy jednak spytała rano kogoś ze służby, powiedziano jej, że Mateo wyjechał poprzedniej nocy na północ i wróci dopiero dziś wieczorem. Nawet jej nie powiadomił, że wyjeżdża. Nie mogła jednak długo nad tym rozmyślać, ponieważ czekała ją jeszcze codzienna lekcja dobrych manier.

Na początku roześmiała się, gdy Agathe jej to zaproponowała. Nie była przecież kompletnie nieobyta towarzysko. Okazało się jednak, że to nie

wystarcza, aby bez problemu przetrwać oficjalną kolację, gdzie samo nakrycie stołu składało się z sześciu różnych widelców, noży i łyżek. Agathe była w takich sytuacjach nieocenioną pomocą i cierpliwie wyjaśniała zawiłości protokołu obowiązującego członków rodziny królewskiej.

Rachel miała niecały tydzień na to, by przygotować się do nowej roli, i angażowała się w to całym sercem, mimo że program tych przygotowań był naprawdę wyczerpujący.

Zapadł wieczór i niebo nad pałacem usiane było gwiazdami. Właśnie wtedy usłyszała dźwięk, na który podświadomie czekała. Głośny pomruk helikoptera stawał się coraz głośniejszy. Wyjrzała przez okno sypialni, skąd widać było lądowisko.

Gdy tylko maszyna dotknęła ziemi, wybiegła z pokoju z zamiarem odszukania Matea.

Mateo przetarł oczy i ponownie spróbował skupić myśli na raporcie. Zeszłej nocy prawie nie spał, a ostatnie czterdzieści osiem godzin spędził w podróży na północ, gdzie zorganizowano spotkanie z przywódcą rebeliantów.

Wiadomość o objęciu tronu przez niego nieco uspokoiła buńczuczne zamiary i bunt nieco osłabł, a jego prowodyrzy okazali się skłonni do kompromisu. Na całe szczęście! Planowany ślub z Rachel już zaczął przynosić owoce.

Rachel! Nie widzieli się kilka dni, a przedtem ledwo mieli czas, żeby ze sobą porozmawiać. Zastanawiał się, jak sobie radzi. Dziś było już późno, ale jutro musi spróbować się z nią spotkać. Choć wiedział, że Rachel nie należy do osób strachliwych, na pewno przyda jej się wsparcie.

Odgłos kroków na korytarzu zdziwił go. Pałac był niedostępny z zewnątrz, a pora była taka, że nie należało się spodziewać nikogo poza służbą, która poruszała się prawie bezszelestnie.

– Mateo?

Zza drzwi dobiegł go znajomy głos.

– Tutaj – odpowiedział i ruszył w stronę drzwi, które otworzyły się, zanim do nich doszedł. Rachel wsunęła głowę do środka.

– Przepraszam za strój, ale wybiegłam z sypialni, gdy tylko usłyszałam, że lądujesz. Nie jestem pewna, czy królowa powinna biegać po pałacu w koszuli nocnej – powiedziała Rachel, tłumiąc śmiech.

– Technicznie rzecz biorąc, nie jesteś jeszcze królową – odpowiedział, ucieszony jej widokiem. Miała na sobie jedwabny peniuar, a pod nim cienką halkę w kolorze kości słoniowej ze złotymi zdobieniami. Wyglądała uroczo.

Rachel dostrzegła jego spojrzenie i podniosła do góry ramiona.

– Czy to nie dziwaczny strój? – spytała. – Francesca uważa, że to najodpowiedniejszy strój nocny dla królowej, ale ja czuję się w nim jak… sama nie wiem… Lady Godiva?

– Z tego, co pamiętam, Lady Godiva była naga i jechała na koniu.

– No tak. – Rachel zaśmiała się. – W każdym razie wiesz, co mam na myśli.

Oczywiście wiedział. Światło lampy stojącej za nią sprawiło, że gdy podniosła w górę ramiona, w zasadzie niewiele jej brakowało do nagości. Nie powiedział jej tego, żeby się nie speszyła.

Opuściła ramiona i podeszła bliżej.

– Opowiadaj, gdzie byłeś. Nie widzieliśmy się od czasu… balkonu?

Zaczerwieniła się lekko.

Mimo że starał się trzymać ją na dystans, pocałunek na balkonie zapamiętał tak dobrze, że w ciągu ostatnich dni wiele razy do niego wracał myślami.

– Przepraszam, że nic nie powiedziałem, ale to przez tę rebelię na północy. Musiałem udać się tam osobiście, żeby zaprowadzić porządek.

– Nie musisz przepraszać. Udało się?

– Mam nadzieję, że tak.

– A teraz nad czym pracujesz? – Rachel zerknęła na rozłożone na biurku papiery.

Umilkł, obserwując ją. Zwykle traktował swój gabinet jak miejsce prywatne. Nikt tutaj nie wchodził i nie zaglądał mu w dokumenty, tak jak teraz robiła to Rachel. Nie przeszkadzało mu to jednak tak bardzo, jak sądził. Dawniej często dzielili się wynikami pracy, a dyskusje były fascynujące i inspirujące.

– Muszę mianować członków gabinetu – powiedział wreszcie. – Król obejmujący tron ma prawo wybrać swój własny rząd.

– Naprawdę? Czy to nie oznacza władzy absolutnej?

– Wybór musi ratyfikować sześćdziesiąt procent parlamentarzystów, więc jeśli nie wybiorę właściwie, parlament przywoła mnie do porządku – wyjaśnił.

– I to właśnie jest trudne?

– Trudne jest to, że praktycznie nie znam tych ludzi. Zbyt długo żyłem poza krajem – dodał ponuro.

– Przecież możesz ich poznać? – Rachel przysunęła się bliżej i lekko pochyliła nad dokumentami, odsłaniając większy fragment dekoltu.

– Mogę, tyle że mam mało czasu. Potrzebuję rządu, który będzie sprawnie działał. Sytuacja w kraju musi się jak najszybciej ustabilizować.

– Musisz mieć jakichś mocnych kandydatów – powiedziała, wpatrując się w dokumenty.

– Na jednego z nich właśnie patrzysz.

Rachel przebiegła oczami dokument i przewróciła stronę.

– Nie – stwierdziła krótko.

– Dlaczego nie? – spytał zdziwiony, że coś mu umknęło.

– Popatrz na to, jak głosował. Zupełny brak konsekwencji. Według mnie nie można mu ufać.

Mateo pochylił się nad biurkiem.

– Nie nazwałbym tego brakiem konsekwencji, lecz raczej strategią.

– Potrzebujesz ludzi z zasadami, a nie takich, którzy łatwo zmieniają zdanie.

– Racja – przyznał, ciesząc się, że ma przy sobie kogoś, kto mógł mu uświadomić takie niuanse.

Kilka kolejnych godzin spędzili, siedząc nad dokumentami i odsiewając kolejnych kandydatów, aż zostali tylko ci najbardziej godni zaufania.

– Wybrałeś go tylko dlatego, że studiował w Cambridge – powiedziała Rachel. – Ulegasz stereotypom.

– A ty nie? – spytał z przekorą. Uwielbiał się z nią droczyć.

– Oczywiście, że nie.

Uśmiechnęła się do niego. Błyszczące oczy w kolorze czekolady były tak cudownie urzekające, że Mateo zapragnął ją pocałować. Ot tak, w środku pasjonującej dyskusji politycznej.

– Przysuń się bliżej – powiedział przyciszonym głosem i pociągnął za koniec paska od peniuaru.

– Obawiam się, że materiał nie wytrzyma. Jedwab nie jest zbyt mocny.

– Ale ja jestem.

Objął dłońmi jej biodra i przyciągnął ją do siebie. Nie stawiała oporu, kiedy posadził ją na kolanach. Jej włosy łaskotały go w policzek, gdy objęła go ramieniem za plecy.

– Dziwnie się czuję – wyszeptał.

Roześmiała się.

– Dziwnie w dobrym czy w złym sensie?

– W dobrym. Zdecydowanie w dobrym. Też tak uważasz?

Patrzyła na niego lekko spłoszona, ale i zaciekawiona.

– Uważam, że powinniśmy przestać mówić.

Rachel zamknęła usta i Mateo przechylił głowę, tak że jego usta znalazły się w odległości jednego oddechu od jej ust. Prawie czuł ich leciutkie drżenie.

Rozchyliła usta natychmiast, gdy tylko ich dotknął. Jej dłonie zacisnęły się na jego ramionach, poczuł na sobie unoszone szybkim oddechem piersi. Uległość sprawiła, że zapragnął ją posiąść. Wsunął dłoń między jej kolana i rozsunął je lekko. Muskał palcami jedwabistą skórę i koronkę cienkich jak mgiełka fig. Miał ochotę zedrzeć je z niej.

Krew buzowała mu w żyłach, gdy całowali się zachłannie. Jeszcze chwila, a weźmie ją tutaj i teraz na fotelu albo na sofie.

– Musimy przestać… – wydyszał jej prosto w usta.

– Musimy? – spytała, próbując poprawić rozsunięte poły peniuaru.

– Tak, to nie jest w porządku – dodał, zdając sobie sprawę, że byli o krok od zaliczenia nocy poślubnej jeszcze przed ślubem.

Wstał, zsuwając ją sobie z kolan.

– Nie jesteśmy jeszcze po ślubie, nie chcę wykorzystywać sytuacji.

– Mateo, jesteśmy dorosłymi ludźmi. Za trzy dni bierzemy ślub, możemy chyba…

Tylko że ich związek miał być inny. Owszem, Mateo lubił towarzystwo Rachel, a jej atrakcyjność była dodatkowym bonusem, którego się nie spodziewał. Ale szalona żądza była czymś, czego nie chciał. A nie chciał dlatego, że nie był w stanie jej kontrolować.

– Wracaj do siebie – powiedział. – Jest strasznie późno.

Nie patrzył w jej stronę. Usłyszał jedynie szelest jedwabiu, gdy zsunęła się z biurka.

– Dobranoc, Mateo – powiedziała cicho.

Drgnął, gdy zatrzasnęły się za nią drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rachel bojaźliwie zerknęła w lustro. Za kwadrans u boku Matea wejdzie do sali balowej pałacu, gdzie zostanie przedstawiona wszystkim ważnym osobistościom jako przyszła żona króla Kallyrii.

Do ślubu zostało niecałe czterdzieści osiem godzin, który to fakt Rachel starannie pomijała w swoich rozmyślaniach. Ledwie dwa dni dzieliły ją od koronacji i chwili, gdy oficjalnie będzie mogła nazywać Matea mężem.

Jeszcze wczoraj wieczorem byłaby tym podekscytowana. Świetnie im się rozmawiało i wykonali niezłą pracę, analizując osobowości wszystkich kandydatów na ministrów. A potem Mateo ją pocałował. I to jak…

Żaden mężczyzna nie wzbudził w niej takiego pożądania. Nie mogła przestać myśleć o ustach Matea, jego dłoniach obejmujących ją w pasie i twardych muskułach, które wyczuwała pod palcami.

Jednak te cudowne chwile trwały za krótko. Mateo bezceremonialnie zepchnął ją ze swoich kolan i od tamtej pory unikał. Przynajmniej ona tak się z tym czuła. Powtarzała sobie co prawda, że musi być bardzo zajęty, ale w głębi duszy wiedziała, że w jego zachowaniu kryło się coś jeszcze. Coś, co kazało mu przerwać pocałunek i odwrócić się do niej plecami.

Może nie potrafiła tak dobrze całować jak on i to go zniechęciło? Nie miała zbyt wielkiego w tym doświadczenia. A może nie spodobała mu się jej figura? Miała trochę nadwagi. Być może gustował w szczupłych kobietach.

Wszystko to tylko powiększało jej niepokój.

Dlatego wzięła głęboki oddech i wygładziła delikatny materiał sukni balowej, która przypomniała jej o wszystkich baśniach, jakimi zaczytywała się w dzieciństwie. Oto Kopciuszek odmieniony przez stylistkę wybiera się na bal. Nic tylko czekać, kiedy wybije dla niej północ i rozkoszny sen zmieni się w smutną rzeczywistość.

Przy drzwiach rozległo się pukanie, na dźwięk którego Rachel nerwowo podskoczyła.

– Proszę…

W progu stanął Mateo, jak zwykle elegancki i oszałamiająco przystojny.

– Jak wyglądam? – spytała, by nie przedłużać ciszy.

– Perfekcyjnie – odparł Mateo.

Więc dlaczego mnie odepchnąłeś?

Miała wielką ochotę zadać mu pytanie, które jak uparta osa krążyło jej po głowie od wczoraj.

– Biżuteria jest cudowna – dodała, muskając dłonią jeden z brylantowych kolczyków. Wciąż nie mogę uwierzyć, że pozwolono mi ją nosić.

– A kto inny miałby ją nosić? Jesteś przecież królową.

– Jeszcze nie jestem, dopiero za dwa dni…

– To tak, jakbyś już była.

– Czuję się jak we śnie.

– To źle? – spytał zaciekawiony.

– Nie, ale kiedyś trzeba będzie się obudzić.

– A jeśli nie? Jeśli ten sen będzie trwał i trwał…

Roześmiała się, próbując ukryć smutek.

– Żaden sen nie trwa tak długo, Mateo.

– Może i nie – zgodził się.

Przez chwilę zastanowiło ją, o czym tak naprawdę rozmawiają. Wyczuwała jakiś podtekst, ale nie umiała go wydobyć na światło dzienne, by dokładniej to przeanalizować.

Mateo wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Gotowa?

Kiwnęła głową i w milczeniu opuścili jej sypialnię we wschodnim skrzydle pałacu, by pójść wyłożonym chodnikiem korytarzem do szerokich schodów, a następnie zejść na dół. Przy drzwiach do sali balowej stali strażnicy.

Rachel zachwiała się lekko na swoich wysokich obcasach i Mateo przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Oddychaj – mruknął półgłosem.

– Jak mam oddychać, kiedy majtki wrzynają mi się w brzuch? – spytała poirytowana i Mateo uśmiechnął się jak za dawnych czasów. Uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, co do niego teraz czuje albo co czuje on, nie chciała tracić przyjaźni i tej wyjątkowej nici porozumienia, którą nawiązali niemal od pierwszego dnia wspólnej pracy. Nawet Mateo twierdził, że to dobry fundament małżeństwa. Musiała o tym pamiętać, zamiast obrażać się za jego wczorajsze zachowanie, którego nie rozumiała. Może kiedyś wyjaśni jej, co takiego nim powodowało, wtedy będzie umiała lepiej to ocenić.

Tłum gości zgromadzonych w sali rozstąpił się przed nimi i utworzyła się aleja, którą mogli przejść. Rozdając uśmiechy i skinienia, dotarli do środka sali.

– Musimy zatańczyć. Pierwszy walc należy do przyszłej pary królewskiej.

– Zatańczyć? – wyszeptała spanikowana i omal nie przydeptała rąbka sukni, która z szelestem przesuwała się nad podłogą. – Nikt mi nie mówił,

że trzeba będzie tańczyć. Nie potrafię tańczyć. Prawdę mówiąc, mam dwie lewe nogi.

– To nic trudnego. Ja będę prowadził, a ty po prostu będziesz mnie naśladować.

– Nie, nie, nie – powtarzała pod nosem. – To się nie może udać.

Zerknęła na Matea, którego twarz wyrażała całkowity spokój. Zupełnie nic sobie nie robił z tego, że jego przyszła żona zaraz skompromituje się w oczach wszystkich gości.

– Mateo…

– Zaufaj mi. Wszystko będzie dobrze.

Cóż innego jej pozostawało? Nie mogła przecież wybiec z balu. Gdy rozbrzmiały pierwsze dźwięki walca, próbowała przypomnieć sobie kroki, przecież widziała to tyle razy na filmach. Coś zaczęło jej świtać, gdy ponownie usłyszała jego szept.

– Stań na moich butach.

– Zmiażdżę ci nogi – wyszeptała w panice.

– Zrób to i nie przejmuj się. Będę cię trzymał. Pamiętaj o uśmiechu.

Zanim zdążyła się zorientować, płynęła po parkiecie niesiona jego krokami.

– Boli? – spytała współczująco.

– Niezbyt. Uśmiechaj się.

Zrobiła to, czując się zadziwiająco lekko. Tańczyła, a przecież nawet nie znała kroków. Było w tym coś pokrzepiającego. Skoro Mateo znalazł sposób, by zmienić ją w tancerkę, może uda mu się także zmienić Rachel w królową.

Gdy skończyli, tłum wokół nich zaczął klaskać.

Rzeczywiście stopy go bolały, ale zapomniał o tym natychmiast, widząc w oczach Rachel podziw graniczący z uwielbieniem. Warto było trochę pocierpieć, by tego doświadczyć. Dopiero teraz poczuł się jak król, i to nie tylko małej Kallyrii, lecz całego świata.

– Wasza Wysokość… – Ktoś podszedł do nich i skłonił głowę. – To był wspaniały taniec. Proszę pozwolić, że przedstawię małżonkę.

Następną godzinę Rachel spędziła, poznając coraz to nowe osoby. Z każdym zamieniła parę słów. Słuchała z zainteresowaniem i nie ograniczała się do konwenansów. Była na to zbyt inteligentna. Mateo był z niej dumny i naprawdę cieszył się, że to właśnie ona będzie królową, a nie któraś z kandydatek wybranych przez matkę.

Już zdążyła zaskarbić sobie sympatię większości gości, a dzisiejszy bal był przecież jej debiutem w nowej roli. Dlatego nie pomyślał nic szczególnego, gdy zobaczył, jak Lukas Diakis, jeden z ministrów w rządzie ojca, odprowadził Rachel do stołu. Ani wtedy, gdy rozmawiała z jego ciotką Karoliną, zerkając na niego okazjonalnie. Za każdym razem uśmiechał się do niej, aż dostrzegł, że uśmiechy Rachel stały się rzadsze, aż w końcu na dobre zniknęły.

Stwierdził jedynie, że to niemożliwe, by Rachel mogła przejąć się gadaniem emerytowanego ministra i zdziwaczałej na starość ciotki. Przez całą kolację nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że coś się wydarzyło i dlatego Rachel straciła dobry humor. Przy stole siedzieli naprzeciwko siebie, dlatego nie mógł po prostu zapytać ją, o co chodzi.

Postanowił porozmawiać z nią, gdy tylko znajdą się sami, ale od razu po kolacji Rachel znowu gdzieś przepadła i znowu w towarzystwie Diakisa.

Choć był przygotowany na to, że większość wieczoru spędzą osobno, teraz zaczynało mu jej brakować. Czas dłużył się niemiłosiernie i Mateo nie mógł się doczekać końca balu. Rachel mignęła mu jeszcze kilka razy

w tłumie gości, ale nie wyglądała, jakby potrzebowała jego interwencji. Postanowił nie robić afery ze swoich domysłów.

Była druga w nocy i ostatni goście opuszczali właśnie pałac. Wszyscy troje stali na schodach i żegnali się z wychodzącymi. Rachel wyglądała na wyczerpaną.

– Moja droga, zrobiłaś furorę! – powiedziała Agathe, całując Rachel w oba policzki. – Czyż nie była cudowna, Mateo?

– Rzeczywiście – potwierdził.

– Padam z nóg. Muszę się natychmiast położyć – dodała matka i pożegnała się.

Rachel i Mateo zostali na dole, przyglądając się chwilę służbie, która uwijała się w sali, sprzątając po gościach. Ktoś się zaśmiał, skądś dobiegał szczęk naczyń, zza drzwi słychać było szum odjeżdżających samochodów.

– Naprawdę byłaś cudowna – powiedział.

– Pewnie zmasakrowałam ci stopy tym tańcem – powiedziała i sięgnęła ręką do ucha. Zdjęła kolczyk, potem drugi. Spojrzała na nie z żalem. – Są przepiękne, ale strasznie ciężkie, a ja nie nosiłam kolczyków od czasów studiów.

– Nawet bez nich wyglądasz oszałamiająco.

– Dziękuję – odparła, ale bez uśmiechu. Unikała jego spojrzenia i dopiero to go zaniepokoiło.

– Chyba położę się spać, ledwo stoję na nogach.

– To był długi wieczór.

– O tak… Dobranoc, Mateo – dodała z wyczuwalnym smutkiem, który go jeszcze bardziej zaintrygował.

Westchnął.

– Dlaczego po prostu nie powiesz, co się stało?

Rachel zastygła z jedną dłonią opartą na poręczy schodów. Jej oczy rozszerzyły się.

– Nie rozumiem…

– Na pewno rozumiesz.

Zaczerwieniła się, a w jej oczach błysnęła uraza.

– Obawiam się, że nie.

– Jesteś pewna?

Poczuł, że źle to rozegrał. Z tego powodu był zły na siebie i na nią.

– Całkowicie pewna. Chcę iść do łóżka, jestem zmęczona.

Może powinien pozwolić jej odejść, ale nie chciał przeciągać stanu niepewności.

– Dlaczego podczas kolacji tak na mnie spoglądałaś? Nie wiem, jakbyś była mną rozczarowana.

Nareszcie udało mu się zdefiniować ten rodzaj spojrzenia i cichej urazy. Chciała, żeby zgadywał, błagał ją o wyjaśnienie. Nie cierpiał takich gierek i nie zamierzał w nie grać.

– Nieważne zresztą – powiedział. – Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, nie będę zawracał sobie głowy dociekaniem, o co ci chodzi.

– Dlaczego jesteś zły? – Rachel była skonsternowana.

Rzeczywiście przesadził, ale nie mógł się powstrzymać. Wszystko to przypominało mu bolesne sytuacje sprzed piętnastu lat.

– Nie jestem zły – odparł tonem, który zdradzał, że kłamie.

Wzruszyła lekko ramionami, jakby nie było sensu się o to kłócić.

Z bezsilności zacisnął mocno dłonie, nie wiedząc, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

– Rachel…

– Dobrze, Mateo, skoro koniecznie chcesz o tym rozmawiać teraz… – Rzuciła mu spojrzenie pełne smutku. – Kim jest Cressida?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Naprawdę nie dążyła do konfrontacji. Ale wymusił to na niej, więc zadała mu pytanie, które dręczyło ją od chwili, gdy Karolina poklepała ją po dłoni i powiedziała: – Jesteś dla niego wybawieniem. Nie to co Cressida.

Gdy Rachel skwitowała to uprzejmym uśmiechem, nie zadając więcej pytań, rozmowa zeszła na ogólniejsze tory. Ale potem coś zupełnie podobnego powiedział jeden z gości, który siedział obok niej przy stole.

– Dzięki Bogu, że nie poślubił Cressidy.

Wtedy poczuła, że traci grunt pod nogami. W życiu Matea istniała jakaś Cressida, którą zamierzał poślubić.

Mateo patrzył na Rachel bez uśmiechu, dłonie nadal miał kurczowo zaciśnięte w pięści.

– Gdzie usłyszałaś to imię? – spytał pozornie obojętnym tonem. Widać było jednak, że jest wściekły.

– Czy to ważne?

– Gdzie. Je. Usłyszałaś?

Wystraszyła się. Pierwszy raz widziała go w takim stanie.

– Karolina o niej wspomniała, a potem jeszcze Lukas Diakis.

– Co dokładnie ci powiedzieli?

– Że jestem lepsza od Cressidy i że to dobrze, że się z nią nie ożeniłeś.

Twarz Matea spochmurniała jeszcze bardziej.

Rachel cofnęła się na wyższy stopień, żeby zwiększyć dystans.

– Nie powinni o niej z tobą rozmawiać – wycedził lodowatym tonem.

– Kim ona była dla ciebie, Mateo, i dlaczego nigdy o niej nie mówiłeś?

– A dlaczego miałbym mówić?

– Wygląda na to, że to ktoś dla ciebie ważny.

Rachel próbowała nadać ich rozmowie bardziej rzeczowy charakter, ale nie wiedzieć czemu, była bliska płaczu. Był środek nocy, miała za sobą najdłuższą imprezę towarzyską w całym swoim życiu i padała z nóg. Czuła jednak, że jeśli teraz o tym nie porozmawiają, to Mateo zamknie się w sobie. Temat Cressidy był dla niego niewygodny, a może bolesny.

– Byliście parą – powiedziała, by zachęcić go do zwierzeń.

– Dawno temu. Nieważne.

Nieważne? Więc dlaczego był taki wzburzony?

– Sądząc po twojej reakcji, to jest ważne – odparła z naciskiem.

– Moja reakcja bierze się z tego, że rodzina i urzędnicy plotkują za moimi plecami jak przekupki na targu.

– To nie tak…

– Dokładnie tak!

Mateo ruszył do przodu i wyminął ją na schodach, kończąc na tym rozmowę. Patrzyła za nim z niedowierzaniem. Zachowywał się niedorzecznie.

– Dlaczego nie chcesz mi o niej opowiedzieć, Mateo? – zawołała za nim.

– To nie jest temat do dyskusji – powiedział, odwracając się ostatni raz.

Po chwili straciła go z oczu i jedyne, co mogła zrobić, to zastanowić się, jak w ogóle doszło do tej dziwacznej rozmowy. Na schodach było cicho i pusto. Służba zdążyła już chyba sprzątnąć w sali balowej albo może uciekła, słysząc awanturę na korytarzu.

Jeszcze przed chwilą miała chęć się rozpłakać, teraz czuła już tylko dziwne odrętwienie. Jeszcze nie byli mężem i żoną, a już zdążyli się pokłócić.

Powoli ruszyła na górę. Nadal miała na sobie suknię balową i królewską biżuterię, ale zegar wybił już dwunastą. Bal się skończył.

Francesca czekała na nią w sypialni i pomogła jej zdjąć baśniową suknię, naszyjnik i resztę klejnotów, które zostały umieszczone w kasecie. Zostały wypożyczone ze skarbca królewskiego i miały tam wrócić po balu.

– Przygotowałam gorącą kąpiel dla Waszej Wysokości. Wiem, że jest późno, ale pomyślałam, że Wasza wysokość zechce się zrelaksować przed snem.

– Jesteś prawdziwym aniołem, Francesco – powiedziała Rachel, z trudem zdobywając się na uśmiech.

Francesca przystanęła przy drzwiach z suknią przewieszoną przez ramię.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak, jestem tylko zmęczona.

Rachel przemknęło przez myśl, by zapytać Francescę o Cressidę, ale od razu wyobraziła sobie minę Matea, gdyby się o tym dowiedział, i porzuciła ten pomysł.

– Najlepiej wziąć kąpiel i porządnie się wyspać. Jutro czeka Waszą Wysokość wielki dzień.

– Znowu? – spytała Rachel. Odkąd tu przyjechała, każdy dzień był wielkim dniem.

– Jutro ostatnie przymiarki sukni ślubnej, próba generalna, a wieczorem kolacja na trzydzieści osób.

Rachel opuściła głowę, czując na barkach ciężar dnia, który nawet jeszcze nie nadszedł. Gdy Francesca wyszła, zdjęła szlafrok i poszła do

łazienki.

W kąpieli omal nie zasnęła, tak była wyczerpana. Wystarczyło jej siły, by się wytrzeć i w ręczniku niemal padła na łóżko. Spała kamiennym snem aż do samego świtu, gdy słońce zaczęło wdzierać się do sypialni przez niezamknięte okiennice.

W świetle poranka świat prezentował się nieco przyjaźniej, a Rachel odzyskała pewność siebie. Wczorajsza przemiana z uroczego i opanowanego towarzysza w osobliwą wersję despoty była dla Rachel prawdziwym szokiem. Rozumiała, że ciąży na nim presja. Ostatecznie lada dzień miał zostać królem. Zdziwiło ją tylko, że nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie, nie znała lodowatego tonu, jakim się do niej zwracał.

Ale dość tych rozmyślań. Rachel zsunęła z siebie pościel i poszła pod prysznic. Umyła włosy i wysuszyła je, układając w kunsztowne fale. Wybrała jeden z nowych kompletów, aby dodać sobie odwagi. Para szerokich spodni i dżersejowa bluzka z półgolfem w kolorze ciemnej czerwieni tworzyły elegancką całość. Pierścionek zaręczynowy połyskiwał na palcu, gdy przygotowywała się przed lustrem do wyjścia.

Przypominał jej o tym, że zaręczając się, podjęli już pewne zobowiązanie, a jutro mieli się stać małżeństwem. Kłótnie były częścią związku i nie warto ich demonizować, tak to sobie tłumaczyła.

Podbudowana tym, wyszła z sypialni. Znalezienie Matea okazało się jednak trudniejszym zadaniem, niż początkowo sądziła. Samotnie zjadła śniadanie, wybierając z przygotowanego bufetu pyszne smakołyki. Zaraz potem Monica, jej osobista asystentka, zabrała ją na finalną przymiarkę sukni ślubnej.

Rachel od razu zakochała się w czystych liniach białej sukni uszytej z jedwabiu. Rękawy były ozdobione koronkami, podobnie jak długi welon.

Podczas każdej z dotychczasowych przymiarek czuła się w tej sukni jak prawdziwa królowa.

Zaraz po przymiarce Rachel musiała wrócić do gabinetu, by razem z asystentką przejrzeć ponownie cały plan kolejnego dnia. Ceremonia ślubna i koronacja w katedrze, potem przejście przez plac i pozdrowienie zgromadzonych tam widzów. Dalej przejażdżka karocą po mieście i powrót do pałacu, gdzie miał się odbyć bal weselny. Zwieńczeniem miała być noc poślubna. Z uwagi na liczne obowiązki, jakie spadły na Matea w związku z objęciem tronu, plan nie przewidywał podróży poślubnej.

– Dzień pełen wrażeń – skomentowała po dłuższej chwili Rachel i uśmiechnęła się, choć w głębi duszy zaczynała odczuwać tremę. A co, jeśli potknie się, idąc do ołtarza albo zrobi jej się niedobrze? Biorąc pod uwagę jej niechęć do publicznych wystąpień, było to całkiem prawdopodobne. Skompromitowałaby się wtedy w oczach poddanych, ale i widzów na całym świecie. Liczne ekipy telewizyjne zgłosiły się do pałacu, by transmitować wydarzenie na żywo.

Och, nie myśl o tym! Kiedy przyjdzie czas, zrobisz to, co powinnaś zrobić.

Obróciła się w stronę Moniki z tak promiennym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

– Wiesz może, gdzie podziewa się król?

Wiatr wiał mu prosto w oczy, zmrużył je więc i pochylił się do przodu, prawie dotykając twarzą szyi rumaka. Cały świat skurczył się do kawałka morza, plaży i nieba, które obserwował przez przymrużone oczy.

Gdy obudził się tego ranka, po paru godzinach niespokojnego snu, poczuł, że musi wyjść z pałacu, odetchnąć innym powietrzem i oderwać się od myślenia o powinnościach.

Przejażdżka konna wydała mu się idealnym antidotum na jego rozterki. Co prawda nie jeździł całe lata, ale kiedy wreszcie znalazł się w siodle, miał wrażenie, że dopiero teraz powrócił do rodzinnego domu.

Nadal był zły na siebie, że tak fatalnie rozegrał sytuację z Rachel. Była to oczywiście wina jego krewnych i znajomych, którzy nie potrafili trzymać języka za zębami. A przecież przywiózł Cressidę do swego rodzinnego kraju tylko raz i minęło od tego czasu piętnaście lat. Mimo to zapamiętali ją.

On też ją pamiętał. Był zakochany do szaleństwa, wręcz oślepiony uczuciem, które rozwinęło się tak nagle. Miał pewność, że to właśnie Cressida jest tą jedyną.

Niestety, nie była i uwierało go to do dzisiaj.

Kiedy zawrócił konia, był już tak wyczerpany wysiłkiem, że przestał myśleć o wczorajszym wieczorze, kiedy pokłócił się z Rachel, a nawet o Cressidzie.

Zsiadł przed bramą stajni i ruszył powoli, by wprowadzić rumaka do jego boksu. W stajni panował półmrok i dopiero po chwili zobaczył, że ktoś stoi pośrodku alejki.

– Mateo…

Natychmiast rozpoznał głos Rachel.

– Co tu robisz? – spytał, wciągając nerwowo powietrze w płuca.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– W porządku, tylko najpierw muszę się zająć koniem.

Rachel pokiwała w milczeniu głową i usunęła się z drogi. Przez chwilę obserwowała, jak Mateo odpina siodło.

– Nie wiedziałam, że jeździsz konno.

– W Cambridge nie miałem na to czasu.

Nie odzywała się więcej, tymczasem Mateo powolnymi ruchami szczotkował sierść konia, jakby chciał odwlec moment, kiedy będzie musiał zwrócić się do Rachel.

Wiedział, że powinien ją przeprosić, ale nie znajdował słów. Wreszcie oporządził konia i, chcąc nie chcąc, opuścił boks i stanął naprzeciwko Rachel.

Wyglądała uroczo w dopasowanych, eleganckich spodniach i burgundowej bluzce podkreślającej biust. Miała rozpuszczone włosy, poważne oczy spoglądały na niego bez strachu.

– Porozmawiamy o wczorajszym wieczorze? – spytała bez ogródek.

Czuł, że bardzo jej na tym zależy i że nie odpuści pytania. Zresztą zawsze taka była.

– Przepraszam, jeśli byłem trochę szorstki, ale to dla mnie drażliwy temat.

– Szorstki? Wybacz, Mateo, ale to mi nie wystarczy.

– Nie? – Prawie się uśmiechnął.

– Oczywiście, że nie. Pobieramy się za niecałe dwadzieścia cztery godziny. Mam pozwolić, żebyś urządzał mi awantury i w dodatku odmawiał wyjaśnienia całej sytuacji? Mówiłeś, że mnie wybrałeś, bo się przyjaźnimy i masz do mnie zaufanie. Więc po prostu powiedz mi, o co chodzi z tą Cressidą.

– Powiedziałem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć, Rachel. Chodziliśmy ze sobą w czasach studiów. Oboje byliśmy młodzi. Po jakimś czasie się rozstaliśmy. To wszystko.

– Niemożliwe, żeby to było wszystko.

– Ja ciebie nie wypytywałem o twój związek z mężczyzną, który złamał ci serce.

Rachel drgnęła pod wpływem lodowatego dreszczu.

– Nie złamał mi serca. Mówiłam już, że nie byłam w nim zakochana… A ty byłeś zakochany w Cressidzie?

Sporo kosztowało go zachowanie kamiennej twarzy.

– Chyba tak.

Rachel pokiwała powoli głową.

– Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej.

– Kiedy miałem ci o tym powiedzieć?

– Gdy poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła – odparła z trudem.

– Czy to by coś zmieniło?

– Nie wiem. Ale wiem, że nie mając wszystkich potrzebnych danych, trudno wyciągnąć właściwe wnioski.

Mateo założył ręce na piersi i próbował spojrzeć na Rachel z wyższością, choć nie miało to większego sensu. Nie należała do osób, które łatwo było zapędzić w kozi róg.

– Rachel, to sprawa sprzed piętnastu lat. Nie ma żadnego wpływu na nas i na naszą przyszłość.

– I nawet po piętnastu latach nie jesteś w stanie wypowiedzieć jej imienia? Nie usłyszałam go z twoich ust ani razu.

Mateo milczał, porażony trafnością tej obserwacji.

– Przyznaję, że to był dla mnie bolesny okres i nie zamierzam do niego wracać.

– Jeśli po piętnastu latach nadal cię to boli, to tym bardziej trzeba było mi powiedzieć. Czy dlatego właśnie pragniesz małżeństwa bez miłości?

– Nie powiedziałem tego.

– Owszem, choć nie wprost. Powiedziałeś, że nie interesują cię uczucia. Myślałam, że taki po prostu jesteś, ale jeżeli wcześniej byłeś zakochany, to to wszystko zmienia…

– To niczego nie zmienia, Rachel, musisz mi uwierzyć.

– Co się stało? – Rachel była jak w transie. – Zasługuję przynajmniej na tyle. Jak skończył się wasz związek? Zostawiła cię?

Mateo zamrugał gwałtownie oczami, przez jego twarz przebiegł cień bólu.

– Ona… nie żyje.

– Och… – Rachel zasłoniła dłonią usta. – Tak mi przykro… Gdyby żyła, bylibyście dzisiaj… – nie dokończyła, żałując, że zmusiła go do odpowiedzi. – Szkoda, że mi nie powiedziałeś. To ważne, powinnam była wiedzieć.

– Nie sądziłem, że to może mieć znaczenie.

– Więc może nie jesteś aż tak wnikliwy, jak mi się zdawało. Mówiłeś o tym, że mi ufasz, ale czy ja mogę zaufać tobie?

– To akurat nie jest kwestia zaufania.

– Czyżby? – zapytała chłodno i nie czekając na odpowiedź, wyszła ze stajni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadszedł dzień ślubu. Rachel stała przed lustrem, przyglądając się z niedowierzaniem swojemu odbiciu i próbując odpędzić myśli tak czarne jak burzowe chmury. Od czasu wczorajszej konfrontacji czuła się, jakby stąpała po cienkim lodzie. Jeden nierozważny krok i ta baśń mogła się zakończyć katastrofą.

Niezależnie od tego, co mówił Mateo, jego przeszłość miała wpływ na to, co działo się teraz. Kilkanaście lat temu przeżył zawód miłosny. Dla niej było ważne, czy kochał i stracił miłość swojego życia, czy też po prostu nigdy nie był zainteresowany miłością.

Najgorsze, że nie było już czasu, by się wycofać. Ślub był zaplanowany, przygotowania szły pełną parą. Wybito nawet okolicznościowe monety z wizerunkiem przyszłych małżonków. Los Rachel był w zasadzie przesądzony.

W nocy nie mogła spać, myśląc bezustannie o tym, że Mateo kochał kiedyś inną kobietę, i to tak bardzo, że postanowił wyrzec się miłości. Oczywiście, z czasem przyzwyczai się do tej myśli i nauczy z nią żyć. Teraz jednak była w stanie przypominającym żałobę.

Wczorajsza rozmowa pomogła oczyścić atmosferę między nimi, ale też przyniosła więcej chłodu, który był wyraźnie odczuwalny. Żałowała, że tak to się skończyło.

– To nie mogę być ja – powiedziała półgłosem, ale Francesca, która pomagała jej się ubrać, usłyszała to i roześmiała się.

– Wygląda Wasza Wysokość jak z obrazka.

– Tylko dzięki tobie.

– Ależ skąd. Ja tylko odrobinę pomogłam.

Rachel podeszła do okna, które wychodziło na plac przed pałacem. Po jego drugiej stronie znajdowała się katedra. Przed nią już gromadzili się widzowie, choć do ceremonii pozostało jeszcze trochę czasu.

Od czasu przylotu do Kallyrii życie Rachel nabrało takiego tempa, że nawet nie miała czasu zajrzeć do internetu i poczytać, co też pisze się na temat ślubu.

Z drugiej strony powstrzymywało ją to, co mogłaby tam zobaczyć oprócz życzliwych opinii. Postanowiła zapytać stylistkę.

– Francesco, nie wiesz przypadkiem, co się mówi o mnie i Mateo oraz o naszym ślubie? Czy ludzie pytają, dlaczego bierzemy ślub?

Francesca zastanowiła się chwilę.

– Na pewno nic złego. Głównie, że to bardzo romantyczna historia. Jak z jakiegoś filmu.

Rachel uśmiechnęła się blado.

– Mówią też, że jest Wasza Wysokość największą szczęściarą na świecie.

– Jasne – mruknęła Rachel i odwróciła się do okna, żeby ukryć wyraz twarzy przed Francescą.

Nie czuła się szczęściarą i nie czuła się szczęśliwa. Miała wrażenie, że jej nowe życie to nawet nie iluzja, ale po prostu kłamstwo.

Kilkanaście minut później zebrała dół sukni ręką, Francesca szła z tyłu, przytrzymując welon. Na dole już czekali fotografowie.

Policzki zdrętwiały jej od rozdawania uśmiechów na prawo i lewo. Pozowanie do zdjęć było niełatwą sztuką, ale przecież przyjmując

propozycję Matea, zgodziła się na wszystkie niedogodności. Może po prostu powinna przestać tyle o nich myśleć. Poza niedogodnościami były też i dobre strony jej decyzji. Spokojne życie bez zamartwiania się o pieniądze. Możliwość realizacji planów i marzeń, o których do tej pory nawet nie miała odwagi myśleć. Sympatia tłumów.

Więc dlaczego serce ciążyło jej tak jak ta piękna suknia, którą teraz na sobie miała?

Kiedy nadeszła pora oficjalnego wyjścia z pałacu i przedefilowania szpalerem utworzonym przez widzów wiwatujących na cześć narzeczonych, Rachel omal nie zawróciła, a powstrzymała ją tylko Francesca stojąca z tyłu i podpowiadająca, co robić, jak najlepsza suflerka teatralna.

– Broda wyżej, oczy patrzą na wprost. Jeśli coś się stanie, nie wiem, upadnie bukiet, wystarczy skinąć głową. Będę wiedziała, jak pomóc.

Rachel zdołała tylko wyszeptać „dziękuję” i wysokie skrzydła otworzyły się, wpuszczając w pałacowe wrota jasne promienie słońca. Zmrużyła oczy, a następnie poczuła na plecach dłoń Franceski.

– Idziemy – wyszeptała, na co Rachel zaczęła ostrożnie schodzić po schodach. Ona, która do tej pory była niewidzialna dla większości ludzi, jakich w życiu spotkała, skupiała teraz na sobie uwagę obywateli Kallyrii i całego świata. Uczono ją, że ma nie zatrzymywać spojrzenia na poszczególnych osobach, ale nie mogła odmówić sobie tej przyjemności. Zawsze ciekawili ją ludzie i teraz też chciała wyczytać z ich twarzy, co naprawdę o niej myślą.

– Królowa Rachel! – zakrzyknął ktoś w tłumie i prawie się zatrzymała, zaskoczona tak niezwykłym dla niej połączeniem najważniejszej funkcji w państwie i jej własnego imienia.

– Jaka śliczna! – dodał ktoś inny i rozległ się szmer aprobaty.

Posłała uśmiech w stronę, z której dobiegł ją komplement.

Przy wejściu do katedry była już w tak dobrym nastroju, że odwróciła się i oddała na chwilę bukiet jednej z kobiet pilnujących porządku, po czym wyciągnęła rękę w górę i pomachała wszystkim, którzy poświęcili swój czas, by przyjść i ją oklaskiwać.

U szczytu schodów katedry czekał już Mateo, odziany w biały frak i takiego samego koloru krawat. Król Kallyrii. Jej król, który za chwilę poprowadzi ją do ołtarza.

Wzięła do ręki bukiet i zacisnąwszy na nim palce, ruszyła w górę, drżąc z emocji.

Więc to wszystko działo się naprawdę? Wychodzi za mąż i to za króla. Modliła się tylko o to, by decyzja, którą podjęli, nigdy nie obróciła się przeciwko nim.

Mateo nie mógł oderwać oczu od Rachel. Biały welon spływał koronkową rzeką w dół pleców. Spódnica uszyta z wielu warstw szeleściła przy każdym kroku.

Podał jej rękę, a kiedy spletli palce, czas na chwilę się zatrzymał. Jakby dopiero teraz Mateo zrozumiał doniosłość tej chwili.

Szli w stronę ołtarza, a on zerkał przez cały czas w stronę Rachel. Miała w sobie naturalny urok i elegancję, którą do tej pory skrzętnie ukrywała nawet przed nim. Jego serce wypełniała duma, radość i wzruszenie. Razem podążali ku swojej przyszłości.

Ceremonia toczyła się gładko i zgodnie z protokołem. Tradycyjnie każda przysięga musiała być powtórzona trzy razy, oblubieńcom nałożono na głowy korony z wawrzynu. Potem wymiana obrączek i wreszcie Mateo mógł unieść welon.

Rachel uśmiechała się do niego, a wszystko, o czym myślała, było wypisane w jej oczach. Pocałował ją, ledwie dotykając jej ust, ale w jego głowie pocałunek ten był niczym eksplozja fajerwerków w sylwestrową noc.

Jak miał dotrzymać swojej obietnicy? Jak wyzbyć się uczuć, mając u boku kogoś tak fascynującego jak Rachel. Jak przez resztę ich wspólnego życia utrzymać dystans, kiedy z trudem panował nad myślami, które uparcie krążyły wokół czekającej ich nocy poślubnej?

Świeżo poślubieni małżonkowie podeszli wraz z biskupem do wyniesionej części katedry, gdzie umieszczono dwa trony. Duchowny zamienił ich wawrzynowe korony na szczerozłote, wysadzane drogimi kamieniami. Zanim zasiedli na tronie, rozbrzmiał hymn Kallyrii.

– Czy to się zdarzyło naprawdę, czy może śnię? – spytała Rachel, gdy po ceremonii mieli nareszcie chwilę dla siebie.

– Na pewno nie śnisz – odpowiedział, spoglądając dla pewności na obrączkę, którą Rachel włożyła mu na palec. Czuł się odmieniony, jakby w jego ciele zaszła nieodwracalna reakcja chemiczna. Nie mógł już wrócić do poprzedniego życia, podobnie jak Rachel.

– Co teraz? Powinnam to wiedzieć, ale wszystko jest teraz jakieś inne – stwierdziła Rachel.

– Prawda? Mam takie samo wrażenie – powiedział, czując radość, że mają podobne odczucia.

– Jest tyle ludzi, nie spodziewałam się.

Zmarszczył brwi, zdając sobie nagle sprawę, że Rachel nie ma na myśli tego co on. Niepotrzebnie pospieszył się z entuzjazmem.

– Ach tak, ludzie…

– Czekamy czy idziemy?

– Możemy iść. Będziemy to mieli szybciej z głowy – powiedział zirytowany.

W jej oczach odbiło się rozczarowanie.

– Naprawdę tak to traktujesz, Mateo?

– Nie miałem nic szczególnego na myśli – odparł szybko. Choć, rzecz jasna miał. Chciał przypomnieć jej i przede wszystkim sobie, czym to małżeństwo w istocie było oraz czym na pewno nie było. A nie było bajkowym ślubem opartym na czymś tak irracjonalnym jak zakochanie.

– To dzień naszego ślubu – powiedziała Rachel. – Jedyny w naszym życiu. Czy naprawdę nie moglibyśmy po prostu się nim cieszyć?

Poczuł się jak ostatni osioł. Miała przecież rację.

– Wybacz mi. Oczywiście, że możemy. Nawet powinniśmy. Myślę, że pora na pocałunek?

– Słucham?

– Pocałunek – powtórzył i przyciągnął Rachel do siebie. Przynajmniej to funkcjonowało w ich nietypowym związku doskonale.

Nie stawiała oporu. Jej usta rozchyliły się niczym kwiat. Dłoń pieszczotliwie dotknęła jego policzka. Czułość tego gestu zrobiła wrażenie na tłumie, który zaczął wiwatować jeszcze głośniej niż podczas ogłoszenia ich zaręczyn.

Z trudem oderwał się od słodkich ust.

– To zaliczka na później – powiedział i mrugnął do niej. Nie mogła się nie roześmiać.

– Dobrze wiedzieć – odparła z przekąsem.

Rozpoczął się powrotny przemarsz do pałacu, gdzie czekał ich najpierw oficjalny lunch, a potem tradycyjna przejażdżka powozem po stolicy, a pod wieczór uroczysta kolacja i bal.

– Uwielbiają cię – rzucił po drodze, patrząc z zazdrością, kiedy Rachel raz po raz przystawała, by zrobić sobie z kimś zdjęcie. Kiedy wcześniej myślał o tym, jakim chciałby być władcą, skłaniał się raczej ku modelowi, jaki kultywował ojciec. On jednak nigdy nie wymieniałby uścisków ręki ze swoimi poddanymi. Teraz, gdy patrzył na zachowanie Rachel, myślał, że może należałoby zmienić dawne zwyczaje.

– To dziwne uczucie. – Rachel wyglądała na oszołomioną. – Nigdy nie…

– Tak? – podchwycił Mateo.

– Nigdy nie byłam uwielbiana – przyznała i roześmiała się zakłopotana. – Ale chyba mi się to podoba.

– Niemożliwe… A twoja matka? Rodzice?

– Nigdy. Nie w taki sposób – powiedziała i spoważniała. – Nigdy nie czułam się potrzebna. Rodzice zachowywali się, jakby ktoś ich zmuszał do zajmowania się mną. A potem, kiedy matka zaczęła chorować, uznała, że to ja powinnam się nią zająć. Nieważne zresztą. To nie jest temat do dyskusji w takim dniu jak dziś.

– Musieli cię kochać – powiedział z naciskiem Mateo, któremu nie mieściło się w głowie, że ktoś taki jak Rachel mógł się czuć porzucony przez własnych rodziców. – Może po prostu nie umieli tego wyrazić…

– Nie sądzę. Chodźmy już!

Nie chciała o tym rozmawiać i trudno się było jej dziwić. Jeszcze dzień temu on sam wolałby unikać tak emocjonalnych rozmów. Teraz jednak powoli dochodził do wniosku, że wszystkie jego postanowienia sprzed ślubu nie miały sensu. Trudno było po prostu wyłączyć serce i emocje. Małżeństwo było specyficznym rodzajem związku, w którym dwie składowe wchodziły w reakcję, i powstawało z nich coś zupełnie nowego. Jak wodór i tlen, które przemieniały się w życiodajną wodę. Albo może cez

i woda tworzące mieszankę wybuchową. Trudno było przewidzieć, w którym kierunku pójdzie ich związek.

Niezależnie jednak od kierunku, Mateo musiał pogodzić się z tym, że nie da się odseparować uczucia i zaufania od pożądania fizycznego ani poukładać ich w osobnych szufladach. Byłoby to, oczywiście, dla niego wygodne, ale niemożliwe do zrealizowania.

Wtedy też dotarło do niego, że wpadł w tarapaty.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Serce Rachel zatrzepotało gwałtownie, gdy Mateo zamknął drzwi sypialni. Znajdowali się w suicie dla nowożeńców, z dala od części mieszkalnych zajmowanych przez matkę i stałych pracowników pałacu. Z wieży rozciągał się widok na połyskujące w świetle księżyca morze, okrągła komnata przypominała Rachel baśnie z dzieciństwa, zwłaszcza tę o Roszpunce, uwięzionej w wieży przez czarownicę.

Spoglądając na kominek, od którego biło ciepło, oraz szerokie łoże z baldachimem, wypuściła powietrze, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że wstrzymała oddech.

Miała za sobą długi dzień, który wydawał się trwać i trwać. Przed balem zmieniła suknię z białej, którą miała na ślubie w katedrze, na kremową bez rękawów, zdobioną w pasie opaską inkrustowaną diamentami.

Tym razem nie musieli rozpoczynać balu, tańcząc przed innymi gośćmi, ale po trzech kieliszkach szampana Rachel przyjęła jego zaproszenie i, przytuleni, kołysali się w niespiesznym rytmie piosenki pop.

Mateo odwrócił się w stronę Rachel i poluzował krawat. Przyglądając mu się, Rachel czuła się jak mysz w towarzystwie sokoła. Wynikało to z jej niepewności. Nadchodziła bowiem chwila, w której mieli naprawdę stać się mężem i żoną.

– Jest późno – stwierdził. – Nie musimy niczego robić, jeśli nie masz ochoty.

Rachel poczuła wzbierające w niej rozczarowanie.

– Możemy mieć to już z głowy…

– Naprawdę tak to traktujesz? – powtórzył jej własne pytanie sprzed kliku godzin. Zdjęty jednym ruchem krawat wylądował na oparciu kunsztownie ozdobionego fotela.

– Wolałabym tak tego nie traktować – odparła. – Nie chciałam być opryskliwa, ale, szczerze mówiąc, nie wiem, jak ty to traktujesz, Mateo.

– To?

– Nas… – powiedziała, wskazując ręką na łóżko. – Wiesz przecież, o co mi chodzi.

– O seks? – spytał wprost. Rachel drgnęła.

– Tak. – Odwróciła się szybko, żeby nie zobaczył, jak walczy ze łzami.

Zauważył i łagodnym ruchem chwycił ją za łokieć.

– Rachel?

– Słucham? – spytała, mrugając szybko powiekami.

– Przepraszam, wydaje mi się, że czasami zachowuję się jak kompletny dupek.

– Wydaje ci się?

– No dobrze, jestem… i przepraszam cię za to. Dla mnie to też dziwna sytuacja.

– Nie tak dziwna jak dla mnie.

– Co masz na myśli?

– Po prostu mam wrażenie, że w tej dziedzinie moje doświadczenie jest znacznie uboższe niż twoje – wyznała. Lepiej, żeby wiedział o tym wcześniej, niż domyślił się w trakcie.

– Myślę, że mogłabyś się zdziwić.

Omal się nie zaśmiała.

– To raczej niemożliwe.

– Nie jestem Casanovą, Rachel. Moją kochanką była praca. W każdym razie spędziłem w niej więcej czasu z tobą niż z jakąkolwiek inną kobietą.

– To miłe, ale pozostanę przy swoim. – Poczuła, jak czerwienieją jej policzki. – Mam prawie zerowe doświadczenie.

Zmarszczył brwi i przyglądał jej się uważnie.

– Nie jesteś chyba dziewicą? – zapytał w końcu.

– Nie… ale prawie.

– Jak można być prawie dziewicą?

Przycisnęła obie dłonie do rozpalonych policzków.

– Nawet nie wiesz, jakie to zawstydzające – przyznała.

– Nie musisz niczego się wstydzić.

Łatwo było powiedzieć. Ale to nie on czuł się jak Kopciuszek. Był przystojny, zamożny, kobiety oglądały się za nim, a teraz jeszcze został królem. To nie było sprawiedliwe!

– Mówię poważnie, możesz mi opowiedzieć o wszystkim.

– O tym, jaka jestem niedoświadczona w kontaktach damsko-męskich? – spytała, spoglądając na łóżko. Potem westchnęła. – Dobrze… Zrobiłam to jeden raz. Jeden jedyny raz poszłam z mężczyzną do łóżka i uwierz mi, nie ma czego wspominać.

Poczucie klęski wypełniło jej zbolałe serce. Miała trzydzieści dwa lata i za sobą jeden nieudany stosunek z facetem, który okazał się ostatnim łajdakiem.

– Dobrze – powiedział przeciągle Mateo.

– Dobrze?

– Dobrze, że o tym wiem. Ale to nie znaczy, że uważam cię za gorszą.

– Jeszcze nie.

– Rachel, musisz mi zaufać. Brak doświadczenia jeszcze nigdy mnie nie zniechęcił.

– Najpierw musiałbyś być mną zainteresowany.

– Skąd pomysł, że nie jestem?

– Znamy się od dziesięciu lat i nigdy się mną nie interesowałeś.

– Ty też się mną nie interesowałaś.

Wolała mu tego nie wyjaśniać, bo musiałaby się przyznać do chwilowego zadurzenia na początku ich znajomości.

– Teraz sytuacja się zmieniła.

– Właśnie, zauważyłem, że nie protestujesz zbytnio, kiedy cię całuję, a robiliśmy to już trzy razy i nie tylko to.

– Ale zaraz potem zrzuciłeś mnie z kolan, jakbym była trędowata.

Przypomniała sobie dokładnie tamtą chwilę upokorzenia.

– Naprawdę nie miałem pojęcia, że tak to zrozumiesz. Po prostu wydawało mi się, że pozwoliłem sobie na zbyt wiele i że cię wystraszę. Dlatego…

– Nie spodziewałam się, że zakochasz się we mnie ani że nagle zaczniesz mnie pożądać. Wiem, że nie jestem dostatecznie…

– Nie mów takich rzeczy! Jesteś piękna i pociągająca. W dodatku jesteś już moją żoną.

– Więc pokaż mi, że nią jestem – wyszeptała.

Wytrzymał jej spojrzenie i przeszedł szybko przez pokój. W następnej chwili obejmował jej twarz dłońmi i całował usta, których tak pragnął. Ten pocałunek był inny, jakby ślub dał mu w końcu pozwolenie. Mógł wreszcie kochać się z żoną, mógł uwielbiać jej piękne ciało, odkrywać wszystko, co do tej pory było dla niego tajemnicą.

– Nieźle jak na początek – wyszeptała, gdy oderwali się od siebie na krótką chwilę.

Wtedy zrozumiała, że chce więcej, o wiele więcej…

Rozpiął górny guzik koszuli.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię nago.

– Teraz będziesz miała wiele okazji – mruknął.

To ponownie jej uświadomiło, że nie była tak pewna siebie jak on.

– Może chodźmy do łóżka.

– Chcesz się przede mną ukryć?

– Mateo, sam wiesz, że jeśli chodzi o urodę…

– Ciii, nie chcę tego słuchać. To nasza noc poślubna, Rachel, a ty jesteś najbardziej seksowną królową, jaką widziałem. Nie interesują mnie żadne inne opinie na ten temat, nawet twoje – dodał, wyskakując ze spodni.

Z przyjemnością patrzyła na twarde muskuły rysujące się pod skórą, gdy zrzucił z siebie resztę ubrań. Był piękny niczym rzeźba antycznego atlety.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Oparł ją na swoim brzuchu. Przesunęła palcami po skórze pokrytej ciemnymi włoskami. Naprężył mięśnie, reagując wzwodem na jej dotyk.

Pociągała go nie tylko jej uroda, ale otwartość i nadzieja. Wiedział, że nie zaznała wiele szczęścia w życiu. Nie czuła się kochana ani pożądana. On mógł to zmienić. Nie pragnął niczego więcej.

– Musimy pozbyć się tych ubrań – powiedział miękko. – Odwróć się tyłem.

Na karku czuła muśnięcia jego oddechu, gdy rozpinał drobniutkie guziki sukni biegnące aż do pasa. Gdy uporał się z nimi, zsunął suknię z jej ramion. Obejrzała się niepewnie.

– Francesca zostawiła mi tu gdzieś śliczną koszulkę na noc.

– Nie będzie potrzebna – powiedział, obrysowując palcami miękki kontur zwężających się ku talii pleców.

Zadrżała lekko, gdy suknia z cichym szelestem osunęła się na dywan.

Miała wbudowany stanik i Rachel została tylko w koronkowych figach i pończochach.

Uniosła jedną nogę, potem drugą i stanęła obok piętrzącej się na ziemi sukni. Była cała w nerwach. Rozluźniła się dopiero, łapiąc jego pełne zachwytu spojrzenie.

Włosy wysunęły się z upięcia. Miała zaróżowione policzki i lekko rozchylone usta. Oczy lśniły jak gwiazdy.

– Rachel… – wyszeptał. – Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Przy tobie czuję się piękna – wyznała.

Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie. Upadli na miękką, chłodną pościel. Pokierował jej dłoń w dół brzucha.

Niepewnie objęła wzwiedziony członek.

– Nigdy tego nie robiłam – wyznała.

Nie miało to dla niego znaczenia. Każdy jej dotyk, każdy pocałunek był dla niego iskrą zapalną, od której był gotów eksplodować.

Zerkała na niego, przesuwając palce coraz wprawniej, a kiedy przymknął oczy i westchnął z rozkoszą, uśmiechnęła się. Fascynujące było obserwować go i wiedzieć, że to właśnie ona sprawia mu przyjemność.

– Pewnie nie uwierzysz, ale wcale nie mam tak dużego doświadczenia w seksie, jak ci się zdaje. Do tego miałem bardzo długą przerwę i jeśli nie przestaniesz robić tego, co robisz, to ta noc będzie bardzo krótka – dokończył i otworzył oczy.

Pozwoliła ułożyć się na plecach, a on pochylił głowę i, muskając ustami skórę, zsuwał się niżej i niżej, aż musiał ułożyć się między uniesionymi kolanami.

– Mateo… – jęknęła, czując podniecenie rozlewające się po jej ciele szeroką falą.

Miękkie usta dotknęły punktu nad wzgórkiem łonowym.

Poczuła, że próbuje zdjąć z niej figi i uniosła biodra, by mu pomóc.

Wsunął język w wilgotne wnętrze.

– To jest… najcudowniejsze uczucie na świecie – wyszeptała, czując delikatne skurcze mięśni zwiastujące orgazm. Znała je już, jednak nigdy nie doświadczyła tego z mężczyzną.

Uniosła się na łokciach, by popatrzeć na niego.

Rozmarzone spojrzenie było najlepszą nagrodą.

Podniósł się wyżej i musnął ustami jej pierś. Okrążył językiem sutek, aż zaczęła go błagać, by w nią wszedł.

– Teraz, Mateo, nie wytrzymam dłużej.

Twardy penis uderzył o jej wilgotną kobiecość. Próbowała dopasować się do niego, ale było to niepotrzebne. Mateo był tak delikatny, że przestała się obawiać.

Wsunął się w nią powoli i szybko odnaleźli wspólny rytm, jakby to nie był ich pierwszy raz. Ich ciała, myśli, spojrzenia stopiły się w jedno, przybliżając ich do chwili, gdy razem osiągną szczyt.

Rachel zamknęła oczy. Po raz pierwszy seks był dla niej czymś przyjemnym, a nie powodem do zmartwień. Podobał jej się dotyk Matea, jego pocałunki i to, jak się w niej porusza. Z pewnością siebie, ale i wyczuciem. Założyła nogę na jego biodro, przyciągając go do siebie mocniej. Ich ruchy stały się szybsze, mniej skoordynowane, oddechy

nieregularne. Wysunęła głowę wyżej, by go pocałować i właśnie wtedy kolejny orgazm wstrząsnął jej ciałem.

Mateo stoczył się na bok i wziął ją za rękę, by przyłożyć ją do swojego bijącego mocno serca. Równocześnie dopadły go wyrzuty sumienia. Nie mógł dać jej tego, czego pragnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Dziękujemy Waszej Wysokości za spotkanie.

Rachel uśmiechnęła się do jednej z nauczycielek w liceum w Constanzy, które zaprosiło ją do dyskusji o tym, jak zachęcać młodzież, a zwłaszcza dziewczęta, do większego zainteresowania przedmiotami ścisłymi.

Spotkanie było nad wyraz udane.

– To ja dziękuję za zaproszenie.

Przed szkołą zrobiono jeszcze kilka pamiątkowych zdjęć i czarny SUV w asyście ochrony pomknął w kierunku pałacu.

Od ślubu minął dokładnie miesiąc, a Rachel robiła, co mogła, by jak najlepiej wypełniać obowiązki królowej. Wybrała kilka fundacji, które pałac wspierał, i przyjmowała każde zaproszenie na wydarzenia, imprezy kulturalne i edukacyjne, jakie tylko były kierowane do jej kancelarii. Zajęcia pomagały jej zresztą zapomnieć o pustce w sercu.

Nie zamierzała się skarżyć, ostatecznie zaakceptowała fakt, że w tym małżeństwie nie ma miejsca na wielką miłość. Po prostu nie sądziła, że tak ją to będzie boleć.

Od czasu absolutnie cudownej nocy poślubnej w Rachel obudziła się nadzieja na coś więcej, płomyk emocji, które z czasem mogłyby się rozwinąć w coś podobnego do miłości.

Była o tym przekonana, kiedy tamtej nocy trzymał ją w ramionach, całował i tulił. Ale z każdym kolejnym dniem to przekonanie w niej słabło.

Nie chodziło o to, że Mateo był bezwzględny czy zdystansowany. Był dokładnie taki, jak zapowiedział.

Mogła mu ufać jak przyjacielowi, świetnie się uzupełniali, najlepiej dogadywali się podczas pracy, ale… było dość oczywiste, że jej nie kochał. I choć zgodziła się na małżeństwo oparte na przyjaźni, a nie miłości, zakładała, że żadne z nich nie pokocha drugiego. Nie sądziła, że znowu się w nim zakocha. A tymczasem tak właśnie się stało. Była beznadziejnie i bez wzajemności zakochana w swoim mężu.

Limuzyna minęła pałacową bramę i po kilku minutach zatrzymała się przed frontowymi drzwiami. Lokaj pospieszył, by otworzyć drzwi i skłonił się niemal w pas, gdy wysiadała. Nawet po czterech tygodniach pobytu na dworze takie zachowania wydawały jej się zaskakujące.

Podziękowała i ruszyła przed siebie. W środku skierowała się od razu do swoich pokoi. Mimo że Mateo prosił, by zaprojektowała suitę tak, jak jej się podoba, nie odważyła się usunąć żadnej z figur czy jedwabnych draperii, żadnego z zabytkowych mebli i obrazów. W rezultacie miała wrażenie, że mieszka w pięciogwiazdkowym hotelu, a nie domu, co było zarówno ekscytujące, jak i niepokojące.

– Tak szybko, Wasza Wysokość? – zapytała jej asystentka Monica, wstając od biurka stojącego przed wejściem do gabinetu Rachel.

– Nie trwało to aż tak długo, jak sądziłam.

– Czy spotkanie było udane?

– Nawet bardzo. Powiedz mi, czy mam jeszcze coś dzisiaj do zrobienia?

Monica zaczęła wertować kalendarz.

– Nie, na dzisiaj to wszystko. Jutro wieczorem jest oficjalna kolacja.

– Świetnie. A może wiesz, gdzie teraz przebywa król? – spytała.

– Wydaje mi się, że nie ma go w pałacu – odparła Monica ostrożnie.

– Dziękuję. W takim razie możesz sobie już zrobić wolne. Do zobaczenia jutro – dodała Rachel i pomachała asystentce na pożegnanie.

Z ulgą weszła do części prywatnej, przeznaczonej tylko dla niej. Ucieszyło ją wolne popołudnie, ponieważ takie dni jak dzisiejszy zdarzały się raczej rzadko. Zwykle kalendarz był wypełniony przeróżnymi zajęciami od rana do wieczora.

Przebrała się w wygodniejszy strój i zasiadła na sofie z laptopem na kolanach. Chciała odpowiedzieć na kilka mejli od przyjaciół, gdy rozległo się ciche pukanie.

– Tak?

Mateo zajrzał do środka i uśmiechnął się.

– Zajęta?

– Niezbyt. Właśnie wróciłam ze spotkania i resztę dnia mam wolną.

Ucieszyła się na jego widok.

– To świetnie się składa, bo zaplanowałem wspólne popołudnie, oczywiście, jeśli masz ochotę.

Naturalnie, że miała ochotę, co to za pytanie!

– Chętnie!

– Moglibyśmy wziąć żaglówkę i wybrać się w mały rejs.

– Sami?

– Ochrona zostanie na brzegu.

Rachel zdążyła już przyzwyczaić się do obecności ochroniarzy, gdy tylko wychodzili poza próg pałacu.

– Jesteś pewien, że to bezpieczne?

– Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy. To będzie nasza tajemnica.

– Uwielbiam tajemnice! O której ruszamy?

– A ile czasu potrzebujesz na przygotowanie się?

– Jakieś pięć minut – powiedziała ze śmiechem.

Kwadrans później wsiedli do ciemnozielonego kabrioletu, który podobał się Rachel znacznie bardziej niż czarne SUV-y z przyciemnianymi szybami.

– Dokąd właściwie jedziemy? – spytała, gdy obrali drogę, której nie znała.

– Do prywatnej przystani. Mamy tam kilka mniejszych jachtów.

– Nie wiedziałam, że umiesz żeglować?

Zaśmiał się.

– Jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz.

A ponieważ słońce świeciło na czystym niebie, a zapowiedziana wycieczka żaglówką wydawała jej się wyśmienitym pomysłem, Rachel nie zmartwiła się tą odpowiedzią, lecz postanowiła potraktować ją jak wyzwanie.

Niespełna pół godziny później niewielki jacht z nimi na pokładzie unosił się na falach Morza Śródziemnego. Poza nimi na łodzi nie było nikogo z obsługi ani ochrony.

– Wiadomo, dokąd płyniemy?

– Niedaleko stąd jest mała wyspa. Nic na niej nie ma poza piękną plażą. Lubiłem tu odpoczywać, kiedy byłem młodszy.

– Uciekałeś od dworskiego życia?

– Trochę tak. Mogłem na chwilę zapomnieć, że jestem księciem.

– Nie chciałeś o tym pamiętać? – spytała Rachel łagodnym tonem. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak wielu rzeczy nie wie o jego młodości. Wiedziała tyle, że był najmłodszym z trzech braci. Jeden zmarł, a drugi zrzekł się tronu. Obydwa te zdarzenia musiały pozostawić w psychice Mateo głębokie blizny.

– Czasami… – odpowiedział po dłuższej chwili. – Po takich samotnych wycieczkach musiałem zwykle siedzieć za karę w pokoju przez cały wieczór.

– Rodzice pewnie zamartwiali się, kiedy przepadałeś bez śladu.

– Pewnie tak.

– Nie jesteś przekonany.

– Byłem trzecim dzieckiem, dużo młodszym od moich braci.

Rachel zmarszczyła brwi.

– Nikt o ciebie nie dbał?

– Nie w tym sensie. Po prostu dawano mi więcej swobody, niż mieli Kosmos albo Leo.

– Opowiedz mi więcej o swoich braciach. Nigdy o nich nie wspominasz.

– Dlatego, że nie mam zbyt wiele do powiedzenia – odparł i kiwnął w stronę, gdzie widać było już cel ich podróży.

Zacumowali jacht przy kawałku lądu wystającego z wody. Wyspa była rzeczywiście mała, ale jasny piasek wyglądał więcej niż zachęcająco.

– Mam kosz z piknikiem. Kazałem go przygotować przed wyjazdem.

Mateo wysiadł pierwszy i podał dłoń Rachel.

Rozłożyli koc i usiedli.

Rachel nie pamiętała, kiedy ostatnio rozmawiali tak długo ani kiedy czuła się równie lekko i przyjemnie. W koszu piknikowym znaleźli mnóstwo smakołyków. Były truskawki, wędzony łosoś, chleb, sery i, oczywiście, szampan.

Cudownie, pomyślała, gdy wystrzelił korek i spieniony trunek wypełnił dwa wysokie kieliszki. Zapowiadało się wymarzone popołudnie.

Mateo nie planował tej wycieczki. Ostatnimi czasy dawał się prowadzić instynktowi i tak też było w tym przypadku. W jednej chwili siedział w swoim gabinecie, a w kolejnej wskakiwał do samochodu, by zabrać żonę w rejs.

Już dawno nie czuł się tak zrelaksowany i tak wolny. Wypił łyk szampana i przymknął oczy, wystawiając twarz do słońca.

Nie przeszkadzało mu nawet, że opowiada Rachel o rzeczach, o których w normalnych warunkach nie chciał nawet myśleć. O rodzinie, braciach, o tym, że kiedyś nie chciał być nawet księciem, a co dopiero królem. Tu, na tej małej wysepce, wszystko wydawało mu się łatwiejsze.

– Kiedy zmarł twój brat? – spytała Rachel.

– Dziesięć lat temu. Miał wypadek na żaglach.

– Na żaglach… – powtórzyła i z przestrachem obejrzała się na zacumowany nieopodal jacht.

– Kosmos miał wrodzoną skłonność do ryzyka. Wypłynął w morze, chociaż wiedział, że ma być burza, i już nie wrócił.

Mateo zamyślił się, wspominając chwilę, w której się o tym dowiedział. Był w szoku, że nie zobaczy już brata, ale czuł także wściekłość, że okazał się aż tak lekkomyślny.

– To było mniej więcej wtedy, gdy zaczęliśmy razem pracować – dodał.

– Nigdy o tym nie wspominałeś.

– Prawie się wtedy nie znaliśmy.

– Nawet nie o to mi chodzi. Rozumiem, że nie rozpowiadałeś o swoim pochodzeniu, ale śmierć ojca czy brata?

Mateo zbywał tego rodzaju pytania, odpowiadając: Nigdy nie mówię o prywatnych sprawach. Albo: Jakoś się nie złożyło. Tym razem zastanowił się nad odpowiedzią nieco dłużej.

– Przypuszczam, że gdybym o tym opowiedział, musiałbym opowiedzieć coś o sobie.

– Coś, czego nie chciałeś zdradzić?

Wzruszył ramionami.

– Tak naprawdę nigdy nie byłem blisko z braćmi. Dzieliła nas zbyt duża różnica wieku, ale też inne doświadczenia. Oni byli przygotowywani do przejęcia obowiązków związanych z koroną, a ja nie.

– Czułeś się samotny?

– Trochę tak, ale miało to też swoje zalety – powiedział, ale poczuł się nieswojo. Jakby wszystkie ukryte dotąd myśli wypłynęły na wierzch. Wypił kolejny łyk szampana, próbując skoncentrować się na czymś innym.

– Pewnie byłeś w szoku, gdy ci powiedziano, że zostaniesz królem?

– Zdecydowanie tak – odparł, wzdychając ciężko.

Rachel pochyliła się i oparła dłoń na jego ręce.

– Robisz świetną robotę, Mateo. Wydobyłeś kraj z impasu i zawieruchy. Nie mam nawet jednej dziesiątej twojej wiedzy, a przecież jestem królową. – Roześmiała się.

Kiwnął głową. Fakt, że go doceniała, dużo dla niego znaczył. Chciał jej podziękować. Przede wszystkim za to, że zgodziła się wyjść za niego, a teraz po prostu przy nim była, dodając mu otuchy samą swoją obecnością. Powiedziałby to, gdyby nie ściśnięte gardło.

To zasługa Rachel, że w ogóle o tym myślał i dzielił się z nią sprawami, o których nigdy nikomu nie mówił.

Wiem, że nie lubisz takich sentymentalnych wyznań, ale muszę ci powiedzieć, że dzięki tobie odzyskałam pewność siebie. Nie mówiłam ci o Joshu, poza tym, że nie złamał mi serce. Zrobił coś gorszego, złamał moją wiarę w siebie.

– Jak to się stało? – spytał, choć z tego, co Rachel zdążyła już wyjawić, mógł się domyślić.

– Był ode mnie starszy, bardziej obyty w świecie, bardzo błyskotliwy. Oczywiście zakochałam się w nim. Ten jedyny raz był właśnie z nim. Byłam pełna nadziei, myślałam, że zostaliśmy parą, tymczasem następnego dnia podczas zajęć udawał, że nie pamięta mojego imienia. Dosłownie! – Rachel próbowała się uśmiechnąć, ale zdecydowanie jej to nie wyszło. – A potem jeszcze podsłuchałam, jak śmiał się ze mnie, opowiadając swoim kolegom, że trzeba być zupełnym desperatem, żeby się ze mną umówić.

– Och, Rachel… – Mateo znienawidził Josha od pierwszego razu, kiedy o nim usłyszał, ale teraz po prostu zabrakło mu słów. Jak mógł potraktować w taki sposób kogoś tak niewinnego i uroczego jak ona.

– W każdym razie nie mówię o tym po to, żeby się nad sobą użalać, tylko dlatego, że przeszłam przemianę, Mateo, i to dzięki tobie. Zawsze myślałam o moim wyglądzie tak jak on o nim myślał. Że jestem nijaka, niewarta uwagi. Ale kiedy ty na mnie patrzysz, czuję się inaczej. Czuję się pożądana… pierwszy raz w życiu. To cudowne i za to chcę ci podziękować.

Roześmiała się radośnie i odchyliła głowę w tył. Promienie słońca ozłociły jej twarz.

W tej chwili mógł i chciał zrobić tylko jedno. Pochylił się i pocałował ją.

Miękkie usta smakowały szampanem. Objęła go ramionami, ale wkrótce już przewrócili się na koc i zatracili w upojnym pocałunku.

Mateo wsunął dłoń pod miękki podkoszulek, znalazł suwak letnich spodni i pociągnął go w dół.

– Tutaj? – spytała z błogim uśmiechem.

– Czemu nie. Nikt nam tu nie będzie przeszkadzał.

Nie odpowiedziała, tylko objęła jego twarz dłońmi i lekko pociągnęła ku sobie. Poczuł ciepło ogarniające całe jego ciało. Serce odtajało jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Był gotowy przeżyć coś nowego, czego do tej pory nie doświadczył.

Nie ważył się myśleć o miłości, ale ewidentnie wyczuwał jej obecność.

– Rachel… – Słowa cisnęły mu się na usta, ale nie był w stanie ich wypowiedzieć. Miał nadzieję, że wyczytała je z jego oczu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nareszcie była szczęśliwa. Szczęście to było jeszcze ulotne i musiała je pielęgnować, ale cieszyła się, że się pojawiło.

Od tamtego popołudnia spędzonego na wyspie Rachel zaczęła wyczuwać zmianę. Mateo wyraźnie złagodniał. Był mniej zamknięty w sobie. Łatwiej przychodziło mu mówienie o sobie, rodzinie, odczuwanych emocjach. Przedtem Rachel miała wrażenie, że są to tematy tabu.

Podejrzewała, że Mateo toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Mógłby się zakochać, ale coś go przed tym powstrzymywało. Tak to widziała i, co zaskakujące, rację przyznała jej także Agathe.

Któregoś dnia jadły razem lunch w jednym z wielu salonów w pałacu.

– Musisz być cierpliwa, moja droga.

Rachel nie wiedziała, jak powiązać tę wypowiedź z dotychczasową rozmową.

– Chyba straciłam wątek, bo nie rozumiem.

– Mówię o Mateo. Wiem, że bywa trudny, jakby obojętny. To jego sposób radzenia sobie.

– Radzenia sobie z czym? Ze mną? – spytała automatycznie.

– Ze wszystkim – westchnęła Agathe. – Na pewno duże znaczenie ma presja, jaką odczuwa, zwłaszcza teraz, kiedy został królem. Jego ojciec był taki sam.

– Naprawdę?

O ojcu Mateo jeszcze nie zdążył jej opowiedzieć.

– Mąż uważał, że powinien trzymać ludzi na dystans. Była to dla niego kwestia szacunku i autorytetu. Mateo odczuwa tę odpowiedzialność w podobny sposób, a przecież nigdy nie był specjalnie przygotowywany do roli króla. Tutaj popełniliśmy z mężem błąd.

– Dobrze sobie radzi, uważam – powiedziała Rachel z niejaką dumą w głosie.

– Oczywiście, ale jakim kosztem? – Agathe uśmiechnęła się smutno. – Ale nie tylko o to chodzi. Stracił tyle bliskich osób. Jeśli zamyka się przed kimś, to także dlatego, żeby nie czuć bólu po stracie. Nie chodzi o to, że cię nie kocha.

– Tego nie możesz wiedzieć – powiedziała Rachel i zamyśliła się. – Czasami zastanawiam się, czy w jego sercu jest jeszcze miejsce na miłość po tym, jak… po Cressidzie – poprawiła się.

Twarz Agathe wyrażała współczucie.

– Naturalnie, że jest. Ta historia z Cressidą… to było zwykłe zauroczenie.

– On o tym tak nie mówi – zaprotestowała Rachel. – Zresztą w ogóle nie chce o tym mówić.

Agathe pokiwała głową.

– Nie jestem pewna, czy powinnam z tobą o tym rozmawiać. Mateowi pewnie by się to nie spodobało.

– Po prostu daj mu więcej czasu – powiedziała Agathe. – Bądź cierpliwa i uwierz, że wszystko będzie dobrze.

Rachel myślała o tej rozmowie, przygotowując się do wyjścia. Było mgliste listopadowe popołudnie. Ona i Mateo byli małżeństwem od sześciu

tygodni i każde z nich miało tydzień wypełniony obowiązkami. Mimo to znajdowali dla siebie czas i Rachel była z tego powodu szczęśliwa. Nie traciła także nadziei, że między nią a Mateem wszystko będzie się układać coraz lepiej.

– Wybierasz się dokądś? – spytał Mateo, zajrzawszy do jej sypialni?

– Tak, na targu odbędzie się mały wiec poparcia w obronie kobiet, które tam sprzedają.

– Na targu? – Mateo zmarszczył czoło. – Tam nie jest bezpiecznie.

– Będzie ze mną ochrona.

– Wolałbym, żebyś się nie pojawiała w takich miejscach. Otwarty teren zawsze niesie pewne ryzyko.

– Mateo, to tylko targowisko, nie kryjówka mafii.

– Jeszcze niedawno mieliśmy w kraju zamieszki.

– Na północy – przypomniała Rachel i wzięła do ręki szczotkę.

Patrzył na nią w milczeniu, gdy rozczesywała włosy.

– To nie jest aż tak daleko, jak ci się zdaje – powiedział, a jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała.

– Czy coś mi grozi? – Jego niepokój udzielił się także jej.

– Nie – stwierdził po chwili. – Każę wysłać dodatkowe oddziały, niech obstawią plac. Nie zaszkodzi dmuchać na zimne.

Wstała i przeszła do garderoby, by założyć płaszcz i kapelusz.

Gdy wróciła, Mateo pocałował ją na pożegnanie. Było jej miło, że się martwił. To był kolejny z wielu znaków, że mu na niej zależy. Tak w każdym razie to sobie tłumaczyła.

Godzinę później zapomniała o całej sprawie. Całkowicie uwiodła ją atmosfera targu i kobiety, na których zaproszenie tu przybyła. Większość nie tylko sprzedawała, ale i zajmowała się rękodziełem. Rachel spędziła

godzinę na rozmowach i podziwianiu ręcznie wykonanych batików, degustowała miodowe ciasteczka posypane sezamem, oglądała skórzane portfele i torebki.

Właśnie żegnała się, gdy poczuła ciężar dłoni na ramieniu.

– Wasza Wysokość, proszę za mną.

– Jeszcze kilka minut.

– Idziemy!

Ochroniarz stanowczym gestem wziął ją pod łokieć i razem zaczęli przeciskać się w stronę stojących nieopodal limuzyn.

– Co się stało?

– Dostaliśmy informację o incydencie.

– Jakim incydencie? – Rachel spojrzała do tyłu, ale nie dostrzegła nic niepokojącego. Mateo miał rację. Otwarty teren był niebezpieczny. Kątem oka dostrzegła, że Mathias, jej osobisty ochroniarz, czujnie trzyma drugą dłoń na broni i wystraszyła się nie na żarty.

– Szybko, do samochodu – polecił, gdy wreszcie dotarli na parking. Po czym przyłożył krótkofalówkę do ust i wyraźnie zdawał komuś relację z tego, co się działo.

Rachel stanęła w otwartych drzwiach i rozejrzała się wokół. Uliczka wydawała się spokojna w przeciwieństwie do tętniącego życiem bazaru. Ledwie o tym pomyślała, do jej uszu dobiegł jakby świst, a chwilę potem huk detonacji. Zanim zamknęła z przerażenia oczy, zobaczyła, jak świat pogrąża się w tumanie kurzu.

Mateo nie mógł w żaden sposób skoncentrować się na sprawozdaniu odczytywanym przez jednego z ministrów. Nie dawało mu spokoju, że Rachel była gdzieś w mieście, a on nie mógł jej towarzyszyć. Może to szósty zmysł, może początki paranoi, a może po prostu był już do niej tak

przywiązany, że każda rozłąka sprawiała mu fizyczny ból. Nie zniósłby, gdyby coś się jej stało. Jeśli to nie była miłość, to co nią było?

– Wasza Wysokość…

Wyrwany z zamyślenia, rozejrzał się po zgromadzonych przy okrągłym stole ministrach.

– Tak, hm, dziękuję – powiedział, zdając sobie sprawę, że wyłączył się dobrych parę minut temu.

Jego plan poślubienia Rachel zakładał, że w małżeństwie będzie bezpieczny, wolny od gwałtownych uczuć, takich jak pożądanie czy przywiązanie. Tymczasem nie tylko nie mógł utrzymać rąk przy sobie, ale nawet zapanować nad myślami, którymi niepodzielnie rządziła Rachel. Nie był pewien, kiedy dokonała się w nim ta przemiana. Czy wtedy, gdy po raz pierwszy ją pocałował, czy może wtedy, gdy wypowiedział słowa przysięgi. W każdym razie zakochał się w niej, choć obiecywał sobie, że to się więcej nie zdarzy.

– Wasza Wysokość…

I znów nie wiedział, o co go pytają. Poirytowany skupił spojrzenie na kolejnym ministrze, jednak po chwili stwierdził, że to nie on mówił.

Odwrócił głowę w kierunku, z którego dobiegał głos i zdołał wyłowić tylko trzy wyrazy.

Bazar… Bomba… Ranna…

Zerwał się z miejsca, czując paniczny strach. Rachel znalazła się w niebezpieczeństwie i to była jego wina.

– Żyje? – spytał tylko.

– Zawieźli ją do szpitala. Samochód już czeka, Wasza Wysokość.

– Szybko!

Wypadł z sali konferencyjnej i prawie pobiegł w stronę wyjścia.

Pół godziny później wysiadał pod szpitalem położonym na obrzeżach miasta. Jesienna mgła spowiła stolicę szarością, pod którą zniknęły rdzawe dachówki kamienic, kopuły świątyń i dachy muzeów jego rodzinnego miasta.

W drodze wysłuchał relacji o tym, co się wydarzyło na rynku. Ktoś podłożył samodzielnie skleconą bombę, która wybuchła tuż obok kolumny aut. Siła wybuchu odrzuciła Rachel na bok tak nieszczęśliwie, że, upadając, uderzyła głową w krawężnik. Razem z nią zostało rannych dwoje przypadkowych przechodniów i jej osobisty ochroniarz. Wszyscy trafili do szpitala.

– Co z królową? W jakim jest stanie?

– Ma lekkie obrażenia głowy, ale jest przytomna – zapewnił lekarz, który z trudem dotrzymywał mu kroku.

Mateo chciał jak najszybciej zobaczyć Rachel.

– Założyliśmy sześć szwów. Myślę, że nie będzie poważniejszych konsekwencji niż blizny.

– Blizny? – Mateo natychmiast wyobraził sobie zmasakrowaną twarz, jakie wiele razy widział w telewizji przy okazji relacji z zamachów.

– Większość nie będzie widoczna, może poza jedną drobną przy lewym oku.

– Przy oku? – Mateo wcale nie czuł się spokojny.

– Proszę się nie martwić, Wasza Wysokość. Zrobiliśmy wszystkie badania. Nic poważnego się nie stało.

Weszli do jej pokoju i Mateo przystanął w progu. Rachel siedziała na łóżku. Miała zabandażowaną głowę i była lekko zdezorientowana.

– Nie ma potrzeby, żebym zostawała tu na noc. Czuję się dobrze. *Den… Chei… Efharisto…*

Uśmiechnął się, słysząc, jak próbuje rozmawiać z pielęgniarkami po grecku, ale one tylko uśmiechały się i poprawiały pościel.

Rachel dostrzegła go wreszcie i posłała mu bezradny uśmiech.

– Nikt mnie tu nie słucha. – Wzruszyła lekko ramionami. – Mateo?

Nie odpowiedział. Podszedł do łóżka i pocałował Rachel w usta najdelikatniej, jak umiał.

Pielęgniarki rozpierzchły się jak stado wróbli. Gdy zostali sami, przyjrzał się dokładnie Rachel i z ulgą stwierdził, że lekarz miał rację. Na szczęście nic poważnego się nie stało.

– Zdaje się, że będę miała niezłą bliznę – mruknęła Rachel.

– Myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę…

Dopiero teraz zrozumiała, czemu był taki blady i milczący.

– Och, Mateo…

– Myślałem, że zginęłaś albo leżysz w śpiączce… – Jego głos był przepełniony cierpieniem.

– To tylko draśnięcie. Nic mi nie będzie.

– Czułem, że nie powinnaś jechać na to spotkanie, a mimo to pozwoliłem… To moja wina, wybacz mi!

– Powiedziano mi, że to nie rebelianci, tylko jakiś zwichrowany młody człowiek. Nikt nie mógł tego przewidzieć.

– Mogłem cię zatrzymać… Odwołać to spotkanie… – Mateo nie słuchał jej. Gdyby to od niego zależało, osobiście rozprawiłby się z tym zamachowcem.

– Mateo, nie możesz trzymać mnie w złotej klatce.

Nie mógł, to prawda, ale nie mógł też narażać jej na niebezpieczeństwo.

Rachel wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

– Już dobrze…

– Nic nie jest dobrze – powiedział i popatrzył jej w oczy. – Nie dam rady. Nie kolejny raz… – powiedział i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Padało przez cały ostatni tydzień. Był koniec listopada i nad Kallyrią przesuwał się front najgorszej pogody, jaką widziano tu od stulecia. Tak przynajmniej twierdzili wszyscy komentujący zachmurzone niebo i ociekające deszczem szyby.

Rachel lubiła deszcz. Pasował do jej usposobienia i przypominał jej Anglię. Wprawdzie nigdy nie żałowała decyzji o porzuceniu dotychczasowego życia, ale uczucie melancholii w niej pozostało.

Dzień wybuchu bomby na targowisku wprowadził zamieszanie do ich życia. Mateo się zmienił. Urwana w szpitalu rozmowa pozostała niedokończona i Rachel nigdy się nie dowiedziała, co Mateo miał wtedy na myśli.

Dla Rachel niewiele się zmieniło. Nadal pielęgnowała w sobie uczucie, które, miała wrażenie, zakiełkowało dawno temu, gdy tylko się poznali, po czym na dziesięć długich lat weszło w fazę uśpienia, a rozkwitło na nowo, gdy Mateo zaproponował jej małżeństwo. Z każdym dniem coraz mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że go kocha.

On natomiast nie kochał jej. A przynajmniej nic na to nie wskazywało, by chciał odwzajemnić uczucie.

– Dziś kolejna runda negocjacji przy okrągłym stole, a jutro prywatne spotkanie z dyrektorem liceum żeńskiego… – Francesca weszła do sypialni z uśmiechem na ustach, wnosząc swoją energię i entuzjazm.

– Pamiętam – powiedziała Rachel i niechętnie podniosła się z łóżka.

Nie spała dobrze tej nocy. Od dwóch tygodni ona i Mateo nie kochali się ze sobą. Oficjalnie przyczyną była rekonwalescencja, ale Rachel czuła, że nie tylko to było przyczyną.

– Wszystko w porządku? Wygląda Wasza Wysokość niewyraźnie.

Rachel wzruszyła ramionami.

– Może to PMS? – zasugerowała Francesca, ruszając ochoczo do garderoby, by wybrać strój na dzisiejszy dzień.

– To nie to.

– Nie?

– Okres mi się spóźnia – powiedziała Rachel. Nie powinno jej to zdziwić. Sypiali ze sobą bez zabezpieczenia. Mateo chciał mieć dziecko i Rachel to zaakceptowała. Mimo to w całym zamieszaniu spowodowanym przygotowaniami do ślubu, a potem przyzwyczajaniem się do zupełnie nowego życia Rachel zupełnie zapomniała o tym, że mogłaby zajść w ciążę. Mateo też chyba o tym nie pamiętał, bo poza rozmowami przed ślubem, nigdy więcej nie wspominał o dziecku.

Fakt jednak pozostawał faktem. Po dwóch miesiącach od ślubu okres spóźniał jej się o tydzień.

– Pomyślałam, że dziś mogłaby Wasza Wysokość założyć coś jaśniejszego… – Francesca wyłoniła się z garderoby z sukienką w kolorze kanarkowym. – Może być?

Rachel była pochłonięta obliczeniami cyklu. Musiała ustalić, czy przypadkiem się nie pomyliła. A jeśli nie, to jak miała stwierdzić, że jest w ciąży? Przecież nie pójdzie po prostu do apteki po test. Spojrzała rozkojarzona na sukienkę, a potem na Francescę.

– Czy potrafisz dochować tajemnicy?

Francesca wyprostowała się dumnie.

– Tajemnica to moje drugie imię.

– Czy mogłabyś kupić dla mnie test ciążowy?

Francesca bez wahania kiwnęła głową.

– Naturalnie.

Pół godziny później Rachel nie miała już żadnych wątpliwości.

– Dobre wieści? – spytała Francesca, widząc ją wychodzącą z łazienki.

– Tak, dobre – odpowiedziała Rachel nieco sztywno.

– Na pewno chciałaby Wasza Wysokość mieć dzieci…

Rzeczywiście tak było. Propozycja ślubu uwzględniała też dzieci. Jednak Rachel nie miała ochoty na dalszą rozmowę. Musiała powiedzieć Mateowi, nie wiedziała tylko, w jakie słowa ubrać tę informację.

Miała czas do wieczora i resztę dnia spędziła, rozmyślając o czekającej ją rozmowie.

Agathe była zaproszona na kolację do znajomych, tak więc w jednej z mniejszych jadalni nakryto stół tylko dla nich. Siedzieli naprzeciw siebie, rozdzieleni srebrnymi talerzami i sztućcami oraz milczeniem, którego żadne z nich nie chciało przerwać.

Wreszcie, gdy podano pierwsze danie, Rachel zdobyła się na odwagę.

– Mateo, powinniśmy porozmawiać.

Podniósł głowę. Wzrok miał czujny, ale niechętny.

– Dwa tygodnie temu, kiedy po wybuchu trafiłam do szpitala, powiedziałeś „Nie dam rady”. Co miałeś na myśli?

– Dlaczego o to pytasz?

– Po prostu chcę wiedzieć.

– Rachel… – Westchnął zniecierpliwiony.

– Od tamtej pory jesteś jakiś inny. Myślałeś, że tego nie zauważę? Że mnie to nie dotknie?

Mateo odłożył sztućce i oparł dłonie na stole.

– Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam. Wiem, że to niewłaściwe zachowanie.

– Więc dlaczego to robisz?

– Po prostu nie wiem, co jest w tej sytuacji właściwe.

– Nie wiesz, czy nie chcesz wiedzieć?

– Wiem, że nie chcę cię zranić…

– To już się stało – odparła zrezygnowanym głosem.

– Dlaczego po prostu nie możemy być przyjaciółmi? – spytał nagle.

– Dlatego, że nie zachowujesz się, jakbyś był moim przyjacielem. Jesteś chłodny, zdystansowany, nie umiem do ciebie dotrzeć! Dużo myślałam ostatnio, nawet nie o tym, czy będę mogła żyć bez miłości, ale o tym, czy będę w stanie wytrzymać twój chłód.

– Wiesz, że troszczę się o ciebie…

– Być może, ale wcale tego nie chcesz. Walczysz z tym i walczysz ze mną. Rozumiem, że kiedyś się zaangażowałeś i ta osoba cię zawiodła. Straciłeś dużo bliskich ci osób. Ojca, brata… Cressidę – dodała po chwili wahania. – Próbuję ci tylko powiedzieć, że ja nie zamierzam cię do niczego przekonywać, nie będę o nas zabiegać. Całe życie staram się o czyjąś uwagę i jestem już tym po prostu zmęczona. Zresztą sam utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że nie powinnam myśleć o sobie tak źle. Mówiłam ci kiedyś, że rodzice mnie nie kochali. Nie byli złymi ludźmi. Mieli swoją pracę i swój krąg przyjaciół. Dziecko, w dodatku nieco zdziwaczałe, nie znajdowało się w ich sferze zainteresowań.

Mateo otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Rachel uniosła dłoń, powstrzymując go od przerwania jej.

– Nie mówię tego po to, żebyś mi współczuł, po prostu chcę wyjaśnić. Byłeś pierwszą osobą w moim życiu, która sprawiła, że poczułam się

wartościowa, i zrozumiałam, że nie powinnam zadowalać się byle okruchem uwagi.

– Co to znaczy? – Oczy Matea rozszerzyły się.

– Bez obaw. Nie zostawię cię. Pamiętam słowa przysięgi i pamiętam o moich obowiązkach. Ale nie będę już dłużej próbować, Mateo. Nie będę czekać, aż na mnie spojrzysz łaskawszym okiem. Nie będę cię nakłaniać, żebyś mnie pokochał i zrobię wszystko, żeby moje uczucie do ciebie wygasło. Nie mogę żyć w ciągłej niepewności i czekać, aż łaskawie dopuścisz mnie do siebie bliżej, by następnego dnia zamknąć mi drzwi przed nosem. To nie fair wobec mnie i na pewno byłoby to nie fair wobec naszego dziecka, które musiałoby dorastać w świadomości, że jedno z rodziców go nie kocha.

– Kochałbym swoje dziecko! – zapewnił.

– Tego nie wiesz. Rozumiem jednak, że przynajmniej angażowałbyś się w wychowanie dziecka.

– Oczywiście, że tak.

– Dobrze. Co do nas jednak, to wolałabym mieszkać osobno. Zostanę w pałacu, ale przeniosę się do innego skrzydła. Będę kontynuować wszystkie dotychczasowe działania i publicznie pokazywać się z tobą, ale nie będziemy już spędzać czasu wolnego razem ani… nie będziemy ze sobą sypiać.

– Co takiego? – Mateo otworzył usta, nie spodziewając się takiego obrotu rozmowy.

– Zobaczysz, że wyjdzie nam to na dobre – powiedziała Rachel, czując, że jej serce rozpada się na kawałki.

– Jesteśmy małżeństwem, Rachel…

– Tylko na papierze.

– Miałaś urodzić mi syna albo córkę.

– Tym nie musisz się już martwić. Jestem w ciąży.

Mateo wpatrywał się w Rachel, a myśli w jego głowie pędziły w różnych kierunkach, nie mogąc skupić się na niczym konkretnym.

Oparł się o swoje krzesło tak gwałtownie, że nogi ze zgrzytem przejechały po marmurze, wywołując u Rachel dreszcz. Jeszcze przez kilka sekund pozostała na swoim miejscu, po czym odłożyła serwetkę na bok, podniosła się i wyszła z jadalni.

Była w ciąży…

Jęknął i wsunął palce we włosy, podpierając głowę. Dlaczego nie poczuł ulgi? Przecież Rachel zaproponowała mu dokładnie taki model małżeństwa, jaki sobie zaplanował. Bez bliskości, bez uczucia, bez komplikacji.

Siedział bez ruchu, aż w jadalni pojawiła się służba, żeby sprzątnąć ze stołu.

Na chwiejnych nogach dotarł do swojego gabinetu i położył się na sofie. Większość nocy spędził ze wzrokiem wbitym w sufit. Wspomnienia wszystkich chwil spędzonych z Rachel przesuwały mu się przed oczami jak na ekranie w kinie plenerowym.

Przechowywał je w pamięci jak najdroższe skarby, szczególnie te najnowsze. Ich ślub i welon, który uniósł, by ją pocałować. Noc poślubna, gdy całkiem naga leżała z włosami rozrzuconymi na poduszce i patrzyła na niego z taką ufnością.

Kochała go, a on tego nie chciał dostrzec. Dlaczego był taki uparty? Dlaczego nie umiał się cieszyć tym, co między nimi było?

– Mateo?

Głos matki wdarł się w jego świadomość i otworzył oczy. Był jasny dzień. Musiał zasnąć na kanapie.

– Która godzina?

– Siódma. Spałeś tutaj?

– Nie mam pojęcia – przyznał.

– Chodzi o Rachel? – Matka przysunęła sobie fotel i usiadła obok.

– Skąd wiedziałaś?

– Obserwuję was od jakiegoś czasu. Widzę, że jest w tobie zakochana i wiedziałam, że nie będziesz z tego zadowolony.

– Narobiłem okropnego bałaganu w swoim poprzednim związku, teraz chciałem tego uniknąć.

– Mateo, to nie była twoja wina – powiedziała matka z naciskiem.

– Cressida twierdziła coś innego.

– Cressida była chora. A Rachel to zupełnie inna kobieta. Pewna siebie i świadoma.

– Chce mnie zostawić – powiedział zrezygnowany.

– Co takiego?

– Nie oficjalnie. Pozostaniemy małżeństwem, ale chce zamieszkać osobno.

– Rozumiem. Prawdę mówiąc, spodziewałam się czegoś takiego.

– Naprawdę? – Mateo aż usiadł.

– Niełatwo jest kochać kogoś, kto nie odwzajemnia uczucia.

Chwilę zajęło mu zrozumienie słów matki.

– To znaczy, że ty i ojciec…

– Mężczyźni z rodu Karavitis są dumni i uparci. Wydaje im się, że nikogo nie potrzebują.

– Byliście takim udanym małżeństwem.

– Pod pewnymi względami tak, pod innymi nie.

– Przykro mi. Nigdy bym się nie domyślił.

– Na swój sposób byliśmy szczęśliwi, ale musiałam się tego nauczyć. Nie chcę, żebyście z Rachel musieli przechodzić przez to samo.

– Ja też tego nie chcę… ale… – Głos drżał mu z emocji.

– Och, Mateo, naprawdę sądzisz, że będzie bez ciebie szczęśliwa?

– Ona nie wie, że ja…

– Więc powiedz jej. Musisz jej o tym powiedzieć!

Odnalazł Rachel w ogrodzie. Mgła nareszcie się uniosła i dzień był zaskakująco ciepły jak na listopad.

Najpierw zajrzał do jej sypialni, ale zamiast niej zastał tam kilka pokojówek, które składały jej rzeczy. Widocznie kazała im zacząć przygotowania do przeprowadzki.

– Dokąd to niesiecie? – zapytał i dowiedział się, że Rachel wybrała dla siebie pokoje w południowym skrzydle, jak najdalej od niego. Rozzłościło go to, ale przecież nie mógł jej winić.

Poszedł zatem do południowego skrzydła, ale tam znalazł tylko Francescę, która powiedziała mu, że Rachel jest w ogrodzie różanym.

– Rachel – zawołał, gdy tylko ją zobaczył.

Odwróciła się i zaczekała, aż podejdzie bliżej.

– Mateo – powiedziała uprzejmie i skinęła mu głową.

– Widziałem, że zaczęłaś przenosić rzeczy? – Nie to chciał powiedzieć, ale to, z czym przyszedł, jeszcze nie uformowało się w jego myślach w słowa.

– Uprzedziłam cię o tym.

– Wiem, wiem… – przerwał jej zniecierpliwiony. Usiadł na kamiennej ławeczce obok fontanny i przez chwilę przyglądał się Rachel, jakby w brzasku poranka zobaczył ją po raz pierwszy. Włosy miała splecione

w prosty warkocz, miała na sobie ciemnozielony sweter z golfem i szarą spódnicę. Wyglądała przepięknie jak zawsze. Jego żona. Jego królowa.

– Nie rób tego, proszę – powiedział, ale Rachel tylko potrząsnęła głową. – Musisz mnie wysłuchać. Całą noc zastanawiałem się nad tym wszystkim. Pamiętasz, jak powiedziałaś, że twoi rodzice cię nie kochali, i to sprawiło, że w siebie nie wierzyłaś? Moi zrobili coś podobnego, choć wiedziałem, że mnie kochają. Ale też nie czułem, że jestem kimś ważnym.

– Dlatego, że nie byłeś następcą tronu?

– Rodzice myśleli, że wyświadczą mi tym przysługę i w pewnym sensie tak było. Odgrodzili mnie od całej tej presji, jaka wiązała się z przygotowaniami do objęcia tronu w bliżej nieokreślonej przyszłości. Dali mi swobodę wyboru tego, co chciałbym robić w życiu, a to doprowadziło mnie do studiów chemicznych w Cambridge, dzięki czemu poznałem ciebie. Przedtem jednak poznałem Cressidę.

– Chcesz mi o niej opowiedzieć? – Była zdziwiona.

– Tak. – Nabrał głęboko powietrza i rozpoczął. – Cressida była bardzo wrażliwa. Wychowywała się w arystokratycznej rodzinie, ale miała trudne dzieciństwo. To spowodowało, że potrzebowała, by ludzie poświęcali jej całą swoją uwagę. Tak jakby chciała mieć ich na wyłączność. Kiedy ze sobą chodziliśmy, czułem się kimś ważnym. Miałem osiemnaście lat, byłem młody, dość naiwny, a Cressida wyrobiła we mnie przekonanie, że jestem jedyną osobą, przy której czuje się szczęśliwa. To oczywiście połechtało moje ego. Jednak z czasem jej zachowania stały się coraz bardziej dziwaczne. Albo inaczej, wtedy to do mnie dotarło. Przedtem po prostu myślałem, że taka jest. Potrafiła całymi dniami się nie odzywać. Reagowała wściekłością na najmniejszą krytykę, choćby była słuszna. Próbowałem jej pomóc, ale cokolwiek robiłem, nie miało to wpływu albo działało tylko przez moment. Zrozumiałem, że to choroba, a nie po prostu chwilowe

przygnębienie. Potem zaczęła się okaleczać. – Mateo przerwał i milczał przez dłuższą chwilę, kręcąc powoli głową, jakby wciąż nie mógł się z tym pogodzić. Zaczęła opuszczać zajęcia, w końcu przestała na nie chodzić. Omal nie wyrzucili ją z anglistyki.

– To musiało być strasznie trudne – wtrąciła Rachel.

– Tak. Chciałem z nią zerwać, ale bałem się, że coś sobie zrobi. Byliśmy od siebie uzależnieni w zły sposób i żadne z nas nie było szczęśliwe. W trzecim roku związku Cressida popełniła samobójstwo.

Rachel wstrzymała oddech.

– Och, Mateo…

– Znalazłem ją. Przy łóżku leżały puste opakowania po lekach. Wzięła chyba wszystko, co miała i zapiła to alkoholem. Zostawiła list. Pisała, że to przeze mnie. Że nie potrafiłem dać jej szczęścia. Kiedy zrozumiałem, że to koniec, poczułem ulgę, jakbym zabił ją własnymi rękami. Kto normalny coś takiego czuje? – spytał i spojrzał na Rachel. Pierwszy raz powiedział na głos to, co dręczyło go od dnia śmierci Cressidy.

Rachel nic nie powiedziała. Objęła go tylko i przytuliła do siebie.

– Tak mi przykro – wyszeptała.

– Miałaś rację. Nie chciałem cię kochać. Nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała i była nieszczęśliwa jak Cressida.

– Miłość opiera się na wzajemności, Mateo. Nie ponosisz całej odpowiedzialności za szczęście drugiej osoby. Czy to będę ja, czy to była Cressida.

– Kiedy wczoraj mnie zostawiłaś, poczułem się, jakbyś umarła.

Rachel odsunęła się i popatrzyła mu w oczy.

– To znaczy, że…

– To znaczy, że cię kocham i nie chcę już z tym walczyć. To jest silniejsze niż cały strach, że znowu mi się nie uda. Jeśli i ty mnie kochasz, moglibyśmy spróbować od nowa.

Rachel przymknęła na moment oczy, czując ogromną ulgę.

– Oczywiście, że cię kocham. Zakochałam się w tobie dawno temu, ale zdołałam to w sobie stłumić. Po ślubie wszystko wróciło… Było mi ciężko. Myślałam, że uczucie się rozwinie, ale ty robiłeś dwa kroki w przód, a potem się ode mnie odsuwałaś. Pogodziłam się już z tym, że nigdy nie będziemy ze sobą z miłości.

– Wybaczysz mi? Przysięgam, że chciałem cię tylko chronić. Po moich doświadczeniach z Cressidą byłem pewny, że znowu wszystko popsuję…

– Nie muszę wybaczać, nie zrobiłeś nic złego. Wystarczy, że będziesz mnie kochał…

– Do końca moich dni!

– Tylko to się dla mnie liczy.

Spojrzał na nią czule. Nie mógł uwierzyć, że przez tyle lat Rachel była tuż obok, a on dopiero teraz zrozumiał, jakim jest szczęściarzem. Pochylił się w jej stronę i poszukał miękkich ust. Przylgnęła do niego całym ciałem, odwzajemniając pocałunek.

Pierwszy raz w życiu poczuł, że odnalazł wreszcie swoje miejsce na ziemi.

EPILOG

Trzy lata później

– Mamo, mamusiu, popatrz na mnie!

Rachel roześmiała się i klasnęła w dłonie, widząc, jak córka biegnie w jej stronę. Ciemne włosy podskakiwały na jej pulchnych ramionkach, niebieskozielone oczy błyszczały radością.

Spędzali wakacje w letniej rezydencji na zachodnim wybrzeżu Kallyrii. Trudno byłoby sobie wyobrazić piękniejszy dzień. Słońce stało wysoko na niebie. Jasny piasek szeleścił pod nogami, a w oddali widać było białe żagle kołyszące się na falach spokojnego dziś morza.

Przez ostatnie trzy lata Kallyria bardzo się zmieniła. Pod rządami Matea udało się uspokoić nastroje, naprawić zdestabilizowaną zamieszkami gospodarkę i kontakty międzynarodowe. Mateo, który miał za sobą karierę naukową, postawił na rozwój i postęp, przez co Kallyria stała się także bardziej otwarta. Nie zawsze było łatwo, ale Rachel towarzyszyła mu i wspierała go na każdym kroku.

Rachel wróciła do badań i od zeszłego roku kierowała jednym z projektów na uniwersytecie w Atenach. Choć czasami wiązało się to z kilkudniowymi wyjazdami, myślami zawsze była przy rodzinie.

Matka zmarła rok temu i Rachel była przy niej w ostatnich dniach. Staruszka zupełnie jej nie rozpoznawała, biorąc córkę za pielęgniarkę. Na dzień przed śmiercią powiedziała jednak coś, co poruszyło Rachel do głębi.

– Chcę cię przeprosić. Musisz wiedzieć, jak bardzo mi przykro.

Rachel objęła matkę i rozpłakała się. To dużo dla niej znaczyło.

Daphne odbiła się od jej kolan i Rachel pochyliła się, by wziąć małą na ręce. Pocałowała miękki policzek dziecka pachnący latem.

– Ktoś tu czeka na mamę…

Obejrzała się. W drzwiach prowadzących na taras stał Mateo. Ruszył ostrożnie i zszedł schodkami prosto na plażę.

Z uśmiechem wymienili się dziećmi. Podała mu Daphne i wzięła trzymiesięcznego synka, który nosił imię po bracie Matea. Kosmos przywarł maleńkimi ustami do jej szyi.

– Ależ musisz być głodny…

Mateo posadził Daphne na barana i wrócili na taras, gdzie pod parasolami stał stół nakryty do lunchu, a obok sofa, na której usadowiła się Rachel, by nakarmić synka.

Zamyślona patrzyła, jak Mateo pomaga córce i zabawia ją opowiastkami. Czasami nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Jej życie w końcu biegło tak, jak zawsze sobie tego życzyła. Była za to wdzięczna sobie, że nie odmówiła, gdy Mateo zaproponował jej małżeństwo, ale i jemu, że zdołał przezwyciężyć obawy i wreszcie odwzajemnił jej miłość.

Gdy na nią popatrzył, poczuła ciepło przenikające jej ciało od stóp do głów. Było w tym spojrzeniu wszystko, na czym jej zależało. Uwielbienie, przyjaźń i bezgraniczne przywiązanie.

Uśmiechnęła się do niego. Szczęście było jednak możliwe, a w ich przypadku od dawna było na wyciągnięcie ręki.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
EPILOG